



**Nicola Marsh**



*Australijską księżniczką*

## ***ROZDZIAŁ PIERWSZY***

- Coś zimnego do picia, gigantyczne frytki i czekoladowo-bananowy deser lodowy. Szybko!

Natasha Telford w osłupieniu patrzyła zza recepcyjnego biurka na zamykające się drzwi windy. Najświeższego chowu nastoletni gwiazdor australijskiej muzyki pop znikł jej z oczu natychmiast po złożeniu zamówienia. Mocno zacisnęła palce na elastycznej piłeczce, której misją było minimalizować stres. Z radością dodałaby kilka kolejnych rozdarć w modnym czarnym stroju tego... nie, nie będzie przeklinać... artysty. Nie miała pojęcia, jak stary Harvey radził sobie z taką pracą.

Jako dziecko dorastające w „Telford Towers” była przekonana, że na całym świecie nie ma ciekawszej pracy niż praca recepcjonisty. Dopiero teraz, gdy musiała zastąpić pracownika przechodzącego operację biodra, w pełni pojęła, z czym wiązało się to zajęcie. To prawda, przyjemnie jest udzielać turystom informacji o atrakcjach Melbourne, ale bezczelni i pyskaci gwiazdorzy tuż po szkole podstawowej kompletnie wyprowadzali ją z równowagi.

Wkrótce spodziewała się przyjazdu kolejnego VIP-a. Rozejrzała się wokół, oceniając fachowo, czy wszystko zostało należycie przygotowane na jego przyjazd.

Lada moment w hotelu miał pojawić się książę Calidy, Dante Andretti, przyszły monarcha niewielkiego księstwa położonego na wschodnim wybrzeżu Włoch.

Imponujący hol wyglądał korzystnie od marmurowych podłóg po stanowisko recepcyjne, z elegancją zaprojektowana kombinacja ciemnego drewna i polerowanego brązu. Świeże kwiaty stały na niskich stolikach, gdzie zmęczeni turyści z lubością zapadali się w miękkie kanapy obite czekoladowym pluszem.

Natasha uśmiechnęła się z dumą, którą odczuwała każdego ranka, wchodząc do hotelu. Uwielbiała to miejsce. Kochała każdy jego skrawek. I zamierzała dopilnować, żeby hotel pozostał w jej rodzinie.

- No to kiedy ma przybyć Jego Nadęta Wysokość? Natasha uśmiechnęła się szerzej, słysząc głos przyjaciółki, Elli Worchester.

- Nie mów tak. To z pewnością miły człowiek - powiedziała, poprawiając po raz setny przedmioty na ladzie.

Od rana nerwy miała napięte do ostatnich granic i czuła, że jeśli księżę szybko się nie zjawi, zrobi jakieś głupstwo.

Ella przewróciła oczami, wepchnęła poplamione tuszem ręce do kieszeni dzinsów i z lekceważącym prychnięciem oznajmiła:

- Jasne, jak na księcia.

Natasha zignorowała ten przejaw skandalicznego cynizmu. Potrzebowała księcia, a właściwie to hotel „Telford Towers” potrzebował Jego Wysokości.

- Co o nim wiesz? - dopytywała się Ella.

Natasha wzruszyła ramionami. Ku jej zgrzyzocie nie było tego wiele. Zazwyczaj dobrze znała osobistości przybywające do hotelu. Na tym polegała jej praca. A tym razem było to szczególnie ważne.

- Tylko to, co wyczytałam w sieci, czyli niewiele. Mnóstwo geograficznych informacji o Calidzie i troszkę o panującej tam rodzinie.

- Jest przystojny? - z prowokacyjnym pomrukiem spytała Ella.

- Nie wiem, zdjęcie było za małe. - Natasha zachichotała.

- Oszukujesz! Najlepsze łakocie zawsze chowasz dla siebie.

- Daj spokój! - Natasha już nie chichotała, tylko zrywała boki ze śmiechu.

- Nasza Wysokość była zapakowana w cudaczny mundur jak niemowlak w śpiochy, miała ulizane włosy i wyglądała, jakby nie umiała się uśmiechnąć nawet za cenę życia. Wystarczy? - W swoim opisie pominęła jeden drobiazg. Oczy Jego Wysokości. Cudowne, błękitne spojrzenie, które wryło się w jej pamięć.

W mężczyznach zawsze najbardziej pociągały ją oczy, owo zwierciadło duszy. Szkoda, że nie dostrzegłam ohydnej prawdy w spojrzeniu Claya, pomyślała z goryczą. To zaoszczędziłoby wielu kłopotów, rozczarowań i złamanego serca. Nie naraziłabym też rodziny na utratę jedynej rzeczy, którą cenili ponad wszystko.

- Tylko nie pozwól sobą pomiatać. To, że zastępujesz Harveya, nie oznacza, że ktokolwiek może tobą rządzić wedle własnej woli - pouczyła ją Ella.

- Księżę jest dla nas ważny. Będę go traktować jak resztę naszych klientów. Z szacunkiem, dbałością i...

- Bla, bla, bla. Zachowaj tę śpiewkę dla kogoś, kto jej jeszcze nie słyszał. Muszę już lecieć. Mam do napisania artykuł o ogrodzie i kilka botanicznych rysunków do przygotowania.

- Spotykamy się w „Trevi” o tej samej porze co zawsze?

- Jasne. Do zobaczenia o piątej.

Ella pomachała, odwróciła się na pięcie i ruszyła do wyjścia. Spięte w kucyk włosy podskakiwały w rytm energicznych kroków. Natasha pokręciła głową, odprowadzając wzrokiem szczupłą postać przyjaciółki. Ella zawsze była radosna i kipiała entuzjazmem. Przy niej Natasha czasem czuła się jak staruszka, a już szczególnie ostatnio. Stres istniał nie tylko na jawie. Zamartwiała się też nocami, dręczona złymi majakami.

Znów nerwowo zerknęła na złoto-srebrny zegarek, prezent od ojca na dwudzieste szóste urodziny, z tych zamierzonych czasów, kiedy nie borykali się jeszcze z problemami finansowymi.

Dlaczego księżę się spóźnia? Wszystkie VIP-y fanatycznie przestrzegały harmonogramu dnia, więc Najjaśniejsza Wysokość musiał być taki sam.

Głośny ryk silnika przerwał jej rozmyślenia. Przed głównym wejściem parkował właśnie błyszczący czarny harley. Natasha mogła jedynie mieć nadzieję, że portier Alan zdąży odstawić monstrualną maszynę na parking na tyłach hotelu przed przybyciem ważnego gościa. Wiedziała przecież, że

pierwsze wrażenie ma kolosalne znaczenie. A bardzo jej zależało na dobrym samopoczuciu księcia.

Po kolejnym zerknięciu na zegarek i poprawieniu broszur na recepcyjnej ladzie uniosła wzrok akurat w chwili, gdy motocyklista przekraczał szklane drzwi. Zamarła. Mężczyzna wyglądał jak z reklamy. Był wysoki i szczupły, a jednak szeroki w barach. Miękka, szara, bawełniana koszulka opinała tors, doskonale podkreślając walory sylwetki.

Słowniałe dzinsy również ujawniały niezaprzeczalne atuty, więc Natasha szybko przeniosła spojrzenie w górę. Czarne, lekko kręcone włosy były dość długie i zwichrzone podczas szalonej jazdy przez miasto.

Oddechnęła głęboko i przymknęła oczy. Co ja wyprawiam? - pomyślała spłoszona. Wprawdzie facet wygląda jak spełnienie kobiecych marzeń, ale od kiedy to mam czas na durne gapienie się na przystojniaków? Otworzyła oczy, gotowa wybiec na zewnątrz, gdy tylko pojawi się książęca limuzyna.

Skazana na czekanie, ulegała coraz bardziej szalonym wizjom. Przez chwilę miała ochotę zapomnieć o wszystkim, przywołać przystojniaka leniwym gestem i uwodzicielskim głosem zapytać, w czym mogłaby mu pomóc.

Jednak przystojniak wybawił ją z decyzyjnego kłopotu, bo stanął przed nią i oznajmił:

- Potrzebuję twojej pomocy.

Przywołała na twarz najbardziej profesjonalny uśmiech, który zamarł na jej wargach, gdy spojrzała nieznajomemu w oczy.

Jasne, błękitne... Jak wody egzotycznej zatoki. Kiedy oglądała w sieci zdjęcie księcia, właśnie ten szczegół zapisał się w jej pamięci.

- Panna Telford, prawda? - zapytał, zerkając na jej plakietkę.

Splonęła rumieńcem. Jaka z niej idiotka! Przez chwilę upajała się marzeniem, że ten potargany i seksowny buntownik jest księciem Calidy. Koniecznie potrzebuję urlopu, pomyślała rozzłoszczona.

- Tak. W czym mogę pomóc? - spytała, siląc się na uprzejmy ton, choć miała ochotę jak najszybciej pozbyć się niewygodnego gościa.

- Mam nadzieję, że w niejednym - oznajmił z wieloznacznym uśmiechem, opierając muskularne ramiona na recepcyjnym blacie.

Natasha przełknęła ślinę. Nie trzeba mi urlopu, tylko chłopa, pomyślała z przekąsem. Minęło już półtora roku od katastrofy z Clayem. Po tym, co zrobił jej i rodzinie poprzysięgła, że skupi się na sprzątanii bałaganu, a nie na randkach.

Z trudem opanowała chęć zerknięcia w stronę drzwi żeby się upewnić, czy księżę nie przybył w czasie jej krótkiej rozmowy.

- Czy ma pan rezerwację? Jeśli nie, to zapraszam do sąsiedniego stanowiska. Spróbujemy coś dla pana znaleźć - oznajmiła.

- Nie. Muszę wszystko załatwić od razu, i to właśnie pani potrzebuję.

Niski, lekko schrypnięty głos przyprawił ją o ekscytujący dreszczyk, zarazem jednak poczuła się niezręcznie pod przeszywającym spojrzeniem tajemniczego gościa, a niespotykany kolor jego oczu wyprowadzał ją z równowagi.

To niemożliwe, ponownie skwitowała w myślach swoje podejrzenia.

Jeszcze bardziej ściszył głos i nachylił się w jej stronę. Mięśnie fascynująco zagrały pod obcisłą koszulką. Poczuła też korzenny zapach wody kolońskiej. Natychmiast pomyślała o słodkich cynamonowych bułeczkach. Mniem.

- Sądzę, że się mnie spodziewano. Nazywam się Dante Andretti.

To się nie może dziać naprawdę, jęknęła w myślach Natasha. Ten facet nie może być księciem!

- Księżę Calidy - postawił kropkę nad i, a kąciki jego ust wygięły się ku górze w lekko ironicznym, zmysłowym uśmiechu.

Czym ostatecznie pogrzyżył Natashę. Wiedziała, że nie ma prawa do uczuć, które ją opanowały. Przecież to księżę, skarciła się w myślach. Tylko jak

to możliwe, że ten zbuntowany harleyowiec... model z reklamy... jest człowiekiem, z którym wiązałam nadzieje na ocalenie rodzinnego interesu?

Ratunku!

- Czy to jakiś kłopot, panno Telford? Przełknęła odpowiedź cisnącą się na usta.

- Skądże znowu, Wasza Wysokość.

- Cii! - syknął, kładąc palec na ustach. - Ktoś mógłby usłyszeć!

- Czy to jakiś problem? - zapytała, a słysząc, że jej głos zaczyna się histerycznie wznosić, dla uspokojenia kilka razy odetchnęła głęboko.

Co za dziwaczna sytuacja. Natasha była pewna, że księżę przybędzie limuzyną, a przyjechał na motorze. Spodziewała się tabunu ochroniarzy, a zjawił się solo. Sądziła, że z racji urodzenia będzie zarozumiały i pompatyczny, a okazał się wyluzowany i nadzwyczaj seksowny.

- Pewnie już zauważyłaś, że nie chcę być zauważony. Bardzo mi na tym zależy - oznajmił poufale.

Westchnęła. Nie miała w sobie tyle cierpliwości co Ella, która godzinami potrafiła wpatrywać się w jakąś roślinkę, żeby potem ją naszkicować.

- Nie bardzo rozumiem. Zarezerwował pan miejsce pod prawdziwym nazwiskiem, ale powinno to pozostać tajemnicą? - upewniła się.

- Właśnie tak - przytaknął z uśmiechem.

O nie! Natasha miała ochotę tupnąć nogą.

Zależało jej, żeby pochwalić się tak znamienitym gościem, a on prosił o dyskrecję. Coś tu nie pasuje, pomyślała.

- Czy chodzi o jakiś kłopot z ochroną? Coś, o czym powinnam wiedzieć?

- Nic z tych rzeczy. Już wszystko wyjaśniam. Jak wspomniałem, będę potrzebował twojej pomocy. Może na razie się zamelduję, a potem, kiedy skończysz zmianę, spotkamy się w barze?

- Nie!

Z satysfakcją dostrzegła, jak bardzo zaskoczyła go jej reakcja. Pewnie niewiele osób miało śmiałość odmawiać księciu. Dobrze mu tak, pomyślała mściwie, niech i on zobaczy, jak to jest być zaskakiwanym!

- Nie? - powtórzył.

- Chodzi o to, że dopiero zaczęłam pracę i minie jeszcze wiele godzin, zanim będziemy mogli swobodnie pomówić - uściśliła, przybierając jak najbardziej profesjonalny wyraz twarzy.

- Nic nie szkodzi. - Zbył jej zamaskowaną odmowę królewskim gestem. - A tymczasem zamelduję się jako Dan Anders.

- Uroczy pseudonim - zauważyła, nawet nie starając się powstrzymać uśmiechu.

Księżę wzruszył ramionami, a ona z fascynacją patrzyła, jak jego mięśnie poruszyły się pod obcisłym szarym materiałem.

- Dante Andretti. Dan Anders. Brzmi podobnie, więc się nie pomyłę. - Posłał jej oszałamiający uśmiech.

Biel jego zębów szokująco kontrastowała z opalenizną. Pomyślała, że należałoby zastrzelić fotografa, który zrobił zdjęcie zamieszczone w sieci.

Księżę Calidy był wybitnie przystojny.

Natasha, która tak bardzo sparzyła się na Clayu, że przysięgła trzymać się z dala od wszystkich facetów, westchnęła, niezadowolona z kierunku swoich myśli. Przecież nie jestem ślepa, pomyślała usprawiedliwiająco. To tak jak z oglądaniem wystaw. Można patrzeć, ale nie dotykać... Oj! Nie kupować, natychmiast się poprawiła.

- W takim razie spotkajmy się w barze o czwartej trzydzieści. Na piątą mam już plany - oznajmiła lekko drżącym głosem.

Nie zamierzała umawiać się z nim w jego pokoju. Zależało jej na reputacji profesjonalistki, nie wspominając już o niebezpiecznym efekcie, który wywierało na niej przeszywające błękitne spojrzenie.

- Oczywiście. Nic dziwnego, że tak piękna kobieta jest już umówiona.



Natasha drgnęła. Teraz do listy jego zalet mogła dodać jeszcze urok osobisty.

- No tak... - Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć, tym bardziej że wciąż się jej przyglądał. - Zatem porozmawiamy o tym później. Ale muszę powiedzieć, że nie bardzo mi się to podoba. Nie lubię niejasnych sytuacji i tajemnic, a pańska obecność w hotelu jest istotna dla naszych interesów. - Zawsze zaczynała paplać bez sensu, kiedy była czymś podenerwowana. A teraz po prostu zaczęła gderać. To znaczy marudziła gderliwym tonem. Nic nowego. Ella zawsze się z tego śmiała.

W oczach księcia też pojawiło się rozbawienie.

- Zatem, jak rozumiem, omówimy wszystko nieco później, panno Telford.

- Proszę mi mówić Natasha.

- Dante.

Ta grzeczna odpowiedź potwierdziła tylko to, co Natasha już zauważyła wcześniej. Można było przemienić księcia w łobuziaka, ale łobuza w księcia nigdy.

- Do zobaczenia o czwartej trzydzięci - dodał.

Odprowadziła go uśmiechem, od którego rozboleły ją policzki.

Przeczuwała kłopoty. Duże kłopoty. A tego akurat miała ostatnio w nadmiarze.

## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

Kiedy Dante meldował się w recepcji, kątem oka obserwował Nataszę. Zaintrygowała go.

Był przyzwyczajony do posłuszeństwa, okazywania szacunku i podziwu, kiedy tylko zdradził swoją tożsamość. Tymczasem oszłamiająco pięknej brunetce nawet nie drgnęła powieka. Zrobiła się nawet bardziej oschła i spięta.

Nie polubiła go.

To było oczywiste, ale Dante chciał wiedzieć, dlaczego. Może nie przepada za bogaczami? - pomyślał. Albo krępuje ją mój tytuł?

Jednak nie miało to znaczenia. Od pierwszej chwili wiedział, że będzie potrzebował sprzymierzeńca w hotelu. Fakt, że recepcjonista okazał się piękną kobietą o karmelowych oczach, długich nogach i boskim ciele ukrytym pod ciemnozielonym mundurkiem, stanowił jedynie ułatwienie dla jego planów.

Nie zamierzał polegać wyłącznie na swoim uroku osobistym, by przekonać ją do swojego pomysłu. Wiedział, że będzie to trudne zadanie. Panna Telford dała mu do zrozumienia, że nie ma co liczyć na jej przychyłność.

- To pański pakiet powitalny, panie Anders. Karta do pokoju jest w środku. Życzę miłego pobytu - przyjaźnie powiedziała młodziutka pracownica recepcji.

Podziękował jej uśmiechem, odebrał swoje rzeczy i ruszył do windy.

Nie było w tym jego winy, że ponownie musiał przejść obok biurka szefowej recepcji. Ani w tym, że panna Telford wybrała ten właśnie moment, żeby unieść wzrok. Posłał jej swój najlepszy uśmiech z rodzaju tych, o których matka mawiała, że zjednują mu poddanych. Skinął też lekko głową i z satysfakcją zauważył, że na jej policzki wypełza delikatny rumieniec.

Więc nie jest tak całkowicie odporna, zauważył z zadowoleniem.

Ten szczegół był bardzo istotny, o ile Dante zamierzał pozostać anonimowy podczas pierwszego tygodnia swojej wizyty.

Natasha przeglądała stroje, odkładając na bok eleganckie suknie, spódnice i wyjściowe spodnie. W końcu zdecydowała się na ulubione dżinsy. Szybko je wciągnęła, zauważając ironicznie, że jedyną dobrą rzeczą, która pozostała jej po związku z Clayem, była szczupła sylwetka. Stres, którym zaowocował romans z tym draniem, objadł ją z nadmiaru ciała.

Włożyła jeszcze różową koszulkę, spięła włosy w luźny kucyk i wpięła w uszy kolczyki w kształcie niedużych kół. Pantofle na płaskim obcasie dopełniły całości. Przejrzała się w lustrze. To był jej ulubiony strój. Strój, w którym czuła się dobrze. Strój, który dodawał jej wiary w siebie.

To dlaczego mam ochotę go zerwać i włożyć klasyczną, czarną sukienkę? Bo jesteś zwyczajną oszustką, odpowiedziała sobie w myślach. Pokazała język swojemu odbiciu, wiedząc, że podświadomość podsunęła jej prawdziwą odpowiedź. Nieważne, jak się ubierała albo jaką nosiła maskę dla świata. Jej życie było jednym wielkim bałaganem.

Już wystarczająco trudno byłoby jej poradzić sobie z przystojnym Dantem Andrettiem. A księżę w dodatku zabawiał się w buntownika i ukrywał swoją tożsamość. Tymczasem zagrożonemu hotelowi była potrzebna reklama. I nic nie przysłużyłoby mu się lepiej, niż obecność tak znamienitego gościa.

- Do diabła! - mruknęła, nakładając błyszczący tusz na usta i tusz na rzęsy.

Potrzebowała pomocy księcia. A on, przynajmniej tak to wyglądało, potrzebował jej.

Bała się jednak, że ich interesy okażą się sprzeczne. Co gorsza, może zostać zmuszona ustąpić księciu pierwszeństwa... Jego uroda i niesamowicie błękitne oczy, których nie umiała wymazać z pamięci, dodatkowo utrudniały jej zadanie.

Dlaczego nie okazał się zwyczajnym, nadętym nierobem, któremu zależy tylko na tym, żeby jego twarz jak najczęściej pojawiała się w mediach? - pomyślała z wyrzutem. Dlaczego udaje seksownego buntownika? No dobrze, pewnie na swój magnetyczny urok nie może wiele poradzić, to po prostu jego

nieodrodna cecha, ale po co tak się maskuje? Skąd wziął spłowiałe dzinsy? Przecież jako księżę od świtu do nocy paraduje w strojach od najlepszych projektantów. Po co więc ta maskarada? I jakiej pomocy oczekuje ode mnie? - myślała strapiona.

Zamierzała jak najszybciej uzyskać odpowiedź na te pytania. Chwyliła klucze i torebkę i wyruszyła na randkę z księciem.

Zaskoczony przytulnym wnętrzem, Dante z zaciekawieniem rozglądał się po barze. Zjeździł świat wzdłuż i wszerz i miał okazję zakosztować wszelkich luksusów, jednak to miejsce wywarło na nim szczególne wrażenie. Zastanawiał się, czym różni się od innych.

Niskie, masywne, kawowe stoliki z mahoni, bar zajmujący całą ścianę, wygodne fotele i lampy z brązu rozsiewające przyćmiony ciepły blask, nie były niczym wyjątkowym. Nawet stylowe dodatki nie odbiegały od tego, co oferowały inne hotele. A jednak połączenie tych wszystkich elementów nadawało wnętrzu przyjazny klimat. Po prostu każdy chciałby się tu zaszyć po ciężkim dniu.

Nagle zrozumiał, co go poruszyło. Czuł się tu jak w domu. Ciepło, przytulnie, i ta cudowna atmosfera prywatności. Ktoś zadał sobie wiele trudu, żeby stworzyć dla podróżnych dom z dala od domu. Ktoś, kto miał dobry gust, doskonale wyczuł rynek i rozumiał cudze potrzeby i emocje.

Jednak kiedy do baru weszła Natasha, Dante stracił zainteresowanie urokami wnętrza.

Pomachał z uśmiechem, oczarowany jej wyglądem. Obcisłe dzinsy przylegały do zgrabnych nóg niczym druga skóra. Światło lamp wydobywało z włosów refleksy w kolorze toffi. Jej strój, chociaż najbardziej codzienny z możliwych, wydawał się szalenie elegancki. A to dzięki niewymuszonemu szykowi, z jakim nosiła się panna Telford. Tego się nie można nauczyć, z tym się trzeba urodzić.

Ta kobieta oczarowała go bez reszty.

Teraz już mógł sobie tylko życzyć, żeby miała otwarty umysł i zgodziła się odegrać rolę, którą jej przeznaczył.

- Cieszę się, że zechciałaś do mnie dołączyć. - Wstał na jej powitanie.

- To żaden kłopot. - Usiadła i gestem przywołała kelnera. - Czego się napijesz?

- Poproszę espresso.

- W takim razie dwa razy to samo - oznajmiła, posyłając kelnerowi uśmiech, który wzburzył Dantego.

Dlaczego do mnie tak się nie uśmiecha? Czyżby ten facet był jej szczególnie bliski? - pomyślał zawiedziony i zaczął się uważnie przyglądać Natashy. Szukał rumieńca na policzkach, czułości w spojrzeniu, zmiany w języku ciała. Nie znalazł nic takiego. Odkrył jednak, że ona przygląda mu się równie uważnie.

- Więc o czym chciałaś rozmawiać?

Była spięta. Siedziała prosto z dłońmi złożonymi na kolanach, czoło przecinała pionowa zmarszczka. Nietrudno było się domyślić, że nie będzie to łatwa rozmowa.

- Potrzebuję twojej pomocy.

- Słucham.

Oschły ton panny Telford nie wróżył nic dobrego, więc Dante starał się ostrożnie dobierać słowa.

- Moja wizyta w waszym kraju ma różne cele. Wypełniam oficjalne obowiązki, nawiązuję kontakty, ale chciałbym także spotkać się z rodziną. Wszyscy wiedzą, że księżę zatrzyma się w waszym hotelu. Wiedzą też, na jak długo. Nie wiedzą natomiast, że już przybyłem i zameldowałem się pod innym nazwiskiem, a moją asystentkę poprosiłem o podanie oficjalnej informacji o tygodniowym opóźnieniu wizyty. I właśnie podczas tego tygodnia chciałbym pozostać anonimowy.

- Dlaczego nie uprzedzono nas wcześniej, że będziesz incognito?

Dobre pytanie, przyznał w myślach.

Niestety nie mógł wyznać prawdy. Zresztą jak miałby wyjaśnić dopiero co poznanej kobiecie, że marząc od dawna o ucieczce od obowiązków, pod wpływem impulsu postanowił odwiedzić dawno niewidzianego siostrzeńca?

- Ponieważ to była nagła decyzja, a ja potrzebuję chwili wytchnienia na łonie rodziny.

Gdy nieznacznie uniosła brwi, Dante stłumił uśmiech. Tak delikatny gest dezaprobaty zupełnie do niej nie pasował. Z daleka było widać, że panna Telford ma żelazny charakter.

- Rozumiem. - Jej czoło znów przecięła zmarszczka, zdradzająca wątpliwości. - Powody rodzinne?

- Tak.

Wreszcie usiadła wygodniej w fotelu i z powątpiewaniem przyjrzała się księciu. Czyżby brał mnie za kompletną idiotkę? - pomyślała zniesmaczona. Tacy jak on nie urywają się w obcym kraju z powodów rodzinnych. Taki cyrk szykują wtedy, gdy chcą spotkać się z kochanką, damą do towarzystwa czy jak je tam nazywają. Księżę musi więc mieć tu kogoś, kim nie chce się chwalić przed prasą. I to właśnie jest prawdziwy powód rozpaczliwej tęsknoty za samotnością, zadrwiła w duchu. Z drugiej strony to nie moja sprawa. Jeśli tylko ujawni się po tym anonimowym tygodniu, wykona swoje zadanie, czyli posłuży za żywą reklamę „Telford Towers”. Teraz trzeba pójść na rękę Jego Podstępnej Wysokości, ale potem odbiję to sobie bez skrupulów...

- Nie bardzo ci się to podoba - zauważył Dante. Bezgłośnie przekleła swoją wyrazistą mimikę.

- To, co zamierzasz robić podczas tego tygodnia, nie jest moją sprawą.

- I tu się mylisz.

Cisnące się jej na usta pytania przerwało przybycie kelnera z zamówioną kawą. Wreszcie, gdy zostali sami, oznajmiła:

- Nie bardzo rozumiem. - Bo i nie rozumiała.

- Tylko ty znasz moją prawdziwą tożsamość i tak ma pozostać. Czy wyraziłem się jasno?

Teraz naprawdę się zdumiała. A potem oburzyła. Próbował jej rozkazywać?! Zaraz jednak ochłonęła. Rozmawiała z księciem, a on z pewnością przywykł do wydawania rozkazów i do tego, że są błyskawicznie wypełniane. Ponadto był człowiekiem, który mógł pomóc jej wyciągnąć rodzinną firmę z kłopotów. Przynajmniej do czasu postanowiła trzymać temperament na wodzy.

- Wyjątkowo jasno - mruknęła.

- To dobrze. - Upił nieco kawy. - Długo pracujesz jako recepcjonistka?

Nie spodziewała się takiego pytania, zarazem jednak odetchnęła z ulgą, bo obawiała się, że Dante zagadnie ją w bardziej osobistych kwestiach.

- Niecały tydzień.

- Naprawdę? - Zasepił się. - Należysz do rodziny Telfordów, co wyczytałem z twojej plakietki, byłem więc przekonany, że pracujesz tu od lat. Czyżbym powierzył swój sekret niewłaściwej osobie?

- Jak najbardziej właściwej. - Po raz pierwszy obdarzyła księcia szczerym uśmiechem.

Nie ulegało wątpliwości, że dla Dantego dyskrecja była sprawą absolutnie priorytetową. Kimże więc była jego kochanka, skoro tak bardzo mu zależało, by nie wyszła z cienia?

- Mój ojciec prowadzi „Telford Towers”, a ja pracuję tu od dziecka. Szef recepcji będzie nieobecny przez dłuższy czas z powodów zdrowotnych, więc zastępuję go do czasu, aż znajdziemy kogoś odpowiedniego. Uspokoiałam cię?

- Więc czym się tu zajmujesz?

- Wszystkim.

Rzeczywiście tak było. Pilnowała codziennych spraw, co było bardzo pojemnym określeniem, poza tym łagodziła spory wśród personelu, a także, co dla renomy hotelu miało pierwszorzędne znaczenie, zajmowała się VIP-ami.

Właśnie to lubiła w swojej pracy: dużo różnorodnych obowiązków i równie dużo odpowiedzialności. Inaczej to ujmując, całą sobą należała do „Telford Towers”, więcej, stanowiła jego nieodrodną część. Było to dla niej tak samo naturalne i oczywiste jak oddychanie - i za nic nie dopuści, by się skończyło. Tym bardziej że sama ściągnęła na firmę kłopoty.

- A dokładniej?

Powinna cieszyć się zainteresowaniem księcia, ale nie miała złudzeń. Po prostu chciał jak najwięcej wiedzieć o osobie, której powierzył swój sekret. Wciąż jej nie ufał.

- Już jako dziecko bawiłam się w hotel, a gdy uczyłam się w szkole średniej, wykonywałam coraz poważniejsze zadania, oczywiście w miarę wolnego czasu, bo najważniejsza była nauka. Natomiast od razu po studiach rozpoczęłam tu pracę w pełnym wymiarze. Jestem prawą ręką ojca. Zajmuję się wszystkim, czym trzeba.

W błękitnych oczach księcia dostrzegła nieklamany podziw.

- Tylko we dwoje zarządzacie całym hotelem?

- Owszem. - Stara rana znów się otworzyła.

Czy matka przeżyłaby zawał, gdyby nie nałożył się na niego stres związany z Clayem? Do końca życia będę musiała żyć ze świadomością, że przyczyniłam się do jej śmierci i prawie doprowadziłam rodzinę do ruiny, pomyślała z bólem.

- Powinnaś być dumna. Wykonaliście z ojcem kawał dobrej roboty. Hotel jest wspaniały.

Uśmiechnęła się, choć chciało się jej płakać. Ilekroć wspominała matkę, łzy same cisnęły się do oczu.

- Zatrudniliście dekoratora wnętrz? - zapytał książę, nieświadom zmiany jej nastroju.

- Sama się tym zajęłam - oznajmiła z dumą, przetykając łzy.

- Naprawdę? - W jego oczach błysnął szczerzy podziw.



- Tak. Chciałam stworzyć dom dla zmęczonych podróżnych przebywających z dala od domu. W takim pokoju sama chętnie spędzałabym czas, gdyby obowiązki zatrzymywały mnie poza moim miastem.

Od dawna nie odczuwała żadnych pozytywnych emocji. Wszelką radość zastąpiło poczucie obowiązku i mozolne wygrzebywanie się z kłopotów. Popęliła błąd i drogo za niego płaciła.

Przedtem każdy dzień przynosił jej nowe wyzwania, którym z zapalem i przyjaźnie nastawiona do świata starała się sprostać, lecz ostatni rok upłynął pod znakiem poczucia winy i ciężkiej, znoej harówki. To, co tak ukochała i nadal kochała, stało się zarazem ciężkim obowiązkiem, a upokorzenie z powodu trudnego do wybaczenia i brzemiennego w skutkach błędu spędzało jej sen z powiek i odbierało całą radość życia.

Teraz to miało się zmienić dzięki przystojnemu księciu. O ile się zgodzi.

- Właśnie takie wrażenie odniosłem, kiedy tylko tu wszedłem. Masz ogromny talent.

- Dziękuję. - Zarumieniła się lekko, ale ten drobny komplement w dziwny sposób znaczył dla niej więcej niż pochwały, które zbierała w fachowych czasopismach.

Mam dziś dziwny nastrój, pomyślała Natasha. Pora się zbierać, zanim zrobię coś głupiego. Zanim zacznę go błagać, by zgodził się być główną postacią naszej kampanii reklamowej... albo nabiorę nadziei, że wynajmie na stałe nasz najlepszy apartament. Każda z tych opcji zapewniłaby niebotyczne zyski i pozwoliła rodzinnej firmie wygrzebać się z finansowego dołka.

- Jeśli to wszystko, chciałabym już iść - oznajmiła, zerkając wymownie na zegarek.

- Ach, twoje tajemnicze spotkanie. - Spoważniał gwałtownie.

- Nie ma nic tajemniczego w codziennej filiżance kawy z przyjaciółką w ulubionej kawiarni.

Mogłaby przysiąc, że na jego twarzy najpierw pojawiła się ulga, a dopiero potem powrócił seksowny uśmiech.

- Spotykacie się codziennie?

Nie przetrwałyby koszmarne roku bez Elli, wesołej, energicznej i najbardziej lojalnej przyjaciółki, o jakiej można by marzyć. Spotkały się pięć lat temu, kiedy Ella wprowadziła się na stałe do jednego z apartamentów.

Mama Natashy nazywała je papużkami nierozłączkami.

Ella dawała jej poczucie siły, napełniała optymizmem i energią. Można było na niej polegać i zawsze widziała tylko dobre strony życia.

- Tak. Nie ma nic lepszego niż pogaduszki przy pysznej kawie pod koniec męczącego dnia.

- Masz szczęście - mruknął z nieskrywaną zazdrością. W jego głosie pobrzmiwały smutek i ogromna tęsknota.

On jest bardzo samotny, przemknęło jej przez myśl.

- Wiem. Dzięki. Ale naprawdę muszę już lecieć. - Pospiesznie wstała, zanim poddała się impulsowi, żeby go przytulić i pocieszyć.

Dante wyglądał, jakby tego potrzebował. A może to tylko moje rozszalałe hormony? - pomyślała ze złośliwą autoironią. Nie zamierzała jednak sprawdzać, która z tych opcji odpowiada prawdzie.

- Dziękuję, że zechciałaś się ze mną spotkać. I za to, że mogę liczyć na twoją dyskrecję. - Wstał i skłonił się ceremonialnie.

Z trudem powstrzymała śmiech. Niegrzeczni chłopcy w spłowiałych dżinsach, z dwudniowym zarostem i potarganymi włosami nie zwykli składać dwornych ukłonów, za to jeździli na motorach i łamali kobiece serca.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebował, nie krępuj się i dzwoń - powiedziała odruchowo.

Raczej nie sądziła, żeby księżę potrzebował jej pomocy, skoro czekał go upojny tydzień z kochanką.

- Jak miałbym się z tobą skontaktować?

- Przez recepcję. - Zaskoczył ją jego nagły ton.

Spojrzał na nią sceptycznie. Nawet dureń by się domyślił, że w grzeczny sposób panna Telford próbuje go spławić.

Zaraz jednak pomyślała, że to głupi pomysł zrażać do siebie kure znoszącą złote jajka. Muszę być miłsza i chętna do pomocy, nakazała sobie. Z drugiej jednak strony... Nie, nie ma żadnej drugiej strony! To praca i tylko praca! Nie ma w tym nic osobistego.

Wyjęła z torebki wizytówkę.

- Tu jest numer mojej komórki. Dzwoń, gdybym mogła ci w czymś pomóc.

- Dziękuję. Doceniam twój gest.

Odwzajemniła jego uśmiech, zzymając się w duchu. Czowała, że w książęcej szaradzie chodzi o coś więcej, a ona właśnie pozwoliła się w nią wciągnąć.

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

- Spóźniłaś się - oznajmiła Ella, popukała palcem w tarczę zegarka i posłała przyjaciółce karcące spojrzenie.

Natasha z westchnieniem opadła na ulubione krzesło w kawiarni „Trevi”.

- Wybacz - poprosiła z uśmiechem, którego nawet nie starała się ukryć.

Nigdy nie była dobra w zatajaniu czegokolwiek przed Ellą, a szczególnie ploteczek dotyczących mężczyzn. Biorąc pod uwagę, że właśnie wyrwała się ze spotkania z księciem, któremu obiecała pomoc, była pewna, że nie uda jej się zatrzymać tego tylko dla siebie. Zresztą lubiła się dzielić takimi małymi tajemnicami z przyjaciółką.

- To był żart. Zdążyłaś, jak zawsze - powiedziała Ella i pomachała do Luigiego, ich ulubionego kelnera, żeby podał im to samo co zawsze. - Masz minę jak kot, który się opił śmietanki. Mów, co przeszkrobałaś.

- Daj mi chociaż napić się kawy! - zawołała Natasha ze śmiechem. - I przypomnij, żebym nigdy nie próbowała niczego przed tobą ukrywać. Od razu mnie przejrzałaś! Pracujesz w służbach specjalnych czy jak?

- Aha! Więc jednak masz jakiś sekret! No, słucham!

- Poczekaj, aż podadzą kawę.

- Nie! - krzyknęła tak głośno, że Luigi poderwał głowę znad ekspresu i posłał swoim najukochańszymi klientkom rozanielony uśmiech.

Zazwyczaj lubiła się droczyć z Ellą, uchylając powolutku rąbka tajemnicy, jednak widząc niecierpliwy błysk w oku przyjaciółki, wyczuła, że dziś nie ma miejsca na żarty i przekomarzania. Zresztą sama potrzebowała się przed kimś wygadać.

- No dobrze, ale to sekret.

- Jak ja kocham sekrety! - zapaliła się Ella.

- Tym razem to nie jakiś tam sekrecik, tylko prawdziwy sekret.

- Czy kiedykolwiek coś wypaplałam?

- Nie, skądże. Muszę jednak wypowiedzieć tę magiczną formułę:

Wszystko, co powiem, musi pozostać...

- ...między nami.

- No właśnie. Klauzula absolutnej tajemnicy.

- Oczywiście - skwapliwie przytaknęła Ella, udając, że zamyka usta na klucz, który natychmiast wyrzuca. - Ale to nic złego, co?

- Wszystko w porządku. - Ponieważ przyjaciółka i tak nie mogłaby jej pomóc, a tylko martwiłaby się razem z nią, nie zwierzyła się ze swoich kłopotów finansowych ani możliwości utraty domu, jeśli hotel upadnie.

- Już wiem! - krzyknęła Ella, strzelając palcami. - To ma coś wspólnego z księciem. Jak poszło spotkanie? Oczarował cię? Chce porwać do swojego zamku i uczynić nałożnicą? Mam ci już kupić bajkowe pantofelki księżniczki?

Natasha roześmiała się nieszczerze, bo wizja przyjaciółki tak mocno przemówiła do jej wyobraźni, że zaczęła się zastanawiać, jak by to było zakochać się w księciu, dać się porwać do jego zamku i żyć długo i szczęśliwie, jak obiecują bajki. Dlaczego więc tak mocno reaguje na bajkę?

To jest coś, czego nigdy nie zasmakujesz, ofuknęła się rozsądnie. Nawet ta maleńka część jej duszy, która przeżyła zdradę Claya i wciąż tkwiła w romantycznych bajdurzeniach o tym jednym jedynym, musiała się z tym zgodzić.

- Wstrzymaj się jeszcze z pantofelkami - poprosiła z krzywym uśmiechem. - Chyba nie jestem w typie księcia.

- Ty, z twoją urodą i czarem? Mogłabyś mieć każdego - oznajmiła Ella bez cienia wahania.

Natashy zabrakło słów ze wzruszenia. Przyjaciółka była przy niej w czasie wszystkich randkowych niepowodzeń, katastrofy z Clayem i śmierci mamy. Była lojalna, oddana i piękna, również wewnątrz.

- Sądzę, że książe jest zajęty. Przez tydzień zamierza występować incognito i prosił mnie o dyskrecję. Zameldował się pod innym nazwiskiem, przebrał za harleyowca i udaje, że go tu nie ma.

- Niesamowite - westchnęła Ella. - Za harleyowca? Za buntownika? Czy to nie ty przypadkiem twierdziłaś, że jest nadętym bufonem?

- Myliłam się. - I to bardzo, dodała w myślach, kiedy wyobraziła sobie przystojną twarz Dantego, wzburzone włosy, seksowny uśmiech i przeszywająco błękitne spojrzenie. Określenie „nadęty bufon” to kompletne nieporozumienie.

Niestety, rozmarzenie musiało odmalować się na jej twarzy, bo zaciekawiona Ella pochyliła się w jej stronę.

- No dobra. To była wersja oficjalna. Teraz proszę o szczegóły. Jaki jest?

Natasha posłała przyjaciółce uśmiech. Tam, gdzie w grę wchodził mężczyźni, Ella wykazywała się zdumiewającą intuicją.

- Jest boski - przyznała omdlewającym tonem i udała, że wachluje się serwetką.

Brwi Elli podjechały wysoko do góry, a mina krzyczała głośno: „Szczegóły, chcę znać wszystkie szczegóły! A te pikantne w pierwszej kolejności!”.

- Jak bardzo?

Natasha rzuciła serwetkę na stół i udała, że się namyśla. W rzeczywistości żaden namysł nie był jej potrzebny. Już od pierwszej chwili, gdy go ujrzała, wiedziała, jaki jest Dante: idealnie piękny mężczyzna o ponadczasowej urodzie. Ciało greckiego herosa, twarz modela, który zgarnia horrendalne czeki za pozowanie. Tyle że facet o tak dumnej postawie nigdy modelem by nie został. Już prędzej... prawdziwym buntownikiem, utrapieniem porządku społecznego.

A wszystko to podlane hojną porcją testosteronu.

- Tash, umieram z ciekawości! - jęknęła Ella, gotowa wydusić z niej wyznanie choćby torturami.

- Trzymaj się mocno krzesła, próbuję zebrać myśli. Bo jak opisać takie ciacho, na widok którego miękną ci kolana i któremu nawet żelazna dziewica rzuciłaby się w objęcia z wyuzdanym okrzykiem?

- Aż tak dobry?

- Lepszy. - Na samo wspomnienie jego oczu spiekła raka. Ella pisnęła z radości i klasnęła w dłonie.

- A to numer!

- Nie rozumiem.

- Po raz pierwszy od koszmarnie długich miesięcy zwróciłaś uwagę na jakiegoś faceta, a do tego piejesz na jego cześć hymn pochwalny! - ucieszyła się szczerze. - Zwykle udajesz, że mężczyźni w ogóle nie istnieją albo nie zostawiasz suchej nitki na moich partnerach. Ale tu akurat najczęściej się nie mylisz. Faceci potrafią zaleźć za skórę. A teraz? On przypadł ci do gustu. Co z tego, że jest księciem. Pora, żebyś się trochę zabawiła!

Natasha drgnęła nerwowo. To prawda, była ostrożna wobec mężczyzn, lecz miała ku temu dobry powód. Clay wykorzystał ją, zranił i pozostawił na pożegnanie strach przed utratą tego, co dla jej rodziny było najważniejsze. Nie mogła nic poradzić na mur, którym otoczyła swoje serce, ale nie przypuszczała, że jest tak źle, jak sugerowała przyjaciółka. Zamiast zbyć śmiechem jej radę, zamyśliła się. Może rzeczywiście w ostatnich czasach niepotrzebnie zrezygnowałam z życia towarzyskiego i stałam się zgryźliwa dla facetów, pomyślała. Mimo tej chwili szczerości nie zamierzała przyznawać, nawet sama przed sobą, że Dante naprawdę wpadł jej w oko.

- Nie zamierzam zabawiać się z księciem - prychnęła z udawaną urazą. - Poprosił mnie o przysługę i tyle. Ale kiedy tydzień ukrywania się skończy, zamierzam rozgłosić całemu światu, że Jego Wysokość mieszka w naszym hotelu - dokończyła zawzięcie.

- Sama siebie pytam, czy ten protest nie zabrzmiał nieco zbyt dramatycznie - podpuszczała ją Ella.

- Nie! - zawołała, wiedząc od razu, że tym piskliwym „nie” utwierdziła przyjaciółkę w absurdalnych podejrzeniach. - Daj już spokój. - Zdobyła się na słaby uśmiech.

- Nakarmiłam cię już ploteczkami, więc trochę mi odpuść. Czy już naprawdę nie można w spokoju nacieszyć się kawą? - zapytała akurat w chwili, kiedy Luigi przyniósł im dwa aromatycznie pachnące kubki.

- *Ciao, bambinas.* Jak się miewają moje ulubione klientki? - przywitał się z uśmiechem i postawił odłuszczone latte przed Ellą.

Natasha zachłannie wyciągnęła dłonie po swój napój. Czowała, że nie przeżyje ani chwili dłużej bez kremowego cappuccino z czekoladową nutką. Efekty wcześniejszego espresso, które piła z Jego Wysokością, zdążyły już minąć.

- U nas w porządku, Luigi. A co u ciebie? - zapytała Ella, mrugając rzęsami.

Bez flirtu nie byłaby sobą, pomyślała rozbawiona Natasha. Włoch, który mógłby być jej ojcem, ucałował czubki palców zalotnej panny i wyrzucił ręce w powietrze.

- Lepiej, kiedy cię tylko ujrzałem, *bella*. A może macie ochotę na coś jeszcze, moje panie? Polecam doskonałe tiramisu. Albo może dacie się namówić na obiad?

- Na razie dziękujemy - oznajmiła Ella, a jej słodki uśmiech znów sprowokował lawinę zachwyty wyrażanych z prawdziwie włoskim ogniem.

- Zaczynam podejrzewać, że podrywałaś nawet lekarzy, którzy pomagali ci przyjść na świat - oznajmiła Natasha, kręcąc z rozbawieniem głową.

Ella tylko wzruszyła ramionami.

- To bezkrwawy sport. Zresztą staruszek to uwielbia. Poza tym to idealny sposób na zapewnienie sobie najlepszej kawy pod słońcem. - Puściła oczko do przyjaciółki.



- Jesteś niemożliwa - zachichotała Natasha i z prawdziwą rozkoszą skosztowała kawy.

- A ty próbujesz zmienić temat. Czy jest coś jeszcze, co powinnam wiedzieć o księciu?

- Nie.

- Połączyło was coś magicznego? - zakpiła Ella, choć tak do końca nie była to kpina. - No wiesz, poczucie wspólnoty dusz, czarowne spojrzenia, kiedy to świat znika i jesteście tylko wy?

Chociaż Natasha bardzo się starała, wciąż prześladowało ją wyzwanie, jakie dostrzegła w błękitnych oczach Dantego, gdy wręczała mu wizytówkę.

- A owszem, mamy coś wspólnego. On chce z moją pomocą załatwić swój interes, a ja z jego pomocą swój.

- Czyli obiecałaś zająć się jego interesem? - spytała dwuznacznie Ella.

- Nic z tych rzeczy! To przecież książkę - zaprotestowała Natasha, wbrew sobie rozbawiona dość grubym żartem przyjaciółki.

- I co?

- I nic - odparła zdecydowanie. Jednak dziwny układ z Dantem z pewnością był „czymś”. Zaprzętał jej myśli i nie dawał spokoju.

- Pozwolę ci skończyć kawę - oznajmiła łaskawie Ella. - Bo i tak wiem, że opowiesz mi wszystko o tym swoim księciu!

- On nie jest moim księciem - sprostowała Natasha z zaskakującym żalem w głosie.

Właśnie wyszła spod prysznic i wkładała puszysty, fioletowy szlafroczek, kiedy rozdzwoniła się jej komórka. Przez chwilę bawiła się myślą o zignorowaniu natręta, bo czekała ją randka z filmem sensacyjnym na wideo i ulubionymi lodami czekoladowymi.

Może to tata dzwoni z Perth, pomyślała. Albo książkę...

Komórka wciąż popiskiwała swoją melodyjkę i Natasha wreszcie się poddała. Wyszła z łazienki i wyjęła telefon z torebki.

- Natasha Telford, słucham? - oznajmiła swym słynnym służbowym tonem, o którym Ella mawiała, że mógłby zagrzewać armie do walki.

- To ja, Dante. Potrzebuję twojej pomocy. Pilnie.

Z jednej strony była lekko rozczarowana, że film i słodka przekąska będą musiały poczekać, ale z drugiej - głęboki aksamitny głos sprawił jej nadzwyczajną przyjemność.

- Co się stało?

- Jestem śledzony. Czy możesz spotkać się ze mną przed hotelem za dwie minuty?

Wariactwo, pomyślała oszołomiona. Czego on się spodziewa? Że odegram rolę policjantki i zaaresztuję natręta?

- Oczywiście. Już schodzę. - Pokręciła z politowaniem głową.

- Dzięki. Pospiesz się. - Przerwał połączenie.

- Cóż za dramatyzm - prychnęła, wpatrując się w słuchawkę.

Błyskawicznie zdarła z siebie szlafroczek, narzuciła bluzę z kapturem, wciągnęła spodnie i wsunęła stopy w tenisówki. Już w windzie związała mokre włosy w kucyk. Stanęła przed hotelem w chwili, kiedy księżę wyłonił się zza rogu budynku. Szedł spokojnie i nic nie wskazywało na grożące mu niebezpieczeństwo.

- Gdzie ten pożar? - spytała.

- Tu. Trzeba go zgasić.

Nim zdążyła pomyśleć, już wziął ją w ramiona i namiętnie pocałował.

To było niemądre. Szalone. Obłądne.

Jednak bardzo szybko jej podejrzenie, że Dante postradał rozum, zostało zastąpione oszłamiającą przyjemnością.

Choć podświadomie spodziewała się, że ktoś taki jak on musi bosko całować, nie była przygotowana na zar, który wypełnił jej żyły. Całkowicie straciła poczucie rzeczywistości i równie namiętnie oddała pocałunek. Wtedy Dante nagle się odsunął.

- Wybacz i na razie grajmy dalej - szepnął, nakrywając znów ustami jej wargi.

Jego dłoń poufale spoczęła na jej plecach poniżej tali. Czowała napór jego torsu i była pewna, że bicie jej serca słychać nawet parę przecznic od hotelu.

Natasha należała do osób, które zawsze długo rozważają wszystkie za i przeciw, zanim podejmą jakąkolwiek decyzję. Stawiała na logikę.

Nietrudno więc zgadnąć, że to, co się działo pomiędzy nią a księciem, było całkiem obce jej naturze. Przecież wybuch dzikiej namiętności niewiele ma wspólnego z logiką, którą już w starożytności mądry Arystoteles zalecał ludziom, by ich ścieżki życiowe nie plątały się niepotrzebnie.

Co ja wyprawiam?! - pomyślała spłoszona. Nagle usłyszała cichy jęk i z przerażeniem pojęła, że to ona go wydała. Rozpaczliwie przyłgnęła do Dantego, jakby nigdy nie zamierzała wypuścić go z ramion.

- Natasha?

Znienawidzony głos wyrwał ją z oparów rozkosznej różowej mgiełki. Powiodła nieprzytomnym spojrzeniem od księcia, który właśnie oszalał i całował ją do utraty tchu, do człowieka, który próbował zniszczyć jej życie.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

- Co ty tu robisz? - wykrztusiła, wpatrując się w Claya.

Całym sercem nienawidziła jego perfekcyjnie ułożonych blond włosów, zarozumiałego uśmiešku i postawy, którą oznajmiał, że w każdej chwili jest gotów do walki, jeśli znajdzie się taki śmiałek. Brzydziła się nim i pogardzała, choć jeszcze niedawno kochała go całym sercem i ufała mu bez granic.

Na szczęście w porę spotkał ją zimny prysznic, dzięki czemu nie popełniła największej pomyłki w swym życiu. Zaręczyny z tą podłą kreaturą zniszczyły jej rodzinę. Drżała na samą myśl, że dziś mogłaby być jego żoną.

Szczęśliwie w ostatniej chwili poznała całą prawdę. Drań wyznał jej wszystko ze szczegółami, kiedy zerwała zaręczyny, gdy tylko dowiedziała się, dlaczego chciał ją poślubić.

- Ciebie nie ma sensu pytać - odparł lodowatym tonem. - Widać, jak nisko stoczyłaś się po naszym rozstaniu. Oblapiania na ulicy!

- Dameę zostaw w spokoju - rzekł Dante cicho, lecz zabrzmiało to groźniej od najgłośniejszego krzyku.

Wciąż trzymał Nataszę w ramionach, a ona wtuliła się głębiej w jego objęcia. I chociaż szybko oprzytomniała, nie miała ochoty się ruszyć. Opiekuńcze męskie ramię było tym, czego najbardziej potrzebowała w starciu z Clayem.

- Musiałem się pomylić co do ciebie - oznajmił Clay, obrzucając Dantego niechętnym spojrzeniem. - Początkowo wziąłem cię za księcia Calidy...

- Myliłeś się - odparł spięty Dante.

Natasha doskonale wiedziała, jak bardzo księciu zależy na zachowaniu incognito. Wiedziała też, co taki oślizły manipulator jak Clay zrobiłby, znając prawdę. Należał do tych hien, które dla zysku wykorzystują bezwzględnie każdą okazję, zrobią też wszystko, by zwrócić na siebie uwagę.

- Właśnie. Zamiast księciem, jesteś nowym chłoptasiem Natashy. Jak miło - zadrwił. - Powinienem być się domyślić. Książę nie mógłby zainteresować się kimś takim jak ty - rzucił pogardliwie.

Jadowita ironia boleśnie ją zraniła. Niech cię szlag, draniu! - przeklęła go w duchu. Do diabła z tobą! Nie dość, że prawie nas zrujnowałeś, to teraz jeszcze możesz zniweczyć mój plan ocalenia hotelu dzięki księciu!

- Przeproś. Natychmiast - zażądał Dante, wypuszczając ją z objęć i podchodząc do Claya.

Którego twarz wykrzywił zły grymas, jak wtedy, gdy Natasha zerwała z nim zaręczyny i barwnie opisała mu, gdzie może sobie wsadzić swój dwukaratowy brylant.

- A kim ty jesteś, żeby mnie pouczać? - warknął, prężąc się i pusząc.

Stali naprzeciw siebie, gotowi do walki. Natasha uspokajająco położyła dłoń na ramieniu Dantego.

- On jest kimś, kim ty się nigdy nie staniesz. - Z pogardą spojrzała na Claya. - A teraz wynoś się stąd!

Jego oczy zwęziły się w szparki, jak u węża. Od razu skojarzył się jej z niebezpiecznym i oślizłym gadem.

- Pożałujesz tego - syknął tak cicho, że ledwie go zrozumiała.

Poczuła pod dłonią, jak mięśnie Dantego stwardniały. A więc i on usłyszał, że Clay jej groził. Książę był gotów nawet na bijatykę w obronie jej honoru, czy tego chciała, czy nie. I choć podobała się jej ta rycerska postawa, nie potrzebowała międzynarodowego incydentu na progu własnego hotelu. Clay nie był tego wart.

- Nie zamierzasz przeprosić, a teraz jeszcze grozisz? Za kogo ty się uważasz? - Dante Strząsnął jej dłoń z ramienia, rozluźnił się, pokręcił szyją, poruszał ramionami. Jednym słowem, rozgrzewał się przed walką, na którą ewidentnie miał ochotę.

Natasha wykonała podobne ćwiczenia. Też z radością skopałaby tyłek temu padalcowi.

W obliczu tak jawnej zbrojnej demonstracji Clay na moment stracił pewność siebie. Co więcej, w jego oczach błysnął strach. Zaraz jednak z powrotem przybrał arogancką maskę.

- Za głupca, który był gotów ją poślubić - rzekł ze złością, a potem oddalił się. Widać było, że najchętniej ruszyłby biegiem, lecz tylko sadył wielkimi krokami żałośnie imitującymi swobodny spacer.

Tchórzostwo Claya zupełnie jej nie zdziwiło. Zresztą po tym, co zrobił jej rodzinie, niczym już nie był w stanie jej zaskoczyć.

Dante spojrzał na nią równie zdumiony, co rozbawiony.

- Naprawdę byłaś zaręczona z tą kreaturą?

- Nawet mi nie przypominaj! - Machnęła ręką, jakby unieważniała temat.

- Stać cię na więcej - oznajmił cicho.

Z delikatnym czułym uśmiechem ujął jej dłonie.

Natasha spodziewała się pytań, kpin i krytyki, ale nie tego, co się właśnie działo. Nie czułości, która spowodowała, że miała ochotę się rozszlochać.

Wpatrzyła się w ich złączone dłonie, starając się nacieszyć uczuciem ciepła, wsparcia i akceptacji. Kiedy była z Clayem, nigdy nie doświadczyła czegoś takiego. On nie pozwalał na takie gesty, a już w publicznym miejscu - broń Panie Boże!

Oprzytomniej, poradziła sobie w myślach, wracając do rzeczywistości. To książę! Ma pomóc uratować firmę. Zależy mu na prywatności, a ja tulę się do niego na ulicy!

- Czemu chciałeś, żebym tu przyszła? - spytała, cofając dłonie.

Miała też ochotę spytać, o co chodziło z tym boskim pocałunkiem, ale rozsądnie zachowała milczenie w tej kwestii. Zanim zażąda wyjaśnień, powinna się najpierw pozbierać.

- Ten idiota szedł za mną i wołał „książę!”, ale go zignorowałem.  
Chciałem się z tobą spotkać przed hotelem, żebyś, udając moją dziewczynę,  
zbiła go z tropu. Nie wiedziałem, że to twój były. Przepraszam.

No dobrze, westchnęła w duchu. To wyjaśniałoby namiętne powitanie.  
Jednak te pocałunki były takie rzeczywiste...

- To był głupi plan. - Uniosła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

On jednak nie wyglądał na specjalnie skruszonego.

- Tylko to udało mi się wymyślić na poczekaniu. Nie mogę pozwolić, by  
ktoś mnie rozpoznał. Przecież wiesz, jakie to dla mnie ważne.

No jasne! - zadrwiła w duchu. Ale raczej dla twojej kochanki.

- Kiedy dawałam ci swój numer telefonu, miałam na myśli nagłe wypadki,  
a nie... - zawahała się - ...to.

- To... - Udał głęboki namysł. - Już wiem! - Rozpromienił się. - Chodzi ci  
o to, w jaki sposób cię całowałem? - W jego oczach tańczyły łobuzerskie ogniki,  
kiedy beczelnie wpatrywał się w jej opuchnięte usta.

- Właśnie - wykrztusiła.

Policzki Natashy pokrył rumieniec wstydu. Nie chodziło nawet o to, że ją  
całował, lecz o jej jakże gorliwą reakcję. Ten pocałunek za bardzo się jej  
podał. Co gorsza, podejrzewała, że Dante wie o tym doskonale.

- Jak już mówiłem, tylko to udało mi się wymyślić - odparł ze śmiechem.

- Wybacz, jeśli ci się nie spodobało.

- Ależ nie! Było wspaniale - wykrzyknęła, zanim przemówiły szare  
komórki. A teraz marzyła tylko o jednym: by rozstąpiła się ziemia i ją  
pochłonęła.

Księżę seksownie się uśmiechał, w błękitnych oczach wciąż tańczyły  
łobuzerskie ogniki, a bujne włosy burzył mu wiatr.

O matko, co za facet! - pomyślała.

- Dziękuję za pomoc w opresji. - Skłonił się lekko. - Pójdziemy już?

- Mhm - mruknęła niewyraźnie.

Kiedy przechodzili przez elegancki hol, Natasha dostrzegła kątem oka swoje odbicie w lustrze, co ostatecznie ją pograżyło. Szare, luźne spodnie, błękitna bluza z kapturem i tenisówki doskonale współgrały z przylizanymi, mokrymi włosami i twarzą pozbawioną dobrodziejstw makijażu. U boku boskiego księcia wyglądała niczym żebraczka. Bardziej jednak niż niestosowny wygląd zmartwiły ją własne odczucia.

Z jednej strony żałowała, że nie wygląda lepiej, z drugiej - złościła się na siebie, bo chciała podobać się Dantemu.

Nieważne, że nosił książęcy tytuł. Przede wszystkim był niesamowicie przystojnym mężczyzną i Natasha przez chwilę zastanawiała się, jak by to było naprawdę wkroczyć do hotelu u jego boku. Wyglądał niczym spełnienie kobiecych marzeń, był rycerski i całował jak księżę z bajki.

- Chyba śnisz - mruknęła pod nosem.

- Słucham?

- Miłych snów - poprawiła się szybko z wymuszonym uśmiechem.

- I wzajemnie. - Zanim zdążyła zaprotestować, pocałował ją w policzek. - Jeszcze raz dziękuję.

Jak automat weszła do windy. Odzyskała przytomność, dopiero gdy usłyszała sygnał zamykających się drzwi. Wybrała piętro i bezsilnie oparła się o ścianę kabiny. Z nadmiaru wrażeń kręciło się jej w głowie. Starcie z Clayem, pocałunek Dantego i te wszystkie skłębione emocje wymagały gruntownego uporządkowania. Poczwała, że tylko gigantyczna porcja ulubionych lodów i kojący nerwy film będą w stanie jej pomóc. Mimo to przygotowała sobie plan awaryjny. Jeśli wszystko zawiedzie, nadejdzie czas na długą, gorącą kąpiel w pachnącej pianie.



## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

Dante zdjął skórzaną kurtkę, niedbale rzucił ją na łóżko i pomaszerował prosto do łazienki. Czuł, że jest mu potrzebny zimny prysznic. Długi, lodowaty, karzący prysznic.

- Nie grałeś fair - oznajmił swojemu nieogolonemu odbiciu w lustrze.

Chociaż, z drugiej strony, nie była to żadna gra.

Spryskał twarz chłodną wodą i wytarł się świeżym ręcznikiem o przyjemnym zapachu cytryn. Hotel „Telford Towers” dobrze dbał o gości. Opinia ta dotyczyła również pięknej recepcjonistki, która bardzo poważnie traktowała swoje obowiązki.

Nie powinienem całować Natashy, pomyślał.

I on to wiedział, i ona.

Jednak i tak to zrobił, posługując się nią, by zmylić śledzącego go natręta. Wymyślił podstęp, ściągnął ją przed hotel, objął i zamierzał pocałować w policzek. Potem mieli udać się do najbliższej kawiarni. Ot, zakochana para na randce.

Niestety, jego plany wzięły w łeb. Kiedy zobaczył ją świeżo wykapaną, bez makijażu i w wygodnych domowych ciuszkach, bez namysłu porwał ją w ramiona i pocałował.

Podstęp się udał, ale jakim kosztem?

Dante wyczuł napięcie między Natashą a jej byłym narzeczoną. Nie tyle zresztą wyczuł, bo owo napięcie wprost biło po oczach. Mieli jakieś niedokończone sprawy. A może wciąż, mimo zerwania, łączyło ich gorące uczucie?

Jeśli coś popsuł, powinien przeprosić, ale już sama myśl, że tamten oślizły gad mógłby kręcić się w pobliżu ślicznej Natashy, wyprowadzała go z równowagi. Z rozkoszą kazałby go ściąć, jak to drzewiej bywało. Niestety

książęta utracili ten jakże skuteczny i wygodny atrybut władzy. Szkoda, pomyślał z żalem.

Drań był arogancki i bezczelny, miał fatalne maniery. Dante nie potrafił wyobrazić sobie Natashy u jego boku. Co ja jednak wiem o kobietach, dumał rozgoryczony. Miłostki niewiele go nauczyły, natomiast w rodzinie nie znalazł ani kobiecego wsparcia, ani właściwych wzorców. Siostra Gina doprowadzała go do szału, a jedynym marzeniem matki był jego rychły ślub. Dlatego jak ognia unikał ich obu.

Jednak zdarzenie, które miało miejsce przed hotelem, uzmysłowiło mu coś jeszcze. Można by to zatytułować: „Dwie postawy, dwa rezultaty”. Zupełnie nie wiedział, jak sobie radzić z siostrą, co owocowało chronicznym konfliktem, natomiast Natasha bez trudu opanowała trudną sytuację, nie dopuszczając, by kłótnia przerodziła się w coś znacznie gorszego. Dante jeszcze mocniej utwierdził się w przekonaniu, że właśnie kogoś takiego potrzebuje. W duchu podziękował Opatrzności, że trafił na pannę Telford.

Natasha w drodze do hotelu dopijała cappuccino. Nie kryła uśmiechu zadowolenia. Poranne słońce złociło fasadę budynku, a lśniące tafle szyb pięknie kontrastowały z błękitem bezchmurnego nieba.

Tylko tu czuła się jak w domu. Bo to był jej dom.

Nastrój psuło tylko pytanie, jak długo zdoła utrzymać „Telford Towers”.

Uśmiech znikł jej z twarzy. Upiła jeszcze łyk kawy, która nagle nabrała gorzkiego posmaku. Nie była to jednak wina ulubionego napoju, po prostu Natasha pomyślała o Clayu i jego zdradzie.

Ten człowiek był złem wcielonym. Wiedziała, że odzyska spokój ducha, dopiero kiedy spłaci ostatnie dwie raty i ostatecznie pozbędzie się tego łajdaka ze swojego życia.

Wczorajsze spotkanie przywołało wiele bolesnych wspomnień. Natasha wciąż wyrzucała sobie, że okazała się tak bardzo łatwowierna i głupia, gdy dała się nabrać na wygląd i gładkie słówka Clay'a.

Najgorsze jednak było zaskoczenie w oczach Dantego, gdy dowiedział się, że ten wzbudzający obrzydzenie facet to jej eksnarzeczony. Nie chciała wyjść na żalostną kretynekę. W jego oczach powinna być chłodną, zorganizowaną i godną zaufania profesjonalistką, bo w przeciwnym wypadku mógłby zerwać kontakty z hotelem.

Kiedy poznała prawdę o Clayu i powodach ich zaręczyn, przeklinała podły los. Teraz znów miała ochotę mu złorzeczyć, bo fatalna passa wciąż trwała. Mogła mieć tylko nadzieję, że księżę nie uzna jej za kompletną idiotkę.

Westchnęła w duchu, dopiła kawę i pchnęła drzwi. Miała jeszcze pięć minut do rozpoczęcia pracy i chciała wykorzystać je na rozmowę z recepcjonistką z nocnej zmiany.

- Mogę cię prosić na dwa słowa? - spytał Dante, wyłaniając się zza ozdobnej kolumny w holu.

Natasha musiała przystać. W żadnym razie nie wolno jej było go ignorować, bo mogła stracić jedyną szansę na uratowanie hotelu.

- Oczywiście - odparła z miłym uśmiechem. - Ale nie mam zbyt wiele czasu.

Dante w niczym nie przypominał członka rodziny królewskiej. Ciemne spodnie, beżowa koszulka polo i miękkie mokasyny wskazywały raczej, że ich właściciel wybiera się na żagle. Do tego wizerunku świetnie pasowały potargane, półdługie włosy. Księżę wyglądał apetycznie i bardzo, bardzo seksownie.

- To nie potrwa długo - obiecał, prowadząc ją do odosobnionego stolika.

- Jeśli chodzi o wczorajszy wieczór, nie kłopotz się tym - powiedziała, chociaż sama w reakcji na tamte zdarzenia pochłonęła pół opakowania lodów, a z filmu nie zapamiętała ani słowa.

- Rzeczywiście, chciałbym nawiązać do wczorajszego wieczoru - oznajmił zmęczonym tonem. - Zaimponowało mi, w jaki sposób poradziłaś

sobie z przykrą sytuacją, i to podsunęło mi pewien pomysł. Czy nie zechciałabyś na tydzień zostać moją asystentką?

- Słucham?

- Wiem, że to dziwnie brzmi, ale okazało się, że sprawy rodzinne, którymi muszę się zająć, są bardziej skomplikowane, niż sądziłem. Potrzebna mi będzie pomoc. Dlatego zwróciłem się do ciebie. - Uśmiechnął się czarująco.

- Więc jednak chodzi o sprawy rodzinne? - spytała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

- Oczywiście. Przecież od razu to powiedziałem... - Gwałtownie spochmurniał. - Nie uwierzyłaś mi.

- Nie... tak... oczywiście, że uwierzyłam. - Rumieniec zdradził, że skłamała.

Co jest z tym facetem? - pomyślała rozeźlona. Całe życie zajmuję się VIP-ami i jeszcze nigdy nie byłam tak skrepowana! To prawda, mało kto mógłby dorównać księciu urodą, jednak nie tylko jego seksowny wygląd wyprowadzał ją z równowagi. Peszyły ją własne odczucia. Przy nim czuła się ważna, doceniona, godna zaufania...

Odetchnęła głęboko. Z natury była szczerą aż do bólu, ale uznała, że tym razem trzeba postawić na dyplomację.

- No cóż... Po prostu pomyślałam, że oprócz rodziny masz tu jakichś przyjaciół, z którymi dyskretnie, z dala od mediów, chcesz się spotkać - wybrnęła, gratulując sobie zgrabnego uniku.

- Byłaś pewna, że mam w tym mieście metresę - wywalił prosto z mostu Dante.

To tyle, jeśli chodzi moje dyplomatyczne talenty, pomyślała spłoszona. Wiedziała jednak, że księżę jest bystrym facetem i nie z nim takie gierki.

„Jeśli brak ci innego konceptu, atakuj i patrz, co z tego wyniknie” - powtórzyła w duchu maksymę pewnego słynnego generała.

- Metrese? Mówisz jak siedemnastowieczny monarcha. Myślałam, że nawet wy nie używacie już takich archaizmów. - Uśmiechnęła się kpiąco, a potem demonstracyjnie spojrzała na zegarek.

- Nie masz o mnie najlepszego zdania, prawda?

Niestety, miał rację. Natasha oparła swój osąd na jego wyglądzie i statusie społecznym.

Patrzył na nią oskarżycielsko. Wiedziała, że on również ją ocenia. To już prawdziwe mistrzostwo świata w dyplomacji, pomyślała, sarkastycznie. Zamiast załagodzić wczorajszy incydent, prowokuje los.

- Nie znam cię - odparła cicho.

Jeszcze przez chwilę przyglądał się jej bez słowa, wreszcie na jego ustach pojawił się krzywy uśmiezek.

- W takim razie będziemy musieli temu jakoś zaradzić. Widzę znakomite wyjście. Po prostu zostań moją asystentką.

- To niedorzeczne. Mam przecież pracę. A skoro już o tym mowa... Muszę przejąć zmianę od koleżanki.

- Zajmę ci tylko kilka godzin dziennie, ruchomy czas pracy. To nic absorbującego, przysięgam. Po prostu potrzebuję kogoś, kto zna Melbourne. Obserwowałem cię, wspaniale sobie ze wszystkim radzisz. - Uśmiechnął się, jakby wspominał coś szczególnie miłego. - Poza tym otrzymasz sowite wynagrodzenie.

Syknęła oburzona. Sowite wynagrodzenie, też mi coś! - pomyślała. Czasem Dante zachowuje się jak pompatyczny... książę!

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy - niemal krzyknęła, lecz natychmiast pożałowała nieostrożnych słów. Przecież hotel rozpaczliwie potrzebował pieniędzy, choć Dante na pewno nie przygotował dla niej sumy w wysokości raty dla Claya parszywca. Z drugiej jednak strony reputacja księcia mogła przynieść hotelowi zysk. Podnieść prestiż, dodać splendoru i zachęcić innych do zatrzymywania się w „Telford Towers”. Przecież i tak Natasha zamierzała go o

to poprosić po zakończeniu dyskretnego tygodnia. Po co więc czekać? Przecież to idealna wymiana, klasyczny barter, bezgotówkowa wymiana usług. W zamian za pomoc w tajemniczych sprawach rodzinnych Dante zareklamuje jej hotel. Jakie to proste.

- Nie przyjmę twoich pieniędzy, ale myślę, że możemy zawrzeć pewną umowę - powiedziała szybko.

Zamiast zaskoczenia, w jego oczach zapłonęła nieskrywana ciekawość.

- Jaką umowę masz na myśli? - spytał uwodzicielskim tonem.

- Na pewno nie taką! - Uniosła ręce w obronnym geście.

Ten facet kompletnie burzył jej spokój. Powinna odrzucić jego propozycję i wiać, gdzie pieprz rośnie! Tylko że nie mogła sobie na to pozwolić. Skończyły się jej pomysły na dodatkowe fundusze, a przecież sama wpędziła rodzinę w finansowe tarapaty, które mogła rozwiązać właśnie dzięki Dantemu.

Jeśli tylko uda mi się zapanować nad wybujałą wyobraźnią, powinnam jakoś sobie poradzić, pokrzepiała się w duchu. I w ten sposób uratuję „Telford Towers”. Rodzina nie straci ukochanego miejsca, a przyjaciele nie wylądują na bruku bez pracy i dachu nad głową.

Wiedziała, że nie ma innego wyjścia.

- Muszę wzmocnić markę hotelu i podnieść jego status. Mam taką propozycję: zostanę twoją asystentką, a kiedy już nie będziesz musiał zachowywać incognito, weźmiesz udział w naszej reklamie.

Z jego wzroku natychmiast znikł zmysłowy blask, zastąpiony chłodnym profesjonalizmem.

- W porządku, zgadzam się. - Jednak po jego minie widać było, że taka propozycja uwłaczała Jego Książęcej Mości.

- Jeśli czułbyś się skrepowany...

- Powiedziałem, że się tego podejmę. Twoja pomoc w zamian za moją. O której kończysz pracę?

- O trzeciej.

- Spotkajmy się w holu o wpół do czwartej. - Skinął głową, jakby odprawiał pannę Telford.

Która właśnie zrozumiała, jak muszą czuć się jego służący.

- No dobrze. - Spojrzała na niego strapiona, bo i dla niej ten układ nie był wymarzony, a potem podniosła się z miejsca.

Nie zdążyła jednak zrobić nawet kroku w stronę recepcji, kiedy poczuła na ramieniu dłoń Dantego. Miał długie, szczupłe i eleganckie palce z wypielęgnowanymi paznokciami. Miękką, opaloną skórą dłoni zdradzała, że nie zaznały fizycznej pracy, a jednak były silne i niezaprzeczalnie męskie. Puls Natashy przyspieszył.

- Dziękuję - szepnął.

- Nie ma sprawy - odparła, czując, jak ciepło książęcego dotyku rozpala jej krew w żyłach.

RS

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

Po pracy Natasha musiała się szybko przebrać. Zrzuciła służbowy uniform, naciągnęła czarne dżinsy biodrówki i włożyła czerwoną bluzeczkę. Rozpuściła włosy, parę razy przeciągnęła po nich szczotką i nie zostało jej już na nic więcej czasu. Zamykając drzwi, nałożyła jeszcze błyszczak na usta.

- Hej, gdzie się pali? A raczej gdzie jest strażak? - zapytała w windzie Ella.

- Pędzę na spotkanie - oznajmiła Natasha, poprawiając włosy przed niewielkim lusterkiem.

- Znam go?

Jedwabisty ton przyjaciółki zdradzał, że doskonale wie, z kim i gdzie umówiła się Natasha.

- Muszę omówić z Dantem pewne sprawy - odparła, unikając jej wzroku.

- Och, nie wątpię. - Ella posłała w powietrze kilka całusów. - Mów, jak ci idzie z buntownikiem, wcześniej znanym jako księżę.

- Nieźle. On naprawdę jest w porządku.

- Wiem, wiem. Widziałam go dziś w holu. Ale w porządku to mało powiedziane.

- Jest niezły, co? - Natasha była tylko człowiekiem.

Stwierdziła prosty fakt. Nie musiała przecież od razu przyznawać, że na widok Dantego miękną jej kolana.

- Niezły? Co ty, po ludzku gadać nie potrafisz? On jest boski! Szkoda, że przy okazji jest też księciem, bo byłby dla ciebie wprost idealny.

- Skąd ten pomysł?

Ella wiedziała, jakie piekło zgotował jej Clay, choć nie знаła nawet połowy prawdy. Nie miała też pojęcia, jak desperacko hotel potrzebuje pieniędzy Dantego. Wiedziała za to, że przyjaciółka straciła zaufanie do



mężczyzn i przestała umawiać się na randki. Dlaczego więc tak mnie teraz podpuszcza? - zachodziła w głowę Natasha.

- Och... wywnioskowałam z jego zachowania - oznajmiła Ella, udając, że podziwia swoje paznokcie.

- Co zrobiłaś?! - Choć Natasha kochała swoją przyjaciółkę, doskonale wiedziała, że subtelność nie jest jej mocną stroną. Jeżeli wdała się z Dantem w rozmowę... Ratunku!

- Nic. - Błękitne oczęta rozszerzyły się w udawanej niewinności.

- Ella!

- No dobrze, dobrze. Zapytałam go tylko, czy widział recepcjonistkę, bo chciałam ci coś powiedzieć, a on miał maślany wzrok, kiedy spojrzał w stronę twojego biurka. Tylko tyle, przysięgam!

- Jesteś pewna?

- Tak.

- Trzymaj się jak najdalej od niego - ostrzegła Natasha, wysiadając z windy. - Nie żartuj! - podniosła głos, widząc, że przyjaciółka zamierza protestować.

- Niech ci będzie - burknęła, wysiadając za nią. - Baw się dobrze.

Natasha powstrzymała się przed pokazaniem języka plecom przyjaciółki. Nie spodziewała się po pragmatycznej Elli zapędów w swataniu. Chociaż nigdy nie przepuściła żadnej okazji do flirtu, o ile facet lokował się na skali w pozycji „średnio” lub powyżej, wcale nie miała pstro w głowie.

Musiała się pomylić, uznała Natasha. Pewnie wzięła jego arystokratyczną minę za dobrą monetę, pomyślała, wspominając wyraz twarzy Dantego, kiedy wyjaśniła mu, czego się od niego spodziewa w zamian za pomoc. Tacy jak on przywykli do posłuszeństwa i raczej nie podobało mu się, że nim manipulowano. Mimo że udawał buntownika o potarganych włosach i w seksownym stroju, to w jego żyłach płynęła błękitna krew.

Chyba jednak nie spodziewał się, że pomogę mu z dobroci serca? Już raz tego próbowałam i wylądowałam w długach po szyję, pomyślała rozżalona. I za co? Za to, że byłam ufna, łatwowierna i słodka. Starczy tego dobrego! Dante ma coś, czego mi trzeba, i vice versa.

- W czym ci mam pomóc? - Wpatrywała się z takim zdumieniem w Dantego, jakby poprosił, żeby zatańczyła nago na ulicy.

Na jego przystojnej twarzy malowało się zażenowanie.

- Mieszkasz w Melbourne. Wiesz, gdzie są najlepsze sklepy z zabawkami i kogo można wynająć, żeby zorganizował wspaniałą zabawę urodzinową.

- Dla dwulotka? - Pokręciła głową i zaraz musiała zdmuchnąć niesforne pasmo włosów sprzed oczu.

Lepiej było zostawić kok, pomyślała. Mogłabym też wyciągnąć z niego szpilkę i porządnie dźgnąć Dantego.

- To ciężka praca. Wczoraj cały dzień krążyłem po mieście i nic mi z tego nie przyszło. Mam tylko parę dni na zorganizowanie przyjęcia, a nie wiem nawet, jak zacząć.

- To po co się tego podjąłeś? - Był tak bardzo przejęty, że powstrzymała się od ironicznej uwagi o księciu, który bierze się do czegoś, o czym nie ma zielonego pojęcia,

- Moja siostra nigdy nie otrzymałaby członkostwa w Klubie Najlepiej Zorganizowanych Matek Świata. Strach pomyśleć, jak wyglądałoby przygotowane przez nią przyjęcie, mnie zaś zależy, by to był dla Paola naprawdę wyjątkowy dzień.

Dzień, którego dwulatek nie będzie pamiętał, pomyślała Natasha, ale ten komentarz również zatrzymała dla siebie. Byłaby to niepotrzebna zgryźliwość, przecież, jak się okazało, książę był nie tylko przystojny i bystry, ale miał również dobre serce i pragnął przychylić nieba siostrzeńcowi.

Problem w tym, że chodziło o przyjęcie dla dwulotka, a w tej kwestii Natasha była równie bezradna jak Dante.

- Myślisz, że temu poddasz? - zapytał z nadzieją.

Nie, nie była bezradna. Podejmie to wyzwanie, nawet, gdyby musiała przebrać się za klauna i w ekspresowym tempie nauczyć się zonglerki. Przecież zyskanie przychylności i pomocy Dantego miało kluczowe znaczenie dla ukochanego hotelu i przyszłości jej rodziny.

- Jasne. Bierzmy się do roboty. - Wyprostowała się energicznie.

- Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć - odparł z rozbijającym uśmiechem.

Poczuła się tak, jakby była jedyną godną uwagi kobietą na świecie. Oczywiście wiedziała, że księżę z bajki świadomie wykorzystuje swój urok, by naginać ludzi do swojej woli, ale i tak jego uśmiech miał potężną siłę.

- Po pierwsze trzeba pogrzebać w sieci i stworzyć listę firm, z których pomocy moglibyśmy skorzystać. Dzięki temu zorientujemy się, co rynek ma do zaoferowania. Na tej podstawie będzie można zaplanować przyjęcie i dokonać ostatecznego wyboru kontrahentów.

- Bardzo profesjonalne podejście.

- Dobrze. Zatem biorę się do pracy.

Dante uniósł brwi. Pomyślała, że tak mógłby zachować się monarcha, karcąc samowolnego służącego. Uśmiechnęła się pod nosem.

- Sądziłem, że zajmiemy się tym wspólnie.

Fatalny pomysł! - jęknęła w duchu. Sam na sam z przystojnym księciem... Dante rozbudzał w niej uczucia, które wołała trzymać pod kontrolą, on zaś widział w niej atrakcyjną kobietę. To powinno być ustawowo zabronione przez kodeks pracy! Już raz dała się omotać czarusiowi i do tej pory nie odzyskała wiary we własne siły.

- Nie jesteś mi potrzebny - wypaliła.

Oj! To zabrzmiało za ostro, spanikowała. Dante wytrącał ją z równowagi i zbijał z tropu, dlatego bez przerwy popełniała gafy.

- Na pewno? - zapytał z rozbawieniem, nachylając się troszeczkę ku niej.

Choć przybliżył się ledwie o centymetr, Natasha odczuła to jak naruszenie prywatnej przestrzeni. Zbyt wiele faceta!

- Oczywiście - wykrztusiła. Jednak Dante nie dał się łatwo zbyć.

- Słuchaj, potrzebuję twojej pomocy, ale sam też chcę się zaangażować. To dlatego przyjechałem tydzień wcześniej i dbam o incognito. Chcę zrobić coś dla siostrzeńca i lepiej go poznać. Miałem nadzieję, że stworzymy zespół. Ty zbierzesz odpowiednie informacje, a ja zachowam wpływ na całość, dzięki czemu nie będę się czuł jak kompletnie bezużyteczny wuj, który składa pospieszną i wymuszoną okolicznościami wizytę małemu krewniakowi.

W szczelnym murze, którym Natasha otoczyła swoje serce, zaczęły pojawiać się pierwsze rysy. Któż mógłby nie polubić faceta, któremu tak bardzo zależało, by sprawić trochę radości dziecku?

Gdyby Dante był niedostępnym, napuszczonym sztywniakiem, po prostu by go nie lubiła i twardo trzymała na dystans, nieważne, jak wielkim byłby przystojniakiem. Lecz on właśnie ukazał delikatniejszą stronę swej natury, co czyniło go facetem uroczym. I ten właśnie urok chwycił ją za serce. Niedobrze!

Przecież nigdy już nie zaufa mężczyźnie, nie pozwoli, by zakpił z niej, oszukał. Nie dopuści, by znów podkopał jej wiarę we własne siły i zdolności.

Nie wolno jej zapominać, dlatego Dante zwrócił na nią uwagę. Bo może być mu przydatna. Innego powodu nie ma i nie będzie. Koniec, kropka.

- Dobrze - skapitulowała niechętnie. - Pójdę tylko po laptopa, potem usiądziemy w jakiejś kawiarence i popracujemy.

- Świetnie, jesteś fantastyczna.

Powiedział to takim tonem, jakby nie miał to być grzecznościowy komplement, jednak Natasha nie miała złudzeń. Daleko jej było do ideału. Mimo to zaczęła sobie zadawać pytanie, czy wciąż tak stanowczo powinna odmawiać sobie prawa do niewielkich przyjemności. Cóż by się stało, gdybym choć na chwilę zapomniała o ciężącej na mnie odpowiedzialności i zamiast

obsesyjnie myśleć o dniu jutrzejszym i obowiązkach, zaczęła się cieszyć chwilą? Potrząsnęła głową, budząc się ze snu na jawie.

- Zaraz wracam. - Ruszyła do windy.

Czuła na sobie spojrzenie Dantego, więc starała się iść jak modelka. Kiedy się odwróciła, pomachał do niej. Wpadła do windy, nacisnęła przycisk i oparła się o chłodną ścianę. To tyle, jeśli chodzi o pozę, pomyślała. To nie miły gest pozdrowienia ją wzburzył, tylko jego uśmiech, który zdradzał, że Dante przejrzał jej małą gierkę.

Nieważne, czy jest księciem ani czy pomoże uratować hotel, pomyślała. Ten mężczyzna sprowadzi na mnie kłopoty.

Dante musiał sobie radzić z najróżniejszymi ludźmi, od szoferów po głowy państw, od zwykłych urzędników po monarchów. Zdaniem matki miał dar do właściwego oceniania charakterów, a także zawsze wiedział, co i kiedy powiedzieć.

Jednak w przypadku uroczej panny Telford ten dar go zawodził. Niemal na każde jego słowo reagowała w zupełnie nieoczekiwany sposób.

- Znalazłaś już coś?

- Daj mi jeszcze minutkę - odparła z poważną miną.

- Dobrze. - Poprawił się w fotelu i powrócił do dwóch miłych zajęć, a mianowicie sączenia espresso i gapienia się na Nataszę.

Nie potrafił jej rozgryźć. Nawet po pracy nosiła służbową maskę. Wprawdzie ubierała się jak dobrze sytuowana młoda kobieta wyznająca się na aktualnej modzie, jednak zachowywała się inaczej niż większość jej rówieśniczek, myślał Dante, z przyjemnością studiując kształty kryjące się pod czerwoną obcisłą bluzką i uroczo wypełniające czarne spodnie.

Zazwyczaj pociągały go spontaniczne, uwielbiające zabawę kokietki, natomiast panna Telford zawsze postępowała z rozmysłem, nigdy pod wpływem impulsu. Przynajmniej takie sprawiała wrażenie: poważna, nieprzystępna,

zasadnicza bizneswoman. Ciekawe, czy udałoby się ją rozruszać, pomyślał i natychmiast skarcił się za takie pomysły.

Mimo to z fascynacją przyglądał się, jak jej lśniąca, długie, ciemne włosy spływają gęstą kurtyną, zasłaniając twarz, kiedy się pochylała. Światło lamp sprawiało, że nabierały barwy szwajcarskiej czekolady.

Natasha nie była klasyczną piękną, ale miała w sobie coś, co sprawiało, że nie można było od niej oderwać wzroku. Pełne usta, prosty nos i ogromne, karmelowe oczy tworzyły niezapomnianą kombinację. Dante mógłby wpatrywać się w jej twarz godzinami. Jednak po spojrzeniach, które mu czasem rzucała, wnioskował, że ta przyjemność nie będzie mu dana.

- Dobrze. Oto oferta na dziecięce imprezy - oznajmiła, dopisując ostatnią pozycję do listy. - Kucyki, klaun Clarice, ryczące gady, magicy, brzuchomówcy, gokarty, objazdowe farmy ze zwierzakami, zabawy w malowanie, a także stare, dobre dmuchane zamki do skakania - wymieniła jednym tchem, a potem dodała z uśmiechem: - Chyba że Paolo jest nad wiek rozwinięty, wtedy można zaproponować dyskotekę, taniec brzucha albo striptizerki wyskakujące z urodzinowego tortu.

- Boże, nie! - Dante roześmiał się, zarazem jednak zastanawiał się nad czymś innym. To prawda, decydował o państwowym budżecie i wytyczał kierunki polityki wewnętrznej swojego kraju, lecz teraz nie był w stanie podjąć decyzji.

- Dowiedziałas się tego wszystkiego w dziesięć minut?

- Mhm.

Jej podejrzliwe spojrzenie powiedziało mu wszystko. Zastanawiała się, dlaczego sam nie zajrzał do internetu. Nie zamierzał jej tłumaczyć, że miał ludzi, którzy wykonywali dla niego tę pracę.

- Doskonale. Wybierzmy kilka opcji, a jutro im się przyjrzymy, dobrze?

- Chcesz, żebym przeprowadzała rozmowy klasyfikacyjne dla klaunów? - zdumiała się.

- Nie. Wystarczy, że sprawdzisz, czy gady nie są zbyt żarłoczne.

- Och, to zbyt odpowiedzialne zadanie. - Parsknęła śmiechem. - W sam raz dla księcia.

Przez chwilę panowała tak miła atmosfera, że Dante z najwyższym trudem powstrzymał się od osobistych pytań.

- Chciałbym, żeby przyjęcie Paola było fantastyczne. Ufam, że tego dopilnujesz.

- Jak miło, że ktoś jeszcze we mnie wierzy - powiedziała cicho.

Usłyszał to tylko dlatego, że pochylił się w jej stronę, by przyjrzeć się liście planowanych atrakcji. Teraz z przyjemnością wdychał jej zapach. Intrygujący kwiatowy aromat.

- Gdybym to ja miała wybierać, zdecydowałbym się na dmuchany zamek do skakania albo objazdową farmę. Wszyscy lubią zwierzęta, a dzieci zawsze rozpiera energia - powiedziała z namysłem, wodząc długopisem po liście.

- Brzmi rozsądnie. Rozważymy obie możliwości jutro. - Nakrył dłonią jej dłoń.

Uniosła zdumione spojrzenie. Nie cofnęła jednak ręki, a w jej wzroku dostrzegł coś szczególnego. Zainteresowanie? A może nawet... pragnienie?

Niemożliwe, pomyślał. Powinienem przestać przypisywać jej własne emocje, wyobrażając sobie, że widzę coś, czego nie ma. A nawet gdyby było, wcale nie zamierzał z tego korzystać. Tym bardziej w obcym kraju. Już raz popełnił ten błąd i w konsekwencji prasa prześladowała go przez długi czas.

- Pozwolisz? Chciałbym zrobić listę prezentów. - Wyjął długopis z jej palców, licząc, że uwierzyła w jego wybieg. Nie pozostało mu nic innego, skoro poddał się niemądrym impulsowi. Nie powinienem jej dotykać, skoro nawet samo patrzenie na nią jest niebezpieczne.

- Jasne. - Sięgnęła po wystygłą kawę, skrzętnie unikając jego wzroku.

Do diabła! - zaklął w myślach. Jak to się stało, że miły nastrój rozwiął się bez śladu?

- Zastanawiam się nad torem wyścigowym z autkami, kolejką elektryczną, grami komputerowymi... coś w tym guście.

- Nie masz pojęcia o dzieciach, prawda?

- Celne spostrzeżenie. - To był smutny fakt, tym bardziej że jego kawalerskie dni są już policzone. Calida potrzebowała dziedzica i Dante wreszcie będzie musiał ulec namowom matki, która co roku aktualizuje listę kandydatek na przyszłą królową. Nawet już nie bał się utraty wolności, oswoił się też z myślą, że zostanie ojcem.

Czy jednak kiedykolwiek był naprawdę wolny? Od kołyski wpajano mu poczucie odpowiedzialności i obowiązku. Po śmierci ojca matka przejęła rządy, ale coraz częściej wspominała o tym, że zamierza abdykować i przekazać rządy synowi.

- Więc powiem ci, co zrobimy - oznajmiła Natasha, przerywając tok jego myśli. - Jutro, gdy tylko skończę dyżur, sprawdzimy objazdową farmę i zamek do skakania, a potem zrobimy zakupy w najlepszym sklepie z zabawkami.

Rozbawiło go, jak nim komenderowała. Był zmęczony ciągłym podejmowaniem decyzji, więc chętnie przekazał przywództwo.

- Zawsze jesteś taka zorganizowana i skupiona?

- Staram się - powiedziała wyraźnie speszona.

- Spokojnie. To był komplement.

- Dziękuję.

Jednak wcale nie wyglądała na wdzięczną. Przeciwnie, była jeszcze bardziej skrupowana. Dante nie pojmował jej zachowania, ale czuł, że powinien się wycofać. Mimo to posunął się o krok dalej.

- Może miałabyś ochotę zjeść ze mną kolację?

Spytał z grzeczności, ale miał nadzieję, że Natasha przyjmie zaproszenie. Nigdy nie miał okazji, żeby jeść w spokoju. Teraz anonimowość dawała mu szansę. Zazwyczaj to on pierwszy musiał upić łyk wina czy skosztować zupy, zanim reszta biesiadników odważyła się sięgnąć po jedzenie.



- Dziękuję, ale jestem zmęczona. - Zebrała papiery, złożyła laptopa, poukładała długopisy i wszystko spakowała do ogromnej czarnej torby.

- Może więc jutro?

Bez entuzjazmu skinęła głową. Nie nappełniło go to specjalną nadzieją. Dante przeczuwał, że gdy jutro ponowi zaproszenie, usłyszy tę samą odpowiedź.

Nie potrafił rozgryźć panny Telford. Nie dawało mu to spokoju.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

- Nie chciałaś ze mną zjeść, ale dałaś się zaprosić na drinka?

Natasha bawiła się kieliszkiem wina. Nie znalazła odpowiedzi na pytanie księcia. Sama zresztą zastanawiała się nad swoim zachowaniem, odkąd pozwoliła się poprowadzić do hotelowego baru.

- Zawsze przed snem wypijam szklaneczkę - oznajmiła, choć gorące kakao z pianką miało się nijak do kosztowania trunków u boku przystojnego księcia.

- Naprawdę? - zapytał Dante, unosząc brwi. Zdradził go wyraz twarzy. Bez trudu odgadła jego myśli. Widzi mnie, pomyślała rozbawiona, jak po prysznicu, w koszulce nocnej, kładę się na łóżku i z kieliszkiem wina w dłoni zapadam w marzenia. Za oknem mrok, gwiazdy błyskają na niebie...

- Jestem uzależniona od kakao - brutalnie zburzyła księżęce wizje.

- Aha, od kakao - powtórzył niezbyt przytomnie, zaraz jednak spojrzał na nią bystro. - Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

- Może nie chciałam ranić twojego ego? Odrzuciłam zaproszenie na wspólną kolację, ale złagodziłam to zgodą na drinka.

Jego osłupienie rozbawiło Natashę. Szybko ukryła uśmiech, upijając łyk doskonałego wina. Była pewna, że Jego Wysokość nieczęsto spotykał się z jakąkolwiek odmową, a jego ego równie rzadko było narażone na wstrząsy.

Jednak prawdziwym powodem, dla którego wolała uniknąć wspólnego posiłku, było to, że kolacja bardzo przypominałaby randkę. A przecież nawet gdy pracowali razem, reagowała na Dantego w sposób absolutnie niewskazany.

Książę sprawiał, że czuła się przy nim prawdziwie kobieco. Nawet społeczna przepaść między nimi zniknęła, gdy z fascynacją chłonał każde jej słowo. Co gorsza, Natasha zaczynała zapominać, że jedynym powodem ich spotkań jest praca. To ją przerażało.

- Wciąż mi nie odpowiedziałas - przypomniał po chwili z uśmiechem.

Jak widać, nie pozwalał zbyć się byle czym. Dla odwrócenia uwagi mogłaby spróbować flirtu, jednak była w tym beznadziejna, jak to oceniała samokrytycznie. A gdyby tak udała, że nie wie, o co chodzi, robiąc z siebie przy tym jeszcze większą idiotkę?

Pozostawała trzecia droga, którą zresztą Natasha zdecydowanie preferowała w swym życiu - a mianowicie powiedzieć prawdę.

- Szczerze? Przy tobie czuję się wytracona z równowagi - wypaliła.

Uśmiech znikł z ust Dantego.

- Jak to?

Jak mogła wytłumaczyć coś, czego sama nie rozumiała?

- Pewnie dlatego tak się dzieje, że od jakiegoś czasu całkowicie zakopałam się w pracy i przestałam gdziekolwiek bywać.

- Czy sprawiam, że przy mnie czujesz się gorsza? - zapytał z niepokojem.

- Skądże!

- Jesteś pewna?

- Nie jesteś taki - odparła z uśmiechem. - Owszem, czasami mówisz pompatycznie, ale tak naprawdę w niczym nie przypominasz stereotypowych, i niezbyt miłych, wyobrażeń o książętach i królach.

- Znam te stereotypy - mruknął niechętnie.

- No właśnie.

Dante mówił bez włoskich naleciałości. Natasha znalazła w sieci informację, że uczył się w Anglii. Nie mówił jednak z przesadną poprawnością, jak można by się spodziewać po następcy tronu. Zaskakujące też było jego zachowanie. Po prostu był normalnym facetem, a przede wszystkim nie nadużywał władzy, czego Natasha się spodziewała. Inaczej niż Clay, który ochoczo pomiatał ludźmi stojącymi niżej od niego.

- Więc w czym problem? Zaproponowałem ci jedynie wspólny posiłek.

Właśnie, pomyślała z przekąsem. Przecież to nie było zaproszenie do łóżka... Stop! Słowo na „ł” w połączeniu z księciem surowo zabronione! - skarciła się w duchu. Frustrowała ją już sama obecność Dantego, a wyobrażanie go sobie w intymnych sytuacjach...

- Kolacja wydała mi się zbyt... prywatna. Dotąd spotykaliśmy się jedynie w interesach i wolałabym, żeby tak zostało.

- To zrozumiałe, ale przecież biznesowi partnerzy często omawiają swoje sprawy w czasie posiłku.

Jednak jego seksowny uśmiech i błysk zainteresowania w oku sugerowały, że sprawy służbowe byłyby ostatnią rzeczą, na której koncentrowałby się w czasie takiej kolacji. Natasha nawinęła pasmo włosów na palec, żalując, że w ogóle wdała się w tę rozmowę.

- Czy moglibyśmy zmienić temat? - spytała prosząco. Dante zawahał się, ale w końcu skinął głową.

- Jeszcze nigdy nie spotkałem tak szczerzej kobiety. To... odświeżające.

Raczej samobójcze, skomentowała w myślach, czując się znów jak prowincjuszka. Na litość boską! Zaprosił mnie na kolację, a ja zgrywam pruderyjną dziewczinę!

Żałowała, że nie potrafi swobodnie flirtować, zabawić się, a potem bez żalu pomachać Dantemu na pożegnanie. Nigdy nie była rozrywkową dziewczyną, a po gorzkich doświadczeniach z Clayem dodatkowo stała się nadzwyczaj ostrożna.

Nie mogła odmówić księciu urody i uroku. Był też inny, niż początkowo sądziła. Mimo to nie potrafiła pójść na żywioł. Takie zachowanie nie leżało w jej naturze.

- Nie podoba ci się, że mówię tak otwarcie? - zapytał cicho Dante.

- Podobnie jak ty, odbieram to jako odświeżające doświadczenie. Jeszcze nie przywykłam.

Clay był podstępny gadem i Natasha wciąż nie mogła sobie darować, że wierzyła w każde jego kłamliwe słowo.

- Zostałaś zraniona. - Nie pytał, tylko oznajmiał. Zabrzmiało to bardzo po królewsku. Monarcha wie... i koniec dyskusji.

Ona zaś nie wiedziała, czy ma ochotę wyznać mu wszystko, czy raczej uciec z krzykiem. Po prostu całkowity chaos w głowie.

Nie powinnam pić wina na pusty żołądek, pomyślała. Być może kiedyś znów komuś zaufam, ale raczej nie księciu, który ma wygląd amanta i zachowuje się jak playboy!

- Nie tyle zranił, co otworzył oczy. Świat biznesu jest twardy, a hotel „Telford Towers” wiele dla mnie znaczy. Zainwestowałam w niego całe swoje życie. - Nieźle powiedziane, pogratulowała sobie w duchu. Odsunęła na bok kwestie prywatne, a skupiła się na służbowych. Zamiast zwierzeń, którymi spłoszyłaby księcia, przez chwilę porozmawiają na bezpieczne tematy.

Natasha zawsze unikała randek, bo cierpiała na chroniczny brak czasu. Z tego jednak powodu teraz objawiła się inna dolegliwość, a mianowicie brak odpowiednich doświadczeń. Popijała w barze wino z przystojnym facetem, a tylko kroczek dzielił ją od zrobienia z siebie idiotki. Powinnam częściej bywać wśród ludzi, pomyślała.

- Masz rację, świat biznesu to dżungla, jednak wspaniale sobie radzisz. - Wzniósł kieliszek do toastu. - I doskonale rozumiem, że to miejsce tak wiele dla ciebie znaczy.

- Miło mi. - Odetchnęła z ulgą, bo udało jej się skierować rozmowę na inne tory.

- Wykonałaś kawał dobrej roboty. Wreszcie pojąłem, dlaczego przystałaś na moją dość dziwną prośbę w zamian za zareklamowanie „Telford Towers”.

Niemal zakrztusiła się winem, bowiem ksiązę wyraził się w nadzwyczaj bezpośredni sposób.

- Co jest dziwnego w pracy asystentki księcia?

- Na przykład sprawdzanie objazdowej farmy ze zwierzętami i nadmuchiwane zamku do skakania - powiedział z krzywym uśmiechem. - Nie jestem nawet pewien, czego oczekiwać.

Odprężyła się, czując, że wino ma w tym swój udział.

- Od lat siedzę w tym biznesie. Trzymaj się mnie, a będziesz bezpieczny.

- Czy to znaczy, że obronisz mnie przed wściekłym szopem i przerażającym klaunem?

- Coś ci zdradzę w sekrecie. - Kiwnęła palcem, żeby się przybliżył. - W Melbourne w ogóle nie ma szopów, a klauni są tylko przebranymi ludźmi. Jednak jeśli Wasza Wysokość będzie potrzebował ochrony przed puszystym króliczkiem albo natrętnym iluzjonistą, jestem do dyspozycji - dodała scenicznym szeptem.

Wybuchnęli śmiechem. Po chwili Natasha poczuła, że do oczu cisną się jej łzy. Co się dzieje? - pomyślała zaskoczona. Przecież nigdy nie płacze. Już nie.

Wylała morze łez, gdy odkryła prawdę stojącą za impulsywnymi oświadczeniami Claya, a potem po śmierci mamy. Płacz był wyczerpujący i bezcelowy. Teraz najważniejsze było uratowanie hotelu.

Skoro kieliszek wina i lekka rozmowa doprowadzają mnie do takiego stanu, to z pewnością nigdy nie zostanę królową randek, stwierdziła smętnie. Żadnych drinków we dwoje, skoro tak na mnie to działa!

Za wymuszonym śmiechem ukryła prawdziwy powód rozżalenia. Wspaniale rozmawiało się jej z księciem, rozkoszowała się miłą atmosferą wspólnie spędzanych chwil, więc przykra była myśl, że to wszystko niedługo się skończy.

Nie musisz myśleć, co będzie jutro czy za tydzień, tłumaczyła sobie w duchu. Ciesz się jego towarzystwem i umów się na obiad albo kolację. Masz niską samoocenę. Nic lepiej cię nie podbuduje, niż obecność sypiącego komplementami przystojniaka.

Dante wreszcie zauważył zmianę jej nastroju.

- Wybacz moje nieudolne żarty. Lubię zwierzęta i poradzę sobie nawet ze wściekłymi szopami.

- Masz wspaniałe poczucie humoru. Po prostu po tym winie zrobiłam się senna.

- Cały dzień pracowałam w hotelu, a potem zająłem cię swoimi sprawami. Dziękuję za miłe towarzystwo, ale myślę, że już pora się pożegnać. - Wstał i podał jej ramię.

Przyjęła jego pomoc. Drżały jej kolana, i to wcale nie z powodu wypitego wina. Spowodował to dotyk księcia.

- Dziękuję - odparła równie oficjalnie.

Jego eleganckie pożegnanie znów przypomniało jej przepaść, która ich dzieli. Mógł przebierać się za buntownika, ale kiedy się odzywał, nie dawało się ukryć różnic między nimi.

- Zatem do jutra.

Kiedy ich oczy się spotkały, przez jedną szaloną chwilę Natasha miała wrażenie, że Dante uniesie jej dłoń do ust i pocałuje, jednak tylko delikatnie ją uścisnął. Mimo rozczarowania Natasha zdołała przywołać na usta drżący uśmiech, patrząc, jak książę wsiada do windy.

To szaleństwo, pomyślała. Przez moją wyobraźnię napytam sobie tylko biedy.

Ostatnio była tak zajęta rozważaniem intencji Dantego, zastanawianiem się, czy nie traktuje jej jak chwilowej rozrywki lub też czy za jego prośbą o pomoc nie kryło się coś więcej, że zupełnie straciła poczucie rzeczywistości.

Wyprostowała plecy, uniosła dumnie głowę i ruszyła sprężystym krokiem do biura, przyrzekając sobie w myślach rozluźnić się trochę i zacząć korzystać z uroków życia.

- Żadnych szopów na widoku.

- Masz szczęście - mruknęła Natasha zapatrzona w pochylonego księcia, który sięgał właśnie po króliczka.

W patrzeniu nie ma przecież nic złego, usprawiedliwiała się w myślach.

- Jestem pod wrażeniem. W Calidzie nie mamy czegoś takiego. - Przytulił puchate stworzonko do szerokiej klatki piersiowej.

Natasha szybko odwróciła wzrok, zanim naszła ją chęć zajęcia miejsca króliczka. Dante jest przystojny, inteligentny, bogaty, miły i uwielbia zwierzęta, pomyślała. Nie może przecież być chodzącym ideałem. W tym musi tkwić jakiś haczyk.

- Rzeczywiście, zwierzaki są milutkie - oznajmiła ze śmiechem, kiedy głaskany szczeniak polizał ją po twarzy.

- Nawet bardzo milutkie.

- Och tak - westchnął Dante, nie odrywając od niej roziskrzonego wzroku.

O rany! Czują, jak na jej policzki wypełza zdradliwy rumieniec. Z żalem odłożyła dalmatyńczyka do kojca, gdzie kłębiły się pozostałe szczeniaki. Jedną z naczelnych zasad w hotelu był zakaz trzymania zwierząt. Natasha jako dziecko cierpiała z tego powodu. Często bawiła się ze zwierzakami kolegów, ale swojego nigdy nie miała. Tęskniła za bezwarunkową miłością czworonoga, tym bardziej że psy nie miały w zwyczaju zdradzać swoich przyjaciół. W przeciwieństwie do fałszywych narzeczonych.

- No dobrze. Objazdowa farma ze zwierzętami to prawdziwy hit - oznajmiła. - Zarezerwuję ich przyjazd. Na pojutrze na jedenastą?

- W porządku.

Natasha nie ruszyła się z miejsca. Chciała, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Jak zaczarowana wciąż patrzyła na księcia, który gładził jedwabiste futerko królika. Ukołysane w jego ramionach zwierzątko wyglądało na szczęśliwe. Nie mogła go za to winić. Żałowała, że sama nie ma długich uszu i puchatego ogonka.

- Czyli teraz pora na dmuchany zamek?

Uniosła wzrok i zatoneła w błękitnym spojrzeniu. Dostrzegła w oczach Dantego zaciekawienie i znów rozzłościła się na swoje towarzyskie nieobycie. Traciła głowę na sam widok mężczyzny ze zwierzątkiem.

- Jasne. Spotkajmy się w recepcji. Jak tylko wpłacimy depozyt, będziemy mogli zająć się tym, w czym jesteś najlepszy.

- Najlepszy? Niby w czym? - Zmarszczył brwi.

- Chodzi o zamek, a ty jesteś księciem, czyż nie? A może to incognito już całkiem pomieszało ci w głowie?

- Aha... - Roześmiał się.

- Chyba mieszkasz w zamku?

Dotąd w ogóle nie rozmawiali o jego życiu, skoro jednak Natasha postanowiła zmienić swój stosunek do księcia, powinna czegoś się o nim dowiedzieć.

- Tak. Od wielu pokoleń. - Odłożył królika do klatki. Najwyraźniej nie ma ochoty na zwierzenia, uznała. Może gdybym troszkę rozluźniła atmosferę...

- Ma fosę, zwodzony most i lochy?

- Nie, za to mieszka w nim smok ziejący ogniem. Nazywa się Elena - odparł z uśmiechem.

- Nie zabrzmiało to groźnie.

- Nie znasz mojej matki! - Przewrócił komicznie oczami.

- Jest aż taka zła?



- Od lat próbuje mnie wyswatać i czuję, że już dłużej nie dam rady się wykręcać - oznajmił ponuro.

- Och.

- Matka jak najszybciej chce mi przekazać władzę, jednak by poddani traktowali mnie poważnie i mieli do mnie zaufanie, u mego boku musi stać królowa. Matka coraz bardziej nalega, a ja nie mogę dłużej się migać.

- Poważna sprawa... - Nie potrafiła wyobrazić sobie tego młodego mężczyzny, który kochał życie i zabawę, by wbrew swej woli pozwolił się wmanewrować w niechciany związek. A może bardziej martwiła ją wizja Dantego związanego z inną kobietą?

Jego matrymonialne plany nie powinny jej obchodzić. Gdy tylko księżę wypełni swoje zadanie w Australii, wyjedzie i nigdy więcej się nie spotkają. Właśnie dlatego należało trzymać się jedynie spraw służbowych. Rozluźnienie atmosfery sprawiało, że zaczynała rozmyślać o niebieskich migdałach. Już widziała siebie u boku księcia z bajki, w jego pięknym zamku. Były to marzenia małej dziewczynki.

Doskonale jednak wiedziała, że życie nie jest bajką. Przynajmniej jej życie nią nie było. Musiała stawić czoło ponurej rzeczywistości i zmagać się z własnymi obowiązkami. Na niej również ciążyła odpowiedzialność. Dlatego doskonale rozumiała księcia.

- Nie rozmawiajmy już o tym. Wolę się skoncentrować na wizycie w Melbourne. - Delikatnie skierował ją do wyjścia ze stodoły. - Skoro moje beztrudne dni mają zakończyć się wraz z powrotem do Calidy, muszę jak najwięcej skorzystać z pobytu w waszym pięknym mieście.

- Dobry pomysł. - Przypuszczała, że to ona ma wystąpić w roli ostatniej rozrywki księcia przed wstąpieniem na tron. Przecież tego chciałaś, pomyślała. Zabawić się, odprężyć, poflirtować z facetem, który nie będzie zbyt naciskał...

Oczywiście, że tego chciała. Zdecydowała się przecież po wczorajszej rozmowie z Ellą. Jednak wciąż czuła, że życie polega na czymś więcej niż tylko pustej, lekkomyślnej zabawie.

Od dawna nie miała takiej okazji jak ta, więc nie powinna nadmiernie rozmyślać o przyszłości. Właśnie przez to wpadła w kłopoty z Clayem. Zamiast miłości wybrała długofalowy romantyczny związek, i to z pierwszym mężczyzną, którego, jak się jej wydawało, lepiej poznała. Zbyt szybko zaczęła marzyć o weselnych dzwonach.

Teraz miała niepowtarzalną okazję odświeżyć randkowe umiejętności i zabawić się bez konsekwencji. A co robiła? Zamartwiała się, że jest dla księcia jedynie zabawką. Muszę się opamiętać, pomyślała z goryczą.

- Coś się stało?

Dopiero teraz pojęła, że wciąż stoi bez ruchu.

- Skądże, miałam tylko całkiem interesującą wizję.

- Wizję?

- Oczywiście mej duszy ujrzałam księcia Calidy, jak testuje dmuchany zamek do skakania - odparła kpiąco.

- Doprawdy?

Jego uśmiech podziałał na nią jak kojący balsam.

- Jasne. Chodźmy, Wasza Wysokość, i przekonajmy się, na co cię stać.

Opuszczając przytulne wnętrza stodoły, pachnącej świeżym sianem i zwierzętami, Natasha utwierdziła się w swoich przekonaniach. Postanowiła korzystać z życia.

- Nazywasz to skakaniem? - prychnęła lekceważąco.

Dante z udawanym oburzeniem zerknął na piękną pannę Telford, która stała na twardej ziemi, gdy on jak szalowiec skakał po kolorowej elastycznej powierzchni.

- Taka z ciebie mądrała? To może pokażesz mi, jak to się robi? - rzucił wyzywająco.

Zamierzał dumnie unieść głowę i skrzyżować ramiona na piersi, ale szybko przekonał się, że to niemożliwe na rozfalowanym podłożu. Dlatego natychmiast rozłożył je na powrót, odzyskując równowagę i chroniąc się przed kompromitującym upadkiem.

- Już się robi! - Zrzuciła buty i wdrapała się do sporego, dmuchanego zamku, który miał nawet blanki i niewielkie okienka. - Tylko dobrze się przyjrzyj! - krzyknęła dziarsko.

Po chwili jak urzeczony wpatrywał się w rozbrykaną nimfę, która pląsała wokół niego. Ciemne włosy ścięły ją czekoladową strugą, błyszcząc w słońcu. Na twarzy Natashy zagościł beztroski uśmiech, a iskry szczęścia rozświetlały jej spojrzenie.

Widział już jej uśmiech wymuszony, służbowy i grzeczny, ale takiego nie widział jeszcze nigdy. Wyglądała na zadowoloną i szczęśliwą. Po prostu świetnie się bawiła.

Dante był szczery, kiedy opisał jej swoją sytuację. Już niedługo będzie musiał przejąć królewskie obowiązki. Jednak teraz miał wyłącznie ochotę na zabawę, a skoro u jego boku była kobieta tak piękna jak Natasha, tym lepiej.

- Co się lenisz! Zobaczmy, kto wyżej skoczy! - prowokowała. - Chyba że Waszą Wysokość obleciał strach!

Dante mruknął groźnie, przykucnął i z całej siły wybił się w powietrze. Roześmiała się, klaszcząc w dłonie.

Jej radość trwała jednak tylko do chwili, gdy książę opadł na gumową podłogę zamku. Lądowanie po takim skoku nie mogło być miękkie. Impet spowodował falę, która porwała Natashę i wyrzuciła wysoko w górę. Dante bał się ruszyć jej z pomocą, bo wiedział, że jeśli raz weźmie ją w ramiona, już jej nie wypuści.

- To było niezłe. Miałeś fart. - Wstała i ruszyła długimi susami w jego stronę.

- Nic ci nie jest?

- Czuję się świetnie.

W jej oczach wciąż migotały iskierki rozbawienia, włosy miała w nieładzie, a policzki przyjemnie zaróżowione. Jej usta... Dante zamarzył o pocałunku.

Kiedy pocałował ją przed hotelem, poddał się impulsowi. Tak bardzo mu się spodobało, że miał ochotę na więcej. W końcu był mężczyzną, a któż nie chciałby trzymać w ramionach pięknej kobiety?

Teraz jednak było inaczej. Jego spojrzenie ześliznęło się na jej wargi i tam już pozostało, oczarowane zmysłowym kształtem i fascynującym kolorem.

Zapragnął Natashy z gwałtownością, która go zaskoczyła. A niewiele rzeczy na świecie potrafiło go już zadziwić. Widział wiele i wiele przeżył, ale żadne z tych doświadczeń nie przygotowało go na takie uczucia. Był bezradny. Pragnął czegoś, czego nie mógł mieć. A nawet gdyby to zdobył, cóż miałby z tym począć?

- Sam się o to prosiłeś - oznajmiła Natasha, przerywając ciszę.

Podskoczyła i Dante, chcąc nie chcąc, musiał przyłączyć się do zabawy. Po chwili wyglądali się jak para dzieciaków.

- Podoba ci się?

- Oczywiście. - Odbiwszy się od miękkiej ściany, wylądował na kolanach obok Natashy.

Jednak wcale nie mówił o nadmuchiwany zamku, a błysk w jej oczach zdradził, że doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Dante spodziewał się, że Natasha odwróci wzrok, jak poprzednio, kiedy próbował z nią flirtować, jednak ułożyła się wygodniej na gumowej podłodze i oparła brodę na złożonych dłoniach.

- Wiesz, że tu, gdzie leżymy, bawiły się setki dzieciaków?

- Co z tego?

- Możemy złapać wszy.

- Wszy?!

- Chyba naprawdę jesteś księciem.

- Wątpiłaś?

- Twój wygląd jakoś nie pasuje do roli.

- A jak niby wyglądam?

- Jak facet, przed którym ostrzegłaby mnie matka. Dopiero teraz, leżąc na kawałku starej gumy, zaczęli odczuwać swoją bliskość i nabrali ochoty na bardziej prywatną rozmowę. Wyczuwał, że Natasha mu nie ufa i skrywa jakiś sekret, który rzucał cień na wszystko, co robiła. Może gdyby udało mu się go odkryć i szczerze z nią porozmawiać, przestałaby patrzeć na niego jak na bezdusznego księcia, który pomiata poddanymi.

- Wcześniej nie wspominałaś o rodzicach - zaczął delikatnie, spodziewając się, że Natasha na powrót zamknie się w sobie.

- Tata wyjechał na miesiąc w interesach do Perth. Niedługo wraca. - Przez jej twarz przebiegł cień smutku. - Mama zmarła na zawał.

- Przykro mi. - Zanim zdążył pomyśleć, położył jej dłoń na ramieniu.

Tak intymny gest nie był najlepszym pomysłem. Nie wiadomo, do czego mógłby doprowadzić.

- Byłyśmy sobie bardzo bliskie. Wciąż mi jej brak - szepnęła ze smutkiem.

- A ja skarżyłem się na własną matkę. Musiałaś uznać mnie za pozbawionego serca.

- Każdy zмага się z własnymi demonami.

Złagodziła te słowa uśmiechem, ale znów oprócz smutku dostrzegł w jej oczach strach i rozpacz. Jaka tajemnica kryła się za tym?

Uznał, że trzeba trochę rozluźnić atmosferę.

- Wytrzeźwiłmy sobie mózgi przez to skakanie. Co powiesz na kawę? - Miał ochotę zaprosić ją na obiad, ale czuł, że Natasha znów mu odmówi. Nie zamierzał ryzykować, tym bardziej że chciał ją prosić o jeszcze jedną przysługę.

- Świetny pomysł.

Wstała z platformy, włożyła buty i zaczęła otrzepywać się z kurzu. Z podziwem patrzył na jej kształtne ciało. Wiedziała, jak podkreślić swoje atuty. Miała na sobie miękką, kaszmirową, zieloną kurteczkę, a pod nią beżową, obcisłą bluzkę. Do tego włożyła brązowe spodnie biodrówki i pantofle na obcasie. Strój podkreślał lekką opaleniznę i doskonale współgrał z kolorem włosów.

Dante wprost nie mógł oderwać od niej oczu. Spotykał się z najpiękniejszymi kobietami świata, księżniczkami, modelkami i aktorkami, lecz żadna nie pociągała go tak bardzo jak Natasha. I nic nie mógł na to poradzić. A powinien, bo doskonale znał swoje obowiązki.

Należało do nich również poślubienie wybranej przez matkę i jej ministrów kobiety, która będzie godna nosić koronę i przysłuży się dobru Calidy dzięki swemu pochodzeniu i koneksjom.

Zsunął się na ziemię i wyciągnął ramiona do Natashy. Zawahała się. Czyżby bała się mnie? - zapytywał w duchu.

- Obiecuję, że cię nie upuszczę.

- Nie w tym problem - mruknęła i opierając dłonie na jego ramionach, pozwoliła się zestawić na ziemię.

Czas zatrzymał się na chwilę. Dłonie Dantego spoczywały na jej talii, Natasha delikatnie trzymała go za ramiona. Patrzyli sobie w oczy. Czuł jej zapach. Znow zapragnął ją przytulić i pocałować. Napawać się jej bliskością i odegnąć gnębiące ją demony. A także zaspokoić własne pożądanie.

- Dziękuję.

Tym uprzejmie wypowiedzianym słowem przywołała księcia do rzeczywistości.

Nie mógł jej tego zrobić. Natasha miała własne problemy i nie zamierzał zawracać jej w głowie tylko po to, by zaraz potem zniknąć z jej życia. Nie zasłużyła na takie traktowanie.

- Zawsze do usług. - Szarmancko podał Nataszy ramię. - Madame, jeśli poczułaś się znużona, uczyni mi ten zaszczyt i pozwól, bym zaprowadził cię do najbliższej kawiarni.

- Och... - Zatrzepotała rzęsami. - Pójdę za tobą choćby w piekielne otchłanie, mój książę... o ile nie tylko smołę, ale i dobrą kawę tam parzą.

## ***ROZDZIAŁ ÓSMY***

- Wezmę wszystko.

Natasha tylko westchnęła. Dante zachowywał się jak mały chłopiec w sklepie z zabawkami. Ale cóż, był chłopcem, choć nieco już wyrośniętym. Znajdowali się w sklepie z zabawkami. Sklepie... To mało powiedziane. Byli w najlepszym, największym i najlepiej zaopatrzonym megamagazynie.

- Nie możesz kupić wszystkiego - oznajmiła, choć po prawdzie mógł tak zrobić, dysponując książęcym portfelem. - Powinieneś coś wybrać. Albo zestaw z kolejką, albo klocki, albo farmę, albo namiot z tunelem.

Dante ze zmarszczonymi brwiami patrzył na zabawki, jakby co najmniej kazała mu wybierać przedstawicielei rządu, którzy zostaną dopuszczeni do rozmów handlowych z Calidą.

- To trudna decyzja. Nie wiem, po prostu nie wiem.

- Jeśli chcesz, żeby Paolo był rozpuszczonym bachorem, to kup wszystko. Nawet jeśli zepsuje jedną zabawkę, będzie wiedział, że ma ich jeszcze mnóstwo.

- Nie chcę go psuć. - Mocniej zmarszczył brwi i wreszcie podjął decyzję. Wskazał kolorowy zestaw klocków z kilkoma pociągami, drewnianymi torami i budynkiem stacji. Klocki można było ułożyć na wiele sposobów, więc wiadomo było, że nieprędko się znudzą. - Biorę kolejkę.

- Dobry wybór - pochwaliła, kryjąc uśmiech. - A jeśli twoje zaproszenie na kawę wciąż jest aktualne, to uważam, że powinniśmy wypić ją jak najprędzej. Te zakupy mnie wykończyły.

Nie kłamała. To był bardzo przyjemny dzień, ale i bardzo męczący. Cały czas musiała mieć się na baczności, by nie ulec książęcym komplementom i spojrzeniom. To nie było w porządku. Żaden mężczyzna nie powinien być aż tak seksowny.

Żałowała nawet tego, co zaszło przy dmuchanym zamku. Wiedziała, że zapłaci niejedną bezsenną nocą za cudowną chwilę, którą spędziła w ramionach Dantego. Z najwyższym trudem powstrzymała się, by go nie pocałować. Im dłużej trzymał ją w ramionach, tym bardziej jej się to podobało i tym większy był jej strach.

Niewinne rozrywki u boku księcia to jedno, ale zadurzenie się w nim to zupełnie inna sprawa. Natasha panicznie się bała, że jej serce znów zostanie głęboko zranione.

- Dziękuję ci za pomoc. Nie dałbym rady bez ciebie - powiedział ciepło i delikatnie ścisnął jej ramię.

To był zwykły przyjacielski gest, a jednak Natasha poczuła mrowienie skóry i przyspieszony puls. Dante był dla niej śmiertelnie niebezpieczny.

- Żaden kłopot. - Kłamstwo! Dante był dla niej jednym wielkim kłopotem.

- Pozwól, że zapłacę za zakupy i zamówię dostawę. Potem będziemy mogli pójść na tę wytęsknioną kawę. Zgoda?

Przytaknęła, zachwycona jego melodyjnym, głębokim głosem. I nagle zrozumiała, że Dante ją rozbudził. Znów... a może po raz pierwszy w życiu poczuła się stuprocentową kobietą. Kiedy książe wyjedzie, koniecznie będzie musiała zacząć chodzić na randki, by odczarować to fatalne zauroczenie.

Łatwo jednak powiedzieć, że będzie randkować, a przecież była prawie zielona, jeśli chodzi o facetów. Jej głównym celem zawsze był rozkwit „Telford Towers”. Kochała ogromnie tę pracę.



Poczuła, że jeśli straci jedyną rzecz, dzięki której zachowała zdrowe zmysły po śmierci matki i zdradzie Claya, z pewnością oszaleje. Dla ojca również byłby to zbyt silny cios. Nie mogła do tego dopuścić. Wiedziała, że musi ostatecznie pozbyć się Claya i uratować hotel. Nie było to jednak takie proste.

- Wszystko gotowe. Możemy iść? - zapytał Dante, wracając od kasy.

- Mhm - mruknęła, ale zaraz posłała mu uśmiech, dziwiąc się, jak miłe jest jego towarzystwo.

Bez nacisków, bez oczekiwań, tylko uczucie komfortu, którego dotąd nie zaznała przy żadnym mężczyźnie. Nawet przy Clayu, gdy opadły pierwsze emocje, często bywała skrepowana. Zachowywał się tak wyniośle, że wciąż obawiała się popełnienia jakiejś gafy. I choć starała się go zadowolić, on zawsze znalazł coś, co mógł jej wytknąć.

Tymczasem w towarzystwie Dantego była odprężona. Co ją dziwiło, bo problemy wcale nie znikły. A właściwie z każdym dniem stawały się coraz groźniejsze.

Nie chciała jednak psuć trudnymi rozważaniami tych miłych chwil.

- A nie jesteś przypadkiem głodny? - spytała Dantego. - Bo ja chętnie bym coś zjadła do tej kawy.

- Ja też, ale nie chciałem kusić losu - wyznał z szerokim uśmiechem.

- Kuś, proszę, kuś.

- W takim razie zapraszam na obiad.

Wybrał małą, sympatyczną trattorię z drewnianymi stolikami i ławami oraz świecami fantazyjnie wetkniętymi w puste butelki po chianti.

- Czyżbyś lubił włoską kuchnię? - zapytała zdumiona.

- Naturalnie, przecież jestem Włochem... - Urwał, kiedy się roześmiała. - Ładnie mnie podpuściłaś. Moja siostra również zaraziła się australijskim poczuciem humoru. Czasami daję się nabrać.

Weszli do restauracji. Natasha wybrała stolik przy oknie, ignorując intymniej usytuowane w głębi lokalu.

- Jaka ona jest? Niewiele dotąd mówiłeś o siostrze. - Usiadła na odsuniętym przez niego krześle. - Może nie powinnam o tym mówić, ale zaskoczyłeś mnie, kiedy powiedziałeś, że to ty urządzasz przyjęcie siostrzeńcowi. A jeszcze bardziej się zdziwiłam, że zamieszkałeś w hotelu, a nie u niej.

- Nasze stosunki są dość skomplikowane - odparł z namysłem.

- Och. - Zaciekawiona Natasha aż pochyliła się w jego stronę. - To teraz musisz mi już wszystko opowiedzieć.

- Gina jest urocza, ale skupiona wyłącznie na sobie. Uwielbia być rozpieszczana i oczekuje tego od wszystkich wokół. Nie wyłączając mnie, choć jej gierki znam od dzieciństwa.

- Aha... - Wreszcie zrozumiała, dlaczego tak szybko uległ w sklepie z zabawkami, kiedy uświadomiła mu, że rozpuści siostrzeńca.

- Owinęła sobie matkę wokół małego paluszka, a jako dziewczynka miała znacznie mniej obowiązków niż następca tronu, czyli ja. Dlatego, kiedy podrosła, nikt nie umiał już nad nią zapanować. Myślę, że matka nawet odczuła ulgę, kiedy Gina poznała australijskiego potentata od bydła i wyszła za mąż.

Zbuntowana księżniczka, pomyślała Natasha. To musiało być w tej rodzinie zapisane w genach.

- I mieszka tu od tamtej pory?

- Tak... - Spoważniał gwałtownie, jego oczy pociemniały. - Gina jest teraz samotną matką. Nie mogę nawet winić jej męża za to, że miał dość tego małżeństwa. Niewielu mężczyzn wytrzymałoby z kimś tak natrętnym i upartym. Dlatego zamieszkałem w hotelu. Kocham siostrę, ale wspólny tydzień pod jednym dachem doprowadziłby mnie do szału.

- Naprawdę jest taka okropna, czy tylko przemawia przez ciebie zazdrość?  
No wiesz... biedny zaharowany książę, a jego siostrzyczka szaleje na wolności.

Miało to zabrzmieć jak żart, lecz Dante obrzucił ją chłodnym spojrzeniem.

- Nie winię jej za pragnienie wolności, tylko za to, że dała życie bezbronnemu dziecku i pozwala mu cierpieć za własne błędy. Wszyscy dokonujemy wyborów, ale niewybaczalne jest to, że kiedy bezmyślni ludzie wybierają głupio, cierpią ich najbliżsi.

Poczuła, jakby oblał ją lodowatą wodą. Co powiedziałby Dante o mojej idiotycznej decyzji, która miała katastrofalny wpływ na moją rodzinę? - myślała zasmucona. Z pewnością spojrzalby na mnie z odrazą i potępił tak samo jak siostrę. A to byłoby okropne.

Nie chciała, żeby patrzył na nią jak na żalostną ryzykantkę, która uległa byle czarusiowi. Wolą, żeby patrzył na nią z takim pożądanym jak przed godziną. Na szczęście Dante nie dowie się o mojej przeszłości i, być może, przyczyni się do poprawy mojej przyszłości. Reklama, którą zapewni hotelowi, postawi interes na nogi. Musi.

- Jeśli wolałbyś o tym dłużej nie rozmawiać, zrozumieć - powiedziała cicho. - Wybacz, że poruszyłam ten temat.

- Nie przepraszaj. Byłaś po prostu ciekawa. To ja powinienem przeprosić za pranie przy tobie rodzinnych nieczystości.

- Rodzinnych brudów - poprawiła go z delikatnym uśmiechem.

- Właśnie. - Pstryknął palcami. - Czasami popełniam błędy językowe.

- Nieprawda, mówisz doskonale, a jeden błąd frazeologiczny to drobiazg. Zastanawiałam się, dlaczego nie masz włoskiego akcentu, ale przecież uczyłeś się w Anglii.

- Sporo o mnie wiesz.

- Zdobywanie wiedzy o VIP-ach, którzy przebywają w hotelu, należy do moich obowiązków. - Byłaby to dobra wymówka, gdyby nie zdradziecki rumieniec.

- Zwracasz uwagę na szczegóły. To ważne. - Jego głodne spojrzenie zawisło na ustach Natashy.

Zanim zrobiła coś głupiego, zjawił się kelner z kartą dań. Kiedy składali zamówienia, celowo uciekała wzrokiem, jednak kiedy kelner nalał im wina i odszedł, musiała spojrzeć na Dantego.

- Świetnie poradziłaś sobie z zadaniem, które przed tobą postawiłem. Jestem ci dozgonnie wdzięczny. - Wzniósł kieliszek w toaście.

Coś w jego tonie zaalarmowało Natashę.

- Ale?

Dante upił łyk wina, uśmiechnął się i odstawił kieliszek na blat.

- Ale chciałbym prosić cię jeszcze o coś. Boję się, że odmówisz.

- Spróbuj. - Przez chwilę w jego oczach mignęło czyste pożądanie.

Natasha zlekła się tego, co mógłby powiedzieć.

- Jeśli nie zapytasz, nie będę mogła odpowiedzieć - rzekła niepewnie.

Księżę pochylił się ku niej z miną, jakby zaraz miał ogłosić werdykt w niezwykle ważnej sprawie.

- Chciałbym, żebyś towarzyszyła mi na przyjęciu Paola. Sprawiałaś, że przygotowania przebiegły nadzwyczaj sprawnie, i czuję, że twoja obecność zapewni równie gładki przebieg imprezy.

- Nie! - Pomoc Dantemu to jedno, ale stawić czoło wścibskiej księżniczce i bandzie dwulatków, to zupełnie coś innego. Nie, nie i nie!

- Proszę. Wiem, że to zbyt wiele, ale jesteś jedyna w swoim rodzaju. Musisz to wiedzieć.

- Nie! - Jedyna w swoim rodzaju? Co chciał przez to powiedzieć? Sprawy coraz bardziej się komplikowały.

- Zgódź się, proszę.

Za nic, choćby od tego zależało dalsze istnienie całego globu!

Chodziło jednak o coś znacznie ważniejszego, a mianowicie o dalsze istnienie hotelu „Telford Towers”.

- Dobrze, ale pod warunkiem, że dwukrotnie wzrośnie twoje zaangażowanie w reklamowanie hotelu.

Roześmiał się z ulgą.

- Nie ma sprawy.

- Sam tego chciałeś. - Nagle zrozumiała, że znów zrobiło się zbyt miło.

Z kuchni dolatywały apetyczne zapachy, blask świec tworzył romantyczną oprawę, a ona siedziała z najbardziej niesamowitym, najmiłszym i najseksowniejszym mężczyzną na ziemi. Co gorsza, lubiła go. To uczucie z łatwością mogło przerodzić się w coś poważniejszego. Na szczęście zostały jej resztki zdrowego rozsądku.

Zawsze była poważna i odpowiedzialna. Dlaczego więc naszła ją nieodparta ochota, by po prostu sobie zaszaleć?

- Kim jest kobieta, którą zaprosiłeś na przyjęcie Paola? - Gina kręciła się wokół brata, potrząsając burzą kruczoczarnych loków. Od dzieciństwa nosiła włosy w ten sposób. Zarozumiały uśmiezek nie schodził z jej pełnych ust.

Dante wybrał nadziewaną oliwkę z talerza z przystawkami, włożył do ust i gryzł z namysłem. Nigdy nie poddawał się siostrze, nie zamierzał też tego robić teraz.

- No? - popędziła go, kładąc dłoń na krągłym biodrze i tupiąc drobną stopą.

- Natasha Telford jest moją przyjaciółką. Nic więcej nie musisz wiedzieć.

Nic więcej nie zamierzał jej mówić. Im więcej Gina wiedziała, tym głębiej miała ochotę drażnić. A Dante nie chciał zamienić tego przyjęcia w piekło dla Natashy.

Gina prychnęła lekceważąco.

- Masz wiele przyjaciółek. Po co ci jeszcze jedna?

- Natasha nie jest taka - zaprotestował, zanim zdążył ugryźć się w język.
- Ciekawe... A jaka jest? - spytała z nieskrywaną ciekawością.
- Jest miłą młodą kobietą i nie chcę, żebyś jej uprzykrzała życie.

Zrozumiałaś?

- Och, jak najbardziej. - Jednak jej uśmieшек zdecydowanie przeczył słowom.

Dante zastanawiał się, czy nie popełnił błędu, zapraszając Natashę na przyjęcie. Wtedy wydawało mu się to dobrym pomysłem. Chciał ją lepiej poznać, być bliżej niej... Liczył, że gdy zobaczy go z rodziną, dostrzeże w nim nie tylko księcia, który zmuszony obowiązkami wróci do kraju i zareczy się z wybraną mu panną ze znamienitego rodu. Chciał, żeby Natasha dobrze o nim myślała. Polubił ją. Nie tylko za urodę i bystrość. Pragnął czegoś więcej. Tylko co by to miało być? Z pewnością nie przelotna przygoda. Sama myśl o tym była dla niej obrazą. Niestety, gonił go czas. Przywykł do podejmowania właściwych decyzji, ale kiedy myślał o Natashy, jego umysł zasnuwała dziwna mgła. Potrzebował jasności myśli, by zdecydować, co począć z rosnącym uczuciem do kobiety, która oczarowała go jak żadna inna. Nie potrafił jednak wymyślić nic prócz tego, że uwielbiał jej towarzystwo i światło świec odbijające się w karmelowych oczach.

- Mówiłaś coś?

- Masz dziwny wyraz twarzy, braciszku. - Gina pogroziła mu palcem.

- To pewnie przez te gnocchi, które podałaś na obiad.

- Raczej przez to, że chcesz zjeść ciastko i mieć ciastko - podsumowała bez ogródek.

Dante powinien przerwać rozmowę, niestety Paolo nie wrócił jeszcze ze spaceru z nianią. Nie miał więc wyjścia. Zresztą kochał siostrę, choć z niebywałą maestrią wyprowadzała go z równowagi, gdy tylko się z nią spotkał.

- No dobrze - poddał się z westchnieniem. - Co to niby miało znaczyć?

- Oboje wiemy, że matka dopadnie cię, gdy tylko postawisz nogę w Calidzie. Chce ci przekazać koronę, ale nie zrobi tego, póki się nie zareczysz. To cię gryzie i doprowadza do szału, ale nie masz innego ruchu, jak się podporządkować. Braciszku, to, co próbujesz zrobić z Natashą, to nic innego, jak tylko próba otrzymania tego, czego pragniesz, choć nie powinieneś tego brać, zanim dostaniesz to czego nie chcesz, ale musisz wziąć. - Spojrzała na niego z troską. - Wcale ci nie zazdroszczę. Jakie to okropne, że nie możesz decydować o własnym życiu.

Dante westchnął w duchu. Siostra nie знаła nawet połowy prawdy.

- Mam obowiązki.

- Ale czy właśnie tego pragniesz?

Zaskoczony spojrzał a nią. Nigdy nie widział takiej Giny. Szczerze przejmowała się nim i jego sytuacją, a nie najnowszymi trendami w modzie.

- Nieważne, czego pragnę. - Cóż, wiedział o tym od zawsze, gdy tylko zrozumiał, że jest następcą tronu.

Kiedy jego koledzy skakali z urwistego brzegu do morza, on oglądał to zza pleców ochroniarzy. Gdy przyjaciele wybierali się na szaleńcze eskapady starymi harleyami, szpanując i uwodząc najpiękniejsze dziewczęta, on podejmował następcę tronu z sąsiedniej wyspy. A kiedy dorósł i mógł sam o sobie decydować, musiał brać lekcje dyplomacji i uczyć się ośmiu języków. To, czego pragnął, nigdy się nie liczyło.

Jego zdumienie sięgnęło zenitu, kiedy Gina przytuliła się do niego.

- Wiem, że jesteś jednym z tych dobrych facetów. I wierz, lub nie, ale stoję po twojej stronie.

- Dzięki.

Jak dobrze, że tu przyjechałem, pomyślał. Gina całkiem nieźle sobie radziła, Paolo był uroczy, a jego czekało sfinalizowanie kilku korzystnych kontraktów w przyszłym tygodniu. Gryzła go tylko jedna rzecz. Nie miał pojęcia, co począć z Natashą.

## ***ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY***

- Czekaj, bo nie rozumiem. Zaprosił cię na dziecięce przyjęcie? Na imprezę wydawaną przez dwulatka?! - Ella w zdumieniu potrząsnęła głową - Co z niego za księżę, skoro nawet nie wie, jak zaimponować kobiecie?

- Wcale nie starał się mi zaimponować - powiedziała Natasha, sącząc z rozkoszą cappuccino.

Bo też Dante wcale nie musiał tego robić. Wystarczyło, że był sobą. Dowiedział tego wczorajszy wieczór. Księżę był nie tylko najseksowniejszym mężczyzną, ale zdawał się wręcz pozbawiony wszelkich wad. Był ujmujący, kulturalny i przystępny.

Potem odsłonił przed nią jeszcze wrażliwą część swojej natury. Lubił zwierzęta i zabawki. To nie było fair. Gdyby w tamtej chwili Natasha jeszcze się wahała, to straciłaby dla niego głowę, kiedy zobaczyła go z puszystym króliczkiem w objęciach.

- Naprawdę nic nie rozumiesz. To bardzo miłe z jego strony, że zaprosił mnie na urodzinowe przyjęcie swojego siostrzeńca. - Z rozkoszą nabrała ostatnią łyżeczkę czekoladowego deseru, przyniesionego przez Luigiego. W tej kawiarni nie zamierzała liczyć kalorii.

- Hej, chwileczkę! - zawołała Ella, mrużąc podejrzliwie oczy. - Przyjęcie siostrzeńca? To zmienia postać rzeczy!

Nic nie mogło zburzyć spokoju Natashy, nawet dochodzenie prowadzone przez Ellę. Był piękny, słoneczny dzień. Jeśli dodać do tego fakt, że zostały jej już tylko trzy dni pracy w charakterze recepcjonistki, rano zapłaciła Clayowi przedostatnią ratę, oraz zbliżał się koniec tygodnia, a wraz z nim spełnienie obietnicy księcia, to nie miała prawa do narzekań.

Lepiej mogłoby być tylko wtedy, gdyby hotel nie miał już żadnego zadłużenia, a Dante nie był księciem, który niedługo będzie musiał wrócić do



ojczyzny i poślubić damę godną zostać królową. Jednak Natasha już dawno się nauczyła, że szczęśliwe zakończenia zdarzają się jedynie w bajkach.

- Dlaczego tak sądzisz? - zapytała przyjaciółkę.

- To proste. - Ella strzeliła palcami. - Chce przedstawić cię rodzinie. To poważna sprawa.

- Tam będzie tylko jego siostra - odparła lekceważąco Natasha - a Dante prosił, żebym podczas przyjęcia dopilnowała farmy ze zwierzakami i dmuchanego zamku.

- Nie wydaje mi się. Chcesz wiedzieć, co myślę? - I tak mi powiesz.

- Dante chce sprawdzić, czy zostaniesz zaaprobowana przez rodzinę, zanim zrobi następny krok.

- Zwariowałaś - mruknęła pod nosem Natasha, mimo wszystko czując maleńki promyczek nadziei.

Zazwyczaj nie pozwalała sobie na gdybanie, ale odkąd poznała przystojnego księcia, stale się jej to przydarzało.

Bo co by było, gdyby to zauroczenie okazało się czymś więcej? Gdyby miało szansę przerodzić się w prawdziwe uczucie? Gdyby bajka mogła się stać rzeczywistością?

A jednak te marzenia mogły zakończyć się bardzo boleśnie. Wiedziała to z doświadczenia. Nie powinna ulegać złudzeniom. Na razie jedyne kroki, które mógł podjąć Dante, prowadziły na lotnisko - i do Calidy.

Ella dostrzegła zmieszanie przyjaciółki.

- Hej, powiedziałam tylko, co o tym sądzę.

- Jak zawsze. Ale nie potrzebuję żadnych nacisków z twojej strony.

Przecież miałam się tylko dobrze bawić w jego towarzystwie.

- Jasne. Poza tym nie potrzebujesz niczyjej aprobaty. Jesteś wspaniała.

- Dzięki - prychnęła rozbawiona Natasha. Ella była mistrzynią w błyskawicznej zmianie zdania. - Przy Dantem naprawdę dobrze się bawię, a już zdążyłam zapomnieć, jakie to uczucie. Więc się rozchmurz.

Przez chwilę Ella wyglądała na skruszoną, jednak zaraz uśmiechnęła się łobuzersko.

- Zobaczysz, że zrobi następny krok. - Zrećznie uchyliła się przed ciśniętą przez Nataszę kulką z serwetki.

O nie! Nie zamierzam nawet o tym myśleć, uznała Natasha w duchu. Na razie jestem bezpieczna, ale kolejny krok może spowodować totalną klęskę. A ja nie zamierzam znów cierpieć przez faceta! Już to przerabiałam i powinnam wreszcie nabrać rozumu.

- Więc to dlatego wolałaś zlecić dostarczenie prezentu - powiedziała Natasha, patrząc z powątpiewaniem na lśniący srebrno-czarny motocykl zaparkowany przed hotelem.

- To najlepszy środek transportu - powiedział Dante z uśmiechem i podał jej kask. - Próbowalaś już kiedyś?

Potrząsnęła głową. Motor wydawał się ogromny, ale w porównaniu z mknącymi ruchliwymi ulicami Melbourne samochodami i ciężarówkami był zwykłą drobinką.

- To nic trudnego - zapewnił, gdy zawahała się. - Trzymaj się mocno, a nic ci się nie stanie.

Dopiero gdy zrozumiała, że zaraz przyklei się do pleców księcia, nabrała nieco wigoru. Miała się dobrze bawić, przypomniała sobie dzielnie.

- No dobrze.

Kiedy nasunęła kask na głowę, Dante sięgnął, żeby pomóc jej dopiąć pasek. Jego dotyk był ledwie muśnięciem, ale natychmiast ją zelektryzował. Przymknęła oczy, rozkoszując się doznaniem. Nigdy jeszcze nie reagowała tak mocno na dotyk mężczyzny.

- Jesteś pewna? - zapytał. - Możemy wziąć taksówkę...

- Będzie dobrze. Mało dziś zjadłam i zakręciło mi się w głowie - skłamała.

- Gina zamówiła dość jedzenia, żeby wykarmić całą Calidę, więc zaraz temu zaradzimy. Chyba że wolisz już teraz coś przekąsić?

- Nie, nie. - Przecież nie o jedzenie jej chodziło. To Dante był najsmakowitszym daniem w jej menu.

Kryjąc rozbawienie, wsiadła na motor. Księżę przyglądał się jej z szerokim uśmiechem. Natasha podejrzewała, że skulona na siodełku nie wygląda tak, jak sobie zamierzyła. Czarne biodrówki i obcisła koszulka polo były w porządku, ale łośosiowy, wiązany w pasie trenz raczej nie był odpowiednim strojem na motor.

Skąd jednak miała wiedzieć, że zamiast, jak Bóg przykazał, pojechać samochodem, będzie odgrywać rolę dziewczyny gangstera?

- Zamierzasz poprowadzić, czy będziesz się tylko gapił? - fuknęła.

Dante uśmiechnął się jeszcze szerzej i wsiadł na motor. Dopiero teraz zaczęła się prawdziwa zabawa. Najpierw upewnił się, że jej ręce ciasno obejmują go w pasie. Natasha wyczuła pod palcami śliską powierzchnię skórzanego kurtki i ogarnął ją dreszczyk emocji. Kiedy uruchomił maszynę i płynnie włączył się do ruchu, przymknęła oczy i wyszeptała krótką modlitwę:

- Panie, miej mnie w swej opiece i spraw, bym była bezpieczna na tym piekielnym wehikule... - Motor wyrwał do przodu, kilka razy skręcił i po chwili wypadł na długą, nadbrzeżną drogę. Adrenalina krążyła w żyłach Natashy. Nigdy nie czuła się lepiej, a jednak kontynuowała modlitwę. - ...i nie pozwól, bym kiedykolwiek zakochała się w kimś takim jak Dante. Błagam, przecież jesteś wszechmocny i nawet miłością władasz...

Niestety, kiedy krótka podróż zakończyła się przed nadmorską rezydencją, Natasha pojęła, że dla niej jest już za późno. Motor stanął i zsiadli.

- Mam hełm na głowie? - zapytała, zdejmując kask.

- Hełm? - zdziwił się Dante.

- Czy na moich włosach odgniółł się kask. Czy jestem potargana.

- Masz ładną fryzurę - zapewnił.

Nie mogła opanować wesołości. Dante był słodki i po królewsku poważny, ale czasami okazywało się, że o zwykłym życiu nie ma pojęcia. Przestała się śmiać, kiedy odgarnął jej pasmo włosów za ucho. Przelotny dotyk oblał ją żarem. Drgnęła. Co się ze mną dzieje? - pomyślała spłoszona. Ledwie mnie musnął, a ja już płonę! Pora wracać do rzeczywistości. Godzinka w towarzystwie stada przedszkolaków i księżniczki powinna mi dobrze zrobić, pomyślała z przekąsem.

- Wyglądasz ślicznie - dorzucił, posyłając jej ten swój zabójczy uśmiech. - Gotowa na nadejście tornada?

- Tornada? - Kątem oka dostrzegła szczupłą kobietę w świetnie skrojonym białym kostiumie i gigantycznym kapeluszu.

- Ty musisz być Natasha.

- Tak - odparła z uśmiechem, wyciągając dłoń na powitanie.

- Jestem Gina. Witaj.

Chociaż siostra księcia uśmiechała się, jej oczy pozostały chłodne i oceniające. Natasha zaczęła żałować, że tu przyszła. Sytuacja wcale się jej nie podobała. Pomoc Dantemu przy wyborze prezentu i rezerwacji atrakcji to jedno, ale poddawanie się ocenie książęcej rodziny to coś zupełnie innego.

- Skoro już piękne panie się poznały, może przejdziemy do ogrodu? - spytał książę. - Nawet stąd słychać pisk dzieciarni.

Natasha westchnęła, czując na plecach uspokajający dotyk Dantego. Postanowiła jakoś przetrwać przyjęcie.

- Oczywiście. Zapraszam - oznajmiła Gina.

Jej ton był iście królewski. Natashę zdumiały różnice pomiędzy rodzeństwem. Jak choćby kolor oczu. Dante miał przeszywająco błękitne spojrzenie, podczas gdy Gina czarne jak węgiel. On wypowiadał się całkiem swobodnie, a każde słowo jego siostry świadczyło o jej statusie i bogactwie.

- Paolo już od godziny dopytuje się o ciebie. To wtedy rozstawiono dmuchany zamek i przyjechały zwierzęta. Był pod wrażeniem. Ja zresztą też.

Powiedziała to, jakby narzekała. Natasha dostrzegła dziwne spojrzenia, które wymieniło rodzeństwo.

- Nie dałbym rady bez Natashy - powiedział Dante i posłał jej kolejny uśmiech.

- Mhm.

Gina nie wyglądała na zachwyconą. Natasha najchętniej z powrotem wsiadłaby na motor i odjechała, ale akurat w tej samej chwili zza rogu rezydencji wybiegł mały chłopczyk, piszcząc z uciechy.

- Witaj, młody człowieku. Wszystkiego najlepszego! - wesoło zawołał Dante, porwał malca na ręce i okręcił w powietrzu.

Zafascynowana Natasha patrzyła, jak zetknęli się czołami i potarli nosami w eskimoskim powitaniu. Serce jej drgnęło na widok ich radości. Księcia i jego siostrzeńca łączyła bardzo silna więź, to po prostu było widać na pierwszy rzut oka.

Też chciałyby mieć kogoś bliskiego. Och, tak naprawdę marzyła o szczęśliwej rodzinie, mężu, dzieciach. I nagle pojęła, że jedynym mężczyzną, z którym chciałyby iść przez życie, jest Dante.

Nie! Zakazała sobie takich myśli. Cóż, zakazać łatwo, gorzej jednak z wykonaniem...

- Dante uwielbia mojego synka.

- Nic dziwnego. Jest uroczy - odparła Natasha z uprzejmym uśmiechem.

- Mówisz jak ktoś, kto nie ma dzieci. - Gina roześmiała się cynicznie.

Natasha nie wiedziała, co powiedzieć. Postanowiła zmienić temat.

- Masz piękny dom. Dobrze ci w Melbourne?

- Australia leży wystarczająco daleko od Calidy, bym mogła zachować zdrowe zmysły - oznajmiła z goryczą i zanim Natasha zdążyła posłać księciu błagalne spojrzenie, przysunęła się bliżej. - Dante jednak myśli inaczej. Sercem i duszą jest w naszym kraju. Z nim też wiąże się jego przyszłość.

- Zapewne. - Natasha gorzko żałowała, że nie została w domu.

- Widzisz więc, że to, co was łączy, nie może być traktowane poważnie. Kiedy Dante wróci do domu, zareczy się i wstąpi na tron. Nie przywiązuj się nadmiernie. Mój brat ma powinności względem państwa i nie zrezygnuje z nich dla tego, co ty możesz mu dać. Postanowiłam cię ostrzec, widząc, ile trudu zadałaś sobie przy organizacji przyjęcia Paola.

Natasha poczuła lodowaty dreszcz. Właściwie nic, co powiedziała Gina nie powinno jej zaskoczyć. Dante sam wspomniał o swoich zobowiązaniach. Jednak zabolalo ją to, co zasugerowała jego siostra. Bolało też, że Dante mógł się tylko nią bawić, licząc na ostatnią kawalerską przygodę.

Mimo to uśmiechnęła się dzielnie.

- Dzięki za troskę, ale ja i Dante jesteśmy tylko przyjaciółmi. - Ruszyła w stronę księcia.

Widząc ją, siostrzeniec ukrył się za ramieniem wujka.

- Paolo, poznaj moją przyjaciółkę Natashę. Pomogła mi przywieźć dmuchany zamek i zwierzaki. Później pokażę ci, jaki prezent razem wybraliśmy. Przywitaj się ładnie.

Dante puścił do niej oko i lekko połaskotał chłopca, który spojrzał na nią z podziwem.

- Tasha? Urodziny?

Zmierwiła czuprynę cherubinka.

- Tak, kochanie. Wszystkiego najlepszego. Dobrze się bawisz?

- Bawić! Bawić! - entuzjasmował się Paolo.

- Chciałabym zobaczyć zwierzątka. Pokażesz mi?

- Tak! - Zaczął wiercić się w ramionach wujka.

Gdy Dante ze śmiechem postawił go na ziemi, malec natychmiast pomknął do ogrodu. W połowie drogi przystanął, by sprawdzić, czy za nim idą.

- A ty, Gina? - spytał Dante.

- Muszę zajrzeć do kuchni, ale wy idźcie.

Gdy Natasha westchnęła z ulgą, księżę zapytał niespokojnie:

- Czy Gina czymś cię zdenerwowała?

- Nie, dlaczego?

To małe kłamstewko przyszło jej tym łatwiej, że wcale nie zamierzała przyznawać się księciu, jak bardzo była wstrząśnięta swoimi odkryciami.

- Niestety moja kochana siostrzyczka często mówi nie to, co trzeba. A ty miałaś dziwny wyraz twarzy, kiedy do mnie podeszłaś.

- Gina nie powiedziała mi nic, czego bym już nie wiedziała - odparła smutno.

Choć Natasha sądziła, że dawno wyplakała wszystkie łzy, poczuła, że zaraz się rozplacze. Ruszyła przed siebie.

- Co ci powiedziała? - zapytał Dante, kładąc jej dłoń na ramieniu.

- Nic ważnego. Chodźmy już na to przyjęcie - powiedziała, choć świętowanie było ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę.

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

Marzyła tylko o tym, by zaszyć się w swoim pokoju, zażyć gorącej kąpieli, puścić kojącą muzykę. Jeśli przyjęcie urodzinowe Paola wytrąciło ją z równowagi, to powrotna podróż z Dantem do szczytu stargała jej nerwy.

Jednak gdy weszła do hotelowego holu i dostrzegła w barze Claya, zrozumiała, że jeszcze nie nastał czas odpoczynku. Musiała najpierw załatwić sprawy służbowe.

- Dziękuję, że zechciałaś mi dziś towarzyszyć. - Dante zmarszczył brwi, wyczuwając jej nastrój.

- Żaden kłopot. Dziękuję za zaproszenie - odparła.

Nie ruszył się z miejsca, próbując wyczuć, co się z nią dzieje. Niech sobie wyczuwa, zadrwiła w duchu. Świetnie opanowała pokerową minę. Stało się to wtedy, kiedy Clay zażądał pieniędzy i musiała trzymać całą rzecz w tajemnicy przed światem.

- Może masz ochotę na wieczornego drinka albo filiżankę kakao?

- Nie. - Zdumiała się, jak opryskliwie to zabrzmiało. - Dziękuję, ale nie, Dante. Dobranoc.

Nie mogła znieść smutku w jego spojrzeniu, więc szybko odwróciła się i odeszła.

- Dobrej nocy, Tasha - szepnął, używając zdrobnienia, które wymyślił Paolo.

Powiedział to tak cicho, miękko i z uczuciem, że w jej oczach zamigotały łzy. Zamrugła, żeby się ich pozbyć.

Na chwilę skryła się w głównym biurze, tuż przy recepcji. Poczekała, aż Dante zniknie w windzie, i ruszyła do hotelowego baru. Sprawdziła, czy w kieszeni ma to, czego oczekuje Clay.

- Spóźniłaś się - przywitał ją niezbyt grzecznie, nie odrywając wzroku od podwójnej szkockiej z lodem.



- Twoją obecność toleruje się tu wyłącznie dlatego, że zostawiasz pieniądze w hotelowym barze. - Z satysfakcją odnotowała rumieniec, który ogarnął jego policzki i szyję.

Nie lubiła się zniżać do jego poziomu, ale tym razem złośliwa odzywka poprawiła jej humor.

Jednym haustem dopił drinka i spojrzał na nią ze złością.

- Masz?

- Proszę - syknęła i nie odwracając spojrzenia od nienawistnej twarzy, podała Clayowi niewielki skrawek papieru.

Spodziewała się, że jak zwykle chwyci czek, dokładnie go sprawdzi, wsunie do kieszeni i zniknie bez słowa. Przerabiali ten scenariusz już kilka razy.

Na szczęście jeszcze tylko jeden miesiąc i będę wolna, pomyślała Natasha. O ile w tym czasie uda mi się utrzymać „Telford Towers”.

Jednak tym razem Clay, zamiast złapać czek, chwycił jej rękę i przyciągnął do siebie.

- Jak tam twój kochaś? Jeśli wam nie wyjdzie, to wiesz, gdzie mnie szukać - tchnął alkoholowym oddechem, który niemal zemdlił Natashę.

Nie opierała się, wiedząc, że sprawiłaby jeszcze większą przyjemność Clayowi, tylko oparła się na nim całym ciężarem ciała.

- Jesteś ohydną kreaturą o najniższych instynktach. Brzydzę się tobą - oznajmiła słodko i pchnęła go tak mocno, że gdyby nie bar za plecami, Clay wylądowałby na ziemi. - I jeszcze jedno - warknęła na pożegnanie. - Jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz, nie zapłacę ci już nigdy ani grosza. Niezależnie od tego, czym będziesz mi groził. Za to rozpowiem światu, jaki naprawdę jesteś.

Ignorując potok inwektyw, które już nieraz od niego słyszała, wyszła z baru z wysoko podniesioną głową. Serce waliło jej jak młot, głowa pękała z bólu. Najchętniej schowałaby się w mysiej dziurze. Wiedziała, że już tylko sekundy dzielą ją od ataku płaczu. Nie patrząc na boki, ruszyła prosto do swojego pokoju.

Dante jak burza wpadł do apartamentu, szarpnięciem otworzył minibarek, chwycił butelkę wody i opróżnił ją do połowy jednym haustem. To jednak nie ugasiło jego wściekłości. Ścisnął napój tak mocno, że aż się zdziwił, iż szklane opakowanie nie rozprysło się w drobny mak.

Kobieta, którą polubił, szanował i obdarzył zaufaniem, była zbyt zmęczona, aby poświęcić mu choć chwilę. Ale nie była zbyt zmęczona, żeby obłąpać się w barze ze swoim byłym narzeczoną!

Potańczał oczy, to jednak nie wymazało ohydnych obrazów, gdy tak ściskali się publicznie. Zawrzał w nim gniew. Nie na Nataszę, która miała swoje sekrety, i nie na jej narzeczonego, którego dotąd widział tylko raz. Był wściekły na siebie, bo okazał się głupcem. Stracił czujność i pozwolił się omotać kobiecie. Myślał nawet przez chwilę, że istnieją rzeczy większe i ważniejsze niż jego powinność wobec kraju.

Dopił wodę, cisnął ze złością butelkę do kosza i opadł na fotel, wpatrując się w panoramę Melbourne. To miasto go zauroczyło. Choć nie tak bardzo jak Natasha.

Klnąc w duchu, podsycił gniew na własną głupotę, czując, że tylko tak da radę powstrzymać się przed zejściem do baru i wyrwaniem Natashy z objęć Claya.

Mógłby przysiąc, że odwzajemniła jego zainteresowanie. W czasie obiadu widział fascynację w jej oczach, w nadmuchiwym zamku niemal się pocałowali, a kiedy przyłgnęli do siebie na motorze, doleciało go jej zadowolone westchnienie. Zapewne myślała, że go nie usłyszała, ale stało się inaczej. Trafiło wprost do jego serca. Właśnie dlatego chciał porozmawiać z nią wieczorem w barze i upewnić się co do wzajemności uczuć i rozważyć, czy istnieje dla nich chociaż cień szansy.

Szaleństwem było to, że przy niej zapominał o Calidzie i ciężących na nim obowiązkach. Potrafił myśleć tylko o niej, jej zapachu i uczuciach, które w

nim wzbudzała. W obecności Natashy nie myślał jasno i wcale mu to nie przeszkadzało. Pragnął jej bardziej niż cegokolwiek na świecie.

Dante nie mógł odrzucić swoich zobowiązań wobec kraju, ale dochodził do wniosku, że łatwiej by im podołał, mając u swego boku taką właśnie kobietę. Ta myśl nawiedziła go w drodze powrotnej z przyjęcia i chciał jak najszybciej sprawdzić, czy jest możliwe, żeby Natasha stała się dla niego kimś więcej niż tylko znajomą.

No cóż, właśnie otrzymałem odpowiedź, pomyślał z gniewem. Byłem patentowanym głupcem! A matka ma rację. Kiedy serce zaczyna rządzić głową, musi się to zakończyć katastrofą. Wiedział jednak, że niełatwo będzie mu odwrócić się od Natashy i zamętu, który wprowadziła w jego życie.

Coraz bardziej bolała ją głowa, a palce zaczynały lekko drżeć, gdy po raz kolejny dokonywała tych samych obliczeń, licząc na cud. Próbowwała już wszystkiego, oszczędności, odroczonej płatności, zmniejszenia zamówień, ale odpowiedź wciąż była ta sama. W tej chwili nie miała pieniędzy na ostatnią ratę dla Claya. A potrzebowała ich teraz. Natychmiast.

Po tym, co wydarzyło się w barze, nie chciała dłużej czekać. Natychmiast i ostatecznie musiała się go pozbyć ze swojego życia. Był podłym oślizłym gadem, chciwym oszustem pozbawionym wszelkich moralnych zasad. Choć skończył najlepsze szkoły i obracał się wśród elity Melbourne, tak naprawdę był zwykłą szumowiną, tyle że dysponującą milionami.

Potrzebna jej była cała siła woli, żeby go nie uderzyć kiedy przyciągnął ją do siebie. Uczyniłaby to z dziką rozkoszą, niestety nie mogła sobie na to pozwolić w obecności swoich pracowników.

Ze złością odepchnęła kalkulator, usiadła prosto i potarła pulsujące skronie. Wiedziała, że spłacenie Claya pomoże jej bardziej niż masaż czy lek przeciwbólowy. Tylko jak tego dokonać? Reklama, którą zrobi jej Dante, z pewnością przyniesie nowe zamówienia i w efekcie więcej pieniędzy. Jednak stanie się to nie wcześniej niż za miesiąc, a ona potrzebowała pieniędzy teraz.

Jej myśli znów zaczęły krążyć wokół banków, pożyczek wspólników i biznesowych kontaktów. Już raz łamała sobie nad tym głowę, gdy cała historia się zaczęła, to znaczy kiedy Natasha musiała zacząć spłacać Clayowi „przyjacielską pożyczkę”. Jednak wtedy nie miała innego wyjścia, jako że Clay, zostawszy byłym narzeczoną, natychmiast przemienił się w bezwzględniego lichwiarza. Musiała spełniać jego finansowe żądania, bo inaczej rodzinny hotel przeszedłby w ręce cynicznego oszusta, który tylko po to udawał miłość i zaręczył się z Natashą. Prędzej palnęłaby sobie w łeb, niż dopuściła do czegoś takiego!

Sama wplątała rodzinę w fatalną sytuację z Clayem i sama zamierzała zlikwidować zagrożenie. Tylko że musiało to nastąpić od razu. Nie zamierzała dłużej pozwalać, by Clay w dalszym ciągu jej groził i wyciągał łapy po hotel. Dziś ostatni raz odezwał się do mnie i dotknął, pomyślała zawzięcie. Musi być jakieś wyjście. Coś, o czym wcześniej nie pomyślałam...

Im dłużej rozważała problem, tym bardziej bolała ją głowa. Jednak w końcu jakaś myśl zaczęła się krystalizować.

- Nie, nie mogę tego zrobić - szepnęła.

Zaprzysiężniła się z Dantem, ale nie powinna korzystać z jego pozycji i statusu. Zresztą zawsze sama staczała swoje bitwy. Wizja księcia zabijającego wstrętnego smoka miała swój urok, ale przecież Natasha nie mogła go w to mieszać. Miała swoją dumę, a obnażenie rozmiarów własnej głupoty przed obcym, i to obcym, do którego zaczynała coś czuć, było ponad jej siły. Czy nie dość wstydu już sobie narobiłam? - pomyślała z rozpaczą.

Zadurzenie się w księciu nie było rozsądne, ale żywienie złudzeń, że on też to czuje, graniczyło ze skrajnym szaleństwem.

Gina wyświadczyła jej przysługę, każąc myśleć o motywach brata. Niezależnie od tego, co Natasha sobie roiała, Dante tylko się z nią bawił.

Powinna być tym przerażona i urażona. Ale nie była i domyślała się, dlaczego. Coś nie zgadzało się w tej całej historii.

Scenariusz, który podpowiadała Gina, mógłby pasować do kogoś mniejszego formatu niż jej brat. On po prostu nie był taki. Skoro pragnął przygody, czemu nie naciskał mocniej? Nie zaczął jej nękać? Nie flirtował natrętnie i nie namawiał, nie starał się zaimponować.

Dante nie spróbował żadnej z tych metod. Jasne, że prawil jej komplementy i nawet delikatnie flirtował, ale jego zachowaniu nie można było nic zarzucić.

Przecież ktoś, kto w obcym kraju miał się tylko zabawić przed podjęciem poważnych zobowiązań, zachowywałby się inaczej. Zrobiłby wszystko, żeby zaciągnąć upatrzoną dziewczynę do łóżka. Nie i nie. W tej historyjce coś wyraźnie nie pasowało.

Albo Gina się myliła i należało się zastanowić, czemu kłamie, albo Dante rozgrywał zupełnie inną grę. Tylko jaką?

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Natasha nie wierzyła w zbiegi okoliczności.

Dlatego kiedy weszła do swojej ulubionej kawiarni i dostrzegła Dantego przy jednym ze stolików, zaczęła podejrzewać, że to Ella maczała w tym palce. Nie miała ochoty na rozmowę z księciem, więc schyliła nisko głowę i przemknęła do baru.

- *Ciao*, Natasha! Czemu moja ulubiona klientka tak się spieszy? Nie chcesz usiąść?

Oblała się rumieńcem, słysząc basowy głos Luigiego, tym bardziej że Dante wyjrzał zza gazety.

- Jestem bardzo zajęta...

- Oj, niedobrze! Znasz tego młodego mężczyznę, *si*? Tego, który właśnie szykuje dla ciebie miejsce? - zapytał Luigi, wskazując Dantego, który zapraszająco odsuwał dla niej krzesło. - Idź porozmawiać, a ja przygotuję kawę. I tiramisu?

Potrząsnęła przecząco głową. Na samą myśl o jedzeniu dostawała mdłości. Od rana nic nie mogła przełknąć ze zmartwienia.

Powinna zastanawiać się nad spłaceniem Claya i wyciągnięciem rodziny z finansowego dołka, ale jej myśli z uporem wracały do słów Giny. Dlatego wciąż rozważała motywy, którymi kierował się Dante, i biedziła się nad bałaganem, w który mimowolnie zmieniła swoje życie.

- Tylko kawa, Luigi - powiedziała cicho.

Uśmiechnął się szeroko, odprowadzając ją wzrokiem do stolika Dantego. Książę obrzucił zachwyconym spojrzeniem jej ulubioną letnią sukienkę bez ramiączek w kolorze arbuza szybko jednak z jego twarzy zniknęły wszelkie emocje.

- Mogę się przysiąść?

- Oczywiście. - Wstał i pomógł jej się usadowić.

Kiedy owionął ją cytrusowy zapach wody po goleniu zrozumiała, jak bardzo będzie jej tego brakować. Jego uśmiechu, zapachu, towarzystwa i słów. Kiedy Dante zniknie z jej życia, będzie bardzo cierpiała.

- Czy coś się stało?

Szukała spojrzeniem śladu uśmiechu, iskierki humoru w błękitnych oczach, ciepła w tonie głosu. Nie znalazła. Nieruchoma twarz, obojętne spojrzenie. Dante patrzył na nią z grzecznym zainteresowaniem. Dobre maniere, nic więcej.

- Dzisiaj wyjeżdżam - oznajmił martwym głosem.

- Wyjeżdżasz?! - pisnęła desperacko.

- Tak. Załatwiłem już wszystko, nic mnie tu nie trzyma.

- Och... - Co on mówi? Zajął się sprawami rodzinnymi, ale miał przecież jeszcze zaplanowane spotkania w interesach.

Dopiero po chwili pojęła jego decyzję. Jeśli nie zamierzał kontynuować podróży służbowej, co się z nią stanie? Co z promocją „Telford Towers”? - pomyślała przerażona.

- A co z naszą umową? Obiecałeś pomóc w reklamie hotelu. Ja dotrzymałam słowa!

Jego twarz pozostała bez wyrazu. Natasha miała ochotę wrzeszczeć i machać mu przed nosem rękami, byle tylko wywołać jakąkolwiek reakcję.

- Sowiec ci to zrekompensuję - oznajmił chłodno, podając jej niewielką kartkę. - To powinno wystarczyć.

Oślupiała. Zamierzał jej zapłacić. Wiedziała, że ta niepozorna karteczka to czek, ale nie chciała go teraz oglądać ku satysfakcji księcia.

- To dla ciebie takie proste? - zapytała drżącym głosem. Nie zamierzała się oszukiwać. Jej serce krwawiło nie dlatego, że traciła szansę na uratowanie „Telford Towers”. Cierpiała, bo Dante miał zniknąć z jej życia.

Chociaż Clay mnie skrzywdził, znów zaufałam i oddałam serce mężczyźnie, wyrzucała sobie w myślach. Jaka ze mnie nieuleczalna idiotka!

- Proste? Czyżbyś miała na myśli mój wyjazd? - zapytał, marszcząc brwi.

- Oczywiście - skłamała. - O czym innym mogłabym mówić?

Mogłabym pytać, czy łatwo ci odejść bez jednego spojrzenia za siebie.

Albo czy łatwo było poplirtować i zniknąć. I czy łatwo ci było rozkochać mnie w sobie...

Przynajmniej jej sarkastyczna odpowiedź wzbudziła jakąś reakcję. O ile można tak było nazwać lekkie zaciśnięcie ust.

Tych samych ust, których dotyk czuła w fałszywym pocałunku przed hotelowymi drzwiami. I chociaż Natasha wyrzucała sobie, że zakochała się jak kretynka, wciąż obsesyjnie myślała, jak by to było, gdyby te usta całowały ją z prawdziwą namiętnością.

- Dziękuję ci za okazaną pomoc. To było nie do przecenienia.

To, a nie ja, zauważyła Natasha ze smutkiem.

- Cóż, pewnie nie powinnam się dziwić tej zmianie przekonań - szepnęła.

- Słucham?

Wiedziała, że powinna ugryźć się w język i zostawić tę sprawę, ale nie potrafiła zrezygnować tak po prostu. Poza tym nie zamierzała pozwolić, żeby kolejny mężczyzna bawił się kosztem jej uczuć. Pochyliła się gniewnie do przodu i z ogniem w oczach spojrzała na Dantego.

- Twojej zmianie przekonań - powtórzyła dobitnie. - Najpierw jesteś wyluzowanym, zbuntowanym księciem, który zjawia się tu incognito, i mieszasz w głowie kobiecie z plebsu, ale kiedy tylko dostałeś, co chciałeś, zwijasz żagle i stajesz się niedostępny. Wykorzystujesz pozycję i pieniądze, żeby osiągnąć to, czego ci trzeba. Pięknie!

Czuła, że powinna się powstrzymać. Widziała jego lodowate spojrzenie. Niestety rozkręciła się na dobre i musiała dokończyć, co zaczęła. Potrzebowała jakiegoś wyraźnego finału ich znajomości.

- Skończyłaś? - zapytał zimno.



- Nie. Poświęć mi jeszcze chwilę, a opowiem ci pewną historię. Potem będziesz wolny.

Spodziewała się, że Dante wstanie i wyjdzie, on jednak czekał z nieprzeniknioną twarzą.

- W mojej pracy spotkałam wielu ludzi - mówiła dalej. - Gwiazdy estrady, aktorów, VIP-ów, biznesmenów, rodziny na wakacjach czy też samotników kryjących się w hotelu, innymi słowy, ludzi z różnych środowisk. Podczas krótkiej kariery recepcjonistki spotkałam się też z kilkoma dziwnymi prośbami. Jeden z gości prosił, aby dostarczyć jego żonie trzysta sześćdziesiąt pięć róż z okazji pierwszej rocznicy ślubu. Inny chciał, żebym w jego imieniu kupiła porsche jego dziewczynie. Miało być przewiązane jak prezent wstęgą w kolorze fuksji. Inny żądał, aby zorganizować mu rejs gondolą, a kiedy dobiegnie końca, żeby przy nabrzeżu czekał napis: „Wyjdiesz za mnie?” - Zamilkła na chwilę. Sama marzyła o mężczyźnie, który zadałby sobie tyle trudu, żeby udowodnić swoje uczucia. Dante cierpliwie czekał, co będzie dalej. - Wszystkim tym wyzwaniom podołałam bez mrugnięcia okiem, aż zjawił się zbuntowany książę. Zupełnie inny niż przypuszczałam, tak naprawdę był przeciwieństwem moich wyobrażeń o błękitnej krwi. Miał niecodzienną prośbę. Chciał być anonimowy przez tydzień. Zgodziłam się oczywiście. Ale wiesz, czego nie pojmuję?

Nareszcie w jego błękitnych oczach błysnęło zainteresowanie.

- Czego?

- Dlaczego książę, zgrywający niefrasobliwego biedaka, poszedł o krok dalej i zaprzyjaźnił się ze mną. Był miły i zabawny, i pozwolił mi wierzyć, że choć przez krótką chwilę stanowią część jego życia. - Sprawił, że się w nim zakochałam, kontynuowała w myślach. Sprawił, że znów zaufałam. Sprawił, że myślałam o wspólnej przyszłości, choć wydawała się nieosiągalna i niemożliwa. - A potem stał się oziębły. Oznajmił, że wyjeżdża. Tak po prostu. Gdybyś spytał mnie o zdanie, powiedziałabym, że to najdziwniejsza rzecz, jaka mi się przytrafiła. - Wyzuta z sił z powrotem opadła na krzeselko. Początkowy gniew

zamienił się w żalosne błaganie o odpowiedź. Przyjrzała się twarzy Dantego. Znała ją tak, jakby patrzyła na nią przez całe życie. Dostrzegła delikatnie rozszerzone źrenice, zaciśnięte zęby i cień rozdrażnienia. Ale czego innego oczekiwała? Bólu na myśl o rozstaniu z kobietą po nic nieznaczącym tygodniu znajomości?

- Nie muszę ci się tłumaczyć - oznajmił, zabijając wszelką nadzieję.

- To prawda. Nie musisz... - Co ją napadło, żeby się tak zachowywać? To przecież książę! Z pewnością nie przywykł tłumaczyć się ze swoich decyzji. Dlaczego sądziła, że jest kimś na tyle szczególnym, żeby zechciał wyjaśnić swoje zachowanie?

- Żegnaj, Natasho. - Wstał i lekko się skłonił.

Odwzajemniła gest. Dante jakby się zawahał. Ich spojrzenia się spotkały. Jej było pełne pytań i nadziei, jego nieprzeniknione. Potem odwrócił się i znikł z jej życia.

Dante zmusił się do wyjścia z kawiarni, choć każdy nerw jego ciała krzyczał, że powinien wrócić, porwać Natashę w ramiona i już nigdy nie wypuścić. Nie planował dzisiejszego spotkania. Zamierzał zostawić jej czek i krótki list, a potem wymeldować się z hotelu.

Całą noc dławił się z gniewu i dopiero nad ranem udało mu się zapanować nad emocjami. Wtedy zrozumiał, że musi zmienić lokum. Darowano mu tu sześć dni błogosławionej anonimowości, ale teraz nie potrafiłby codziennie widywać Natashy i udawać, że nic się nie zmieniło. Ilekroć przymykał oczy, widział ohydny obrazek objętej pary.

To był dobry plan i z pewnością powiódłby się, gdyby Dante nie zapragnął kawy. Niestety okazało się, że wybrał ulubioną kawiarnię Natashy. Nie mógł jednak pojąć własnego zachowania. Mimo że chciał uniknąć spotkania z nią, natychmiast zaprosił ją do stolika i dał się wciągnąć w rozmowę. Podświadomie liczył, że Natasha wyjaśni mu swoje zachowanie. Nie potrafił jej jednak o to poprosić.

Może był zbyt dumny, może zbyt uparty, co wytykała mu często matka. Pragnął odpowiedzi, chciał wiedzieć, czemu wciąż kocha swojego byłego narzeczonego, choć jemu mówiła inaczej, chciał spytać, czemu do niego nie czuje nic więcej... Chciał jej dotknąć, posmakować cudownych ust, przeczesać palcami włosy i zapamiętać się w jej zapachu.

Pragnął jej i wszystkiego, co mogła mu dać. A jednak nie zapytał i nie poprosił.

Siedział owładnięty zimną furją, myśląc, że choć mógł mieć wszystko na świecie, to jej jednej nie dostanie. Dlatego, by nie zwariować, wyłączył emocje i zachował chłodną minę, choć w sercu szalały potężne uczucia.

Natasha mogła mówić i robić, co chciała, on i tak nie zareagowałby. Nie mógł. Już dawno się nauczył, że to jedyny sposób, aby poradzić sobie z bólem i rozczarowaniem. To był jego mechanizm obronny.

Siedziała w ciszy ze splecionymi dłońmi. Nawet nie czuła, że głęboko wbiła sobie paznokcie w ciało. Zareagowała dopiero na pojawienie się Luigiego.

- Młodzieniec wyszedł? Jaka szkoda. - Postawił przed nią aromatyczną kawę.

Luigi uwielbiał plotki tak samo jak Ella, ale tym razem Natasha nie czuła się na siłach.

- Musiał już iść. Kawa, jak zwykle, bosko pachnie - spróbowała wykręcić się komplementem.

Starszy pan był łasy na pochwały. Odszedł uszczęśliwiony i Natasha znów została sama. Wstrząśnięta, obolała i samotna. Nie rozumiała zachowania Dantego. Już wtedy, gdy poprosił ją o pomoc, było to pozbawione sensu.

Tylko że teraz zniknął już powód, by to rozważać. Bez znaczenia był fakt, że Dante wieczorem wprowadził ją do swojej rodziny, po to, żeby rankiem odwrócić się i odejść bez słowa.

Nie zachowywał się tak, jakby na nią tu czekał. Nie okazał żadnych emocji. Czyli gdybym nie zajrzała do „Trevi” na kawę, nawet by się nie

pożegnał, dotarło do niej. Potrząsnęła głową i automatycznie uniosła kubek do ust. Kremowy smak ulubionego napoju koił wzburzone nerwy. Wszystko to było pozbawione sensu. Tak jak i poczucie odrzucenia, które zupełnie ją zaskoczyło.

Po jeszcze jednym łyku rozejrzała się wokół przytomniej. Jej wzrok spoczął na czeku. Rozwinęła go i niemal się zakrztusiła. Suma była nieprawdopodobna.

Nareszcie Natasha miała dość pieniędzy, żeby spłacić Claya, pozbyć się go ze swojego życia i uratować rodzinny interes. Tłumiąc nerwowy chichot, starannie złożyła zbawienny świstek i schowała go do torebki. Mogłaby go podrzeć, kierując się dumą, ale była na to zbyt rozsądna. Modliła się o cud, rozważała nawet poproszenie Dantego o pomoc. Na ironię zakrawał fakt, że jej życzenie się spełniło. Wiedziała jednak, że cena, którą przyszło jej za to zapłacić, była zbyt wysoka.

## ***ROZDZIAŁ DWUNASTY***

- Znów się widzimy. I to w tak krótkim czasie. Jesteś pewna, że nic do mnie nie czujesz? - zapytał jedwabistym głosem na widok Natashy, która przekroczyła próg jego biura.

Choć wydawało się to nieprawdopodobne, poczuła do Claya jeszcze większe obrzydzenie niż wczoraj.

- Mam coś dla ciebie - odparła, hamując gniew.

- To brzmi obiecująco. - Uśmiechnął się obleśnie. Clay nawet nie wstał z ogromnego dyrektorskiego fotela, tylko rozparł się wygodniej, zakładając ręce za głowę. Nie mogła pojąć, że kiedyś podziwiała jego styl bycia i władzę, do której doszedł. Podobało się też jej jego biuro z drogimi, ekstrawaganckimi meblami i oszałamiającym widokiem z okna.

Jednak teraz wiedziała, że jest zwykłym oszustem, który zdobył majątek i pozycję za pomocą brudnych machinacji. Natasha też padła jego ofiarą. Rozkochał ją w sobie tylko po to, by wydrzeć jej z rąk najlepszy hotel w Melbourne. Posiadał już sieć hoteli, a „Telford Towers” ukoronowałby jego imperium. Postanowił więc go zdobyć w jedyny znany sobie sposób, czyli podstępem.

- Mam ostatnią ratę i kontrakt do rozwiązania.

Zarozumiały uśmieszek znikł z twarzy Claya, w jego miejsce pojawił się ohydny grymas.

- Żartujesz sobie ze mnie?!

- Nie jestem w nastroju do żartów - oznajmiła chłodno. - Podpisz.

- Hotel stracił płynność finansową. Skąd tak szybko wzięłaś forszę?

- Nie twoja sprawa. - Posłała mu słodki uśmiech, który w tej sytuacji znaczył tyle, co najdotkliwsza drwina. Z satysfakcją dostrzegła w oczach eksnarzeczonego bezradną wściekłość. - Podpisz, jak nakazuje prawo, i sprawa wreszcie się zakończy.

Wyprostował się gwałtownie, z hukiem położył dłonie na blacie i z furją spojrzął na Nataszę.

- Do diabła, jakim cudem zdobyłaś tę forszę?! Skąd masz na ostatnią ratę? Blokowałem cię w bankach i na rynku! Miałaś wszystko stracić na moją korzyść! - Aż zsiniał na twarzy. Nie potrafił uwierzyć, że cały misterny plan legł w gruzach.

Natasha zyskała zaś pewność, że jej najdalej idące podejrzenia okazały się prawdą. Bo rzeczywiście działo się coś dziwnego wokół niej i hotelu. Banki odmawiały kredytów, dostawcy żądali natychmiastowej zapłaty, wycofując się ze zwyczajowych miesięcznych terminów lub w ogóle rezygnując ze współpracy, jakby ich ktoś podkupił. Nieraz wyczuwała też wokół siebie dziwną atmosferę. Tak traktuje się przyszłych bankrutów.

Metoda Claya okazałaby się skuteczną, gdyby Natasha nie otrzymała od księcia pomocy finansowej. Klęska była tuż-tuż. Clay okazał się jeszcze większym potworem, niż dotąd sądziła. Jego cynizm nie znał granic, chciwość i żądza władzy były chorobliwe. Przed kimś takim należy ostrzegać wszystkich, a już szczególnie ludzi prowadzących uczciwe interesy. I Natasha z pewnością to zrobi, gdy tylko ostatecznie uporządkuje biznesowe sprawy.

- Chodziło ci jedynie o „Telford Towers”, wszystkie twoje posunięcia służyły temu celowi - powiedziała chłodno, bez emocji, jakby opisywała zachowanie jakiegoś stwora. Zaiste, Clay bardziej jej kojarzył się z jakimś monstrum niż z człowiekiem.

- Gdybyś za mnie wyszła, jak zaplanowałem, nie musiałbym posuwać się tak daleko. Stałbym się właścicielem tego waszego rodzinnego hoteliku, a ty dalej byś o niego dbała. Nie musiałabyś zwracać pieniędzy, które ci dałem, a ja nie musiałbym grozić zszarganiem opinii firmy. Ale ty musiałaś wywęszyć moją przyjaciółkę i zrobić z tego dramat. A mogliśmy żyć sobie zgodnie, zamiast przepychać się jak para dzieciaków!

- Mówisz ciekawe rzeczy... - Zauważyła zmianę w jego zachowaniu. Stłumił gniew i znów się do niej uśmiechnął. Zamierzał podjąć jeszcze jedną desperacką próbę, by zrealizować swój plan. To byłoby jednak potwornie naiwne, a Clay naiwniakiem przecież nie był. Poza tym przyszła z ostatnią ratą, więc nie miał już żadnych argumentów... dlatego próbował znów wzbudzić w niej ciepłe uczucia. Gdyby myślał trzeźwo, nigdy by się tak nie poniżał. Wiadocznie nie myślał trzeźwo. Bo się bał! Strach mącił mu umysł. To było bardzo ważne odkrycie. A jeszcze ważniejsze było to, że Natasha natychmiast się domyśliła, czego tak bardzo obawia się Clay.

- Daj spokój, kochanie - poprosił słodkim do mdłości głosem. - Przecież możemy spróbować jeszcze raz. Zapomnijmy o tym, co się wydarzyło, i dajmy sobie buzi na zgodę. Co ty na to?

Idź się utop. Spadaj na drzewo. Natasha miała dla niego mnóstwo dobrych rad, ale nie zamierzała wdawać się w pyskówkę.

- Jak doskonale wiesz - rzekła oficjalnym tonem - to prawnie wiążący dokument. - Wyjęła kontrakt z torebki i położyła go na biurku. - Zgodnie z jego treścią po zwrocie pożyczki wszelkie zobowiązania wygasają. To chyba jasne?

Clay tak nagle zerwał się z miejsca, że mimowolnie cofnęła się o krok. Był wściekły, kompletnie przestał panować nad sobą.

- A jak nie podpiszę? I jeśli obrzucę twój żaloszny hotelik błotem i wciągnę w to twoją ukochaną rodzinę?

- Podpiszesz, Clay, i zrobisz to w ciągu najbliższych pięciu minut - powiedziała chłodno. - I nie próbuj mi grozić. To ty masz się czego bać, nie ja.

- A co możesz mi zrobić? - zadrwił, choć w jego oczach czaił się lęk.

- Więc ci powiem. - Nachyliła się ku niemu. - Jeśli odmówisz przyjęcia ostatniej raty i nie zgodzisz się na rozwiązanie kontraktu, popełnisz przestępstwo. I dasz mi to, o czym marzę. Postawię cię przed sądem.

- I ujawnisz wszystkie swoje brudy? - syknął z furją.

- Wszystkie twoje brudy, Clay. Ja mogę się tylko wstydzić tego, że zgrzeszyłam naiwnością i zaufałam ci. - Przerwała na moment, by w całej rozciągłości dotarły do niego jej słowa. - Udawałeś miłość, zaoferowałeś narzeczonej pomoc finansową, a wszystko po to, by przejąć mój hotel. Do tego dochodzi kochanka. Twój wizerunek legnie w gruzach. Wyjdzie jeszcze na jaw to, że przez ciebie zmarła moja matka.

- Co?! Była chora...

- I zmarła, gdy dowiedziała się o twojej zdradzie. To ty ją zabiłeś! - Oskarżycielsko wyciągnęła palec. - Zabiłeś ją, ty łajdaku! - Patrzyła, jak skulił się w sobie. Stracił wszelkie złudzenia, tę wojnę przegrał. Do tego zyskał w biznesowym świecie śmiertelnego wroga. Natasha jakby czytała w jego myślach. - Groziłeś, że skompromitujesz mnie niespłaconą pożyczką, co zniszczyłoby moją opinię w bankach, dlatego zgodziłam się na podpisanie tego kontraktu, na mordercze odsetki i zabójczy termin spłaty pod warunkiem zachowania dyskrecji. Chodziło mi nie o mnie, tylko o matkę. By o niczym się nie dowiedziała. Ale ona i tak zmarła, bo fakt, że chciałeś się ze mną żenić, mając na boku kochankę, dla jej słabego serca okazał się zabójczy. - Milczała przez chwilę. - Masz dwa wyjścia, Clay. Albo przyjmujesz ostatnią ratę i podpisujesz rozwiązanie kontraktu, albo spotkamy się w sądzie w obecności mediów. „Telford Towers” sam się wybroni, ja w najgorszym wypadku wyjdę na naiwną zakochaną, natomiast ty... naprawdę chcesz, by całe Melbourne dowiedziało się, jak prowadzisz interesy? I naprawdę chcesz sprawdzić, na co mnie stać?

- Nikt ci nie uwierzy.

- Za to temu, co widnieje czarno na białym na papierze z całą pewnością - rzuciła z politowaniem. - Przecież doskonale wiesz, że mam wszystkie dokumenty, które świadczą o tym, jak prowadzisz interesy. Kopię kontraktu, twoje żądania, potwierdzenia wysokości wpłat. Wszyscy zorientują się, że jesteś lichwiarzem i manipulatorem. Pamiętaj o tym, zanim zechcesz otworzyć usta i



oszkalować mój hotel - oznajmiła lodowato, z satysfakcją widząc na jego twarzy i wściekłość, i strach. - Podpisz tutaj. Nie mam całego dnia. - Puknęła palcem w kontrakt.

- Natasha, do cholery...

- Milcz! - przerwała mu ostro. - Nie chcę już od ciebie słyszeć ani jednego słowa. Twój podpis albo sąd, czas rozmów się skończył. - Wiedziała, że wygrała. Jego groźby robiły wrażenie, póki żyła matka, ale ani chwili dłużej. Straciła ją, straciła swoją dumę i niemalże straciła rodzinną firmę tylko dlatego, że zaufała łajdakowi. Clay wkroczył w jej życie z zapewnieniami o dozgonnej miłości i wyciągnął pomocną dłoń. Jednak prawda wyszła na jaw. A ona wygrała tę batalię. Clay już nie będzie jej dręczył. I nagle zrozumiała jeszcze coś. Clay zbudował swoją pozycję między innymi dzięki temu, że wspaniale dbał o pozory. Prężny, uczciwy biznesmen, taki był jego wizerunek. To dzięki niemu w dużej mierze odnosił nieustanne sukcesy. Jednak Natasha już po rozstaniu dowiedziała się o nim kilku ciekawych rzeczy. A wiedza to potęga. Clay był mściwym człowiekiem, musiała więc wybić mu z głowy wszelkie myśli o zemście. - Coś ci jeszcze powiem. Nie tylko ze mną próbowałeś swoich sztuczek, jest w Melbourne kilka osób, które cynicznie oszukałeś. I te osoby nienawidzą cię. Osoby, które wprawdzie straciły wiele przez twoje machinacje, ale wciąż coś znaczą. Powinieneś się bać, Clay. To nie są głupi i bezradni ludzie, tylko doświadczeni biznesmeni i ich prawnicy. Są wściekli nie tylko dlatego, że przez ciebie stracili pieniądze, ale i dlatego, że naiwnie uwierzyli w twój wizerunek uczciwego człowieka interesu. Innymi słowy, poniżyłeś ich dumę. A takie piętno pali żywym ogniem i domaga się rekompensaty. Czyli zemsty. Masz w Melbourne wrogów, którzy śledzą każdy twój krok i tylko czyhają na twoje najmniejsze potknięcie. I wtedy cię dopadną. Więc powinieneś się bać.

W milczeniu sięgnął po srebrne pióro, złożył podpis i odwrócił się plecami do Natashy. Zrozumiał przesłanie. Była narzeczona w każdej chwili

może skontaktować się z ludźmi, o których wspomniała, a których on mógłby w każdej chwili wymienić z nazwiska, i namówić ich do totalnej wojny ze zniechęconym oszustem. Musiał więc przełknąć porażkę i obchodzić Natashę szerokim łukiem.

Ona zaś starannie złożyła kontrakt i wyszła bez słowa, a potem jak na skrzydłach opuściła biurowiec.

Jednak jej nastrój prysł, gdy tylko wsiadła do taksówki i wyjrzała przez okno. Przed wspaniałym hotelem „Sofitel”, jej największą konkurencją, dostrzegła znajomą postać. Dante jednak nie wyjechał. Właśnie wsiadał do czarnej limuzyny.

Natasha musiała przyjąć do wiadomości, że jedynie zmienił hotel. Po prostu nie mógł już dłużej znieść jej obecności. Tylko to wyjaśnienie miało jakikolwiek sens.

Z bólem w sercu dokładniej przyjrzała się mężczyźnie. Dostrzegła świetnie skrojony garnitur i błysk błękitnych oczu, kiedy sięgnął po jakieś dokumenty. Nie mogła się już dłużej łudzić. Dante Andretti we własnej osobie.

Był inaczej ubrany, ostrzyżony, ogolony i zupełnie niepodobny do człowieka, którego poznała. Jakby tamten buntownik nigdy nie istniał. Podjął swoje obowiązki, znów był księciem i następcą tronu. I dla niej nie było już miejsca u jego boku.

Przez krótką chwilę, kiedy chciał uciec od swojego życia, mogła mu towarzyszyć. Natasha niemądrze oddała mu swoje serce. A on ją zostawił. To bolało bardziej, niż kiedykolwiek mogła przypuszczać.

- Wyjechał? Jak to: wyjechał?!

- Takie jego prawo. - Natasha nie wiedziała, jak spacyfikować Ginę, która awanturowała się przy stanowisku recepcjonistki.

- Powiedział, że będzie mieszkał tutaj. Po co miałby zmieniać hotel?

No właśnie, po co? Natasha zrozumiała, że Gina miała rację, gdy ją ostrzegała. Dante chciał od niej tylko jednego, a gdy mu z miejsca nie uległa,

zmienił obiekt zainteresowania. Może właśnie teraz w „Sofitelu” czaruje inną dziewczynę. Jego siostra była więc ostatnią osobą, którą teraz miałyby ochotę oglądać.

- Nie mam pojęcia - odparła tonem, który sugerował, że rozmowa jest zakończona.

- Przecież jest twoim przyjacielem. Z pewnością zdradziłby ci powód zmiany hotelu...

- Nie jestem niańką twojego brata - zirytowała się Natasha. - Wykonałam dla niego pewną pracę, to wszystko. Jeśli chcesz się z nim spotkać, zadzwoń do niego.

- To wszystko jest bardzo dziwne - mruknęła Gina, obrzucając Natashę podejrzliwym spojrzeniem. - Dante nie jest impulsywny. O pobycie w tym hotelu zdecydował parę miesięcy wcześniej. Nie rozumiem, dlaczego nie powiadomił mnie, że zmienił zdanie. A jeszcze dziwniejsze, dlaczego w ogóle je zmienił.

- Jeśli chcesz uzyskać odpowiedź, to będziesz musiała zapytać swego brata - mruknęła z rezygnacją. - Przykro mi, że nie mogę być bardziej pomocna.

- Możliwe, że powinnam powiedzieć to samo - oznajmiła nagle Gina.

- Nie bardzo rozumiem... - Natasha wyczuła, że rozmowa zaczyna zmierzać w niewłaściwym kierunku.

- Nie jestem ślepa ani głupia, niezależnie od tego, co na ten temat może sądzić Dante - oznajmiła Gina, machając upierścienioną dłonią. - Być może popełniłam parę błędów, ale to nie oznacza, że nie widzę, co on chce zrobić ze swoim życiem. - Pochyliła się i ściszyła głos. - Dante cię lubi. W przeciwnym wypadku nigdy nie przyprowadziłby cię do mojego domu. A twoja mina zdradza, że jesteś równie jak ja zdumiona jego wyjazdem.

Natasha drgnęła, czując słaby promyk nadziei. Dante mnie lubi? Ale zaraz wróciła do rzeczywistości. Jasne, wprost uwielbia, pomyślała z sarkazmem. Właśnie dlatego odszedł bez słowa wyjaśnienia.

- Wyprowadzka księcia nie miała nic wspólnego ze mną - odparła, siląc się na spokój. - A teraz przepraszam. Mam jeszcze sporo pracy...

- Dante jest upartym i dumnym mężczyzną, więc jeśli chcesz się dowiedzieć, co się dzieje, musisz zapytać go sama - oznajmiła Gina.

- Nie zamierzam się z nim spotykać! - zawołała Natasha, zanim zdążyła się opanować.

- Ach! - Oczy Giny załśniły triumfalnie. - Teraz widzę, że zainteresowanie jest obopólne. Ty też coś do niego czujesz. Wiesz, że mam rację - szepnęła miękko Gina. - Powinnaś się z nim zobaczyć.

Natasha potrząsnęła głową. Nie chciała tego przerabiać od nowa. Ale jeśli księżniczka ma rację? Mogła stracić godziny, dni i lata na daremnych próbach odkrycia jego motywów. Lubiła się zamartwiać, odziedziczyła tę cechę po matce.

Najpierw dręczyła się tym, że przyjęła pieniądze od narzeczonego, gdy świetnie prosperujący hotel w wyniku fatalnego zbiegu okoliczności nagle znalazł się na skraju bankructwa. Potem zamartwiała się pytaniem, jak zareaguje rodzina, gdy pozna prawdę o Clayu. Na koniec torturowała się wizją, że rodzinny interes upadnie z jej winy. A teraz to.

Tak naprawdę krótka znajomość z Dantem nie powinna mieć dla niej istotnego znaczenia. Zapomnieć, zrzucić niemądre zauroczenie miłym facetem na niedawny zawód miłosny - i wszystko. Ale czuła, że to, co ich łączyło, było czymś szczególnym i z niepojętą siłą zmuszało do nierealnych marzeń.

Potrzebowała odpowiedzi, zapewnienia, że to, co dzielili, nie było jedynie wytworem jej wyobraźni. Zawahała się. Skoro jej poczucie wartości doznało uszczerbku po historii z Clayem, to co ją czeka, jeśli okaże się, że jedynie wydułmała sobie przychylność księcia? Czy można być bardziej żalosalną? - pomyślała z rozpaczą. Nagle Gina wyrzuciła ręce w powietrze w typowym włoskim geście.

- Ty się w nim zakochałaś!

- Co?!

- Słyszałaś.

Owszem, słyszała, nie mogła tylko uwierzyć, że księżniczka, która niedawno ostrzegała ją przed swoim bratem, użyła tych słów.

- Nic o mnie nie wiesz - wykrztusiła z trudem. - A w obliczu tego, co mówiłaś wcześniej, twój wniosek jest nedorzeczny i śmieszny. - Cofnęła się, kiedy Gina chciała ją chwycić za rękę.

- Żałuję tego, co ci powiedziałam na przyjęciu Paola. Kocham brata, dlatego bywam nadopiekuńcza. Ma ciężkie życie i nie chciałabym, żeby było mu jeszcze trudniej, gdyby pokochał niewłaściwą kobietę. - Smutno potrząsnęła głową. - Ale widzę, że już jest za późno.

- Między nami nic nie ma - niemal szepnęła Natasha.

Nie podobały się jej słowa o niewłaściwej kobiecie. Nie podobała się jej w ogóle cała ta sytuacja. Pora to skończyć, uznała twardo. Nie muszę tego słuchać!

- Myślę, że powinnaś już iść - oznajmiła sucho. Księżniczka zignorowała jej słowa. Stała naprzeciw z zatroskaną twarzą.

- Zaprzeczaj, jeśli chcesz, ale twoje oczy nie kłamią. Więc jak? Kochasz mojego brata?

Natasha westchnęła w duchu. Zadurzenie się w buntowniku było nierozsądne, ale obdarzenie miłością księcia z drugiego końca świata - po prostu głupie. Musiał wracać do kraju, w którym przejmie rządy i zaręczy się z odpowiedzialną partnerką.

Nagle w jej myślach pojawił się obraz Dantego. Jego roześmianych oczu, włosów w nieładzie, ujmującego zachowania. A potem przypomniała sobie jego drugą twarz. Sztywną, bez wyrazu, nieprawdziwą. To nie był jej Dante. Pragnęła mężczyzny, którego zdążyła poznać i w nim się zakochać. Wreszcie zrozumiała.

Kochała go całym sercem i duszą. Kochała miłością, która trwała nawet po jego odejściu. Wiedziała, że będzie o nim myśleć do końca życia i nigdy go nie zapomni.

Zamrugnęła, wracając do rzeczywistości. Zatraskana Gina wciąż stała po drugiej stronie recepcyjnej lady.

- Nie musisz nic mówić. Twoja twarz zdradza wszystko. - Księżniczka delikatnie poklepała ją po ramieniu. - Musisz się z nim zobaczyć. Tylko tak znajdziesz rozwiązanie.

To była droga dla głupców, marzycieli i zakochanych. Natasha spełniała wszystkie warunki. Do tej pory jej życie było wypełnione obowiązkami, które wykonywała perfekcyjnie i bardzo odpowiedzialnie. Była już tym znużona. Teraz, kiedy usłyszała prawdę z ust Giny, nie pozostawało jej nic innego, jak sprawdzić szaloną teorię.

- Powinnam ci podziękować, choć cały czas obwiniałam cię o wszystko - mruknęła niewyraźnie.

- A co ja takiego zrobiłam? - zapytała Gina z lekkim uśmiechem, który odmłodził jej twarz i pokazał dziewczynę, o której mówił Dante.

Zbuntowaną księżniczkę, która podążyła w wielki świat za głosem serca. Gdyby tylko Natasha miała tę samą odwagę... Gdyby tylko nadarzyła się sposobność...

- Wszystko przez to, że jesteś kiepska w organizowaniu dziecięcych przyjęć. Dlatego Dante potrzebował mojej pomocy. Dlatego to się wydarzyło!

Gina wzruszyła ramionami, pobłażliwie traktując dziecinny wybuch Natashy.

- Cóż ci mogę powiedzieć? Jestem księżniczką.

Roześmiały się, jednak śmiech szybko zgasł.

Sytuacja wcale nie przedstawiała się wesoło. Ta bajka nie mogła się skończyć szczęśliwie. Dante musiał zająć się swoim krajem, Natasha miała swój hotel, dzieliło ich pół świata.

A nawet gdyby coś do mnie czuł, pomyślała, przecież nie poprosiłby mnie, żebym została jego księżniczką.

Mimo to wiedziała, co musi zrobić. Rozmowa będzie pierwszym krokiem ku uzdrowieniu swego serca. Ku uwolnieniu go od Dantego.

- Spotkam się z nim od razu. - Dała znak koleżance, żeby ją zastąpiła.

- To świetnie.

Pełen zachwytu uśmiech Giny na nowo zirytował Natashę.

- Dlaczego to robisz?

- Bo kocham Dantego i zależy mi na jego szczęściu.

Natasha nie miała wprawdzie rodzeństwa, ale potrafiła to zrozumieć. Też by się wtrąciła, gdyby ktoś mieszał w głowie Elli.

- Jeśli mogę coś dla ciebie zrobić...

- Nie zrozum mnie źle - wpadła jej w słowo Natasha. - Wysłuchałam twoich szalonych teorii o miłości do twojego brata i chociaż ledwie cię znam, obiecuję, że to przemyślę. Jednak sama tym się zajmę - oznajmiła stanowczo.

- Sądzę, że jeszcze będziemy miały okazję lepiej się poznać - powiedziała Gina, niezrażona zachowaniem Natashy. - Teraz muszę już iść. Powiedz uciekinierowi, że siostra go szuka. *Ciao!* - Ruszyła do drzwi. W czarnym kostiumie wyglądała po królewsku.

Natasha zaczęła intensywnie myśleć. Szaleństwem było kierować się sugestiami siostry Dantego, która niedawno przed nim ją ostrzegała. Niemądre również było dążenie do spotkania z księciem, który jasno dał do zrozumienia, że nie chce jej więcej widzieć. Ale czuła się właśnie niemądra i szalona, dlatego postanowiła zrobić obie te rzeczy. Pobieгла do swojego pokoju i zaczęła się przebierać.

- Wcale nie staram się mu zaimponować - mruzczała do siebie, naciągając brązowe bojówki i jasnozielony top na ramiączkach. - Ale nie zamierzam go też wystraszyć - dodała, rozpuszczając włosy i wkładając srebrne kółka w uszy. Obrazu dopełniły sandaalki na obcasie i delikatna warstwa szminki. Bierz go, księżniczko, pomyślała i zaśmiała się, rozbawiona brzmieniem tego tytułu.

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

Odetchnęła głęboko i zapukała do drzwi pokoju 1718. Ten nagły dźwięk przerwał ciszę obitego pluszem korytarza, który rozświetlało przyćmione światło kinkietów.

A może wcale go nie ma? - pomyślała ze strachem. Nawet nie rozważyła tej możliwości, cała skupiona na tym, w jaki sposób zdobyć numer pokoju Dantego.

Jednak akurat w tej sprawie los się do niej uśmiechnął. Zaraz po wejściu do „Sofitelu” natknęła się na Fay, która pełniła tu podobną funkcję co Natasha w „Telford Towers”. Poznały się na zjeździe hotelarzy i polubiły. Nieprzyjemnie jej było okłamywać koleżankę, ale szybko się z tego rozgrzeszyła. Powiedziała, że gość zostawił jakiś drobiazg w jej hotelu i chciałyby jak najszybciej mu go zwrócić. Fay oczywiście jej uwierzyła i podała numer pokoju. Najpierw jednak długo rozwodziła się nad jego urodą, „ochy” przeplatając z „achami”.

Teraz Natasha stała pod drzwiami księcia i marzyła, żeby się otworzyły. Kiedy tak się stało, prawie upadła z wrażenia.

- Co ty tu robisz?

Nie było to najmiłsze z powitań, a Dante nie wyglądał na szczęśliwego, sądząc po braku uśmiechu i groźnej zmarszczce przecinającej jego czoło.

Trudno, pomyślała

Natasha. Nie przyszła tu po to, żeby zaraz podkulić ogon i uciec.

- Mogę wejść? - zapytała spokojnie.

- Proszę. Ale jestem zajęty, więc się streszczaj. - Wpuścił ją do środka. -

Po co tu przyszłaś, Natasho?

Fachowym okiem szybko oceniła wnętrze. Pokój był większy niż w „Telford Towers”. Piękne lampy pochodziły z kolekcji Tiffany'ego, a wygodne fotele, antyki i świeże kwiaty nadawały przytulny klimat. Potem zerknęła na ogromnych rozmiarów łożę z puszystymi poduchami i grubą narzutą.



Gdy drzwi się zamknęły, szybko przeniosła wzrok na księcia, starając się nie dopuścić do siebie wizji z tym łożem związanych.

- Powiedziałeś, że wyjeżdżasz, a wciąż tu jesteś.

W jego oczach pojawiła się czujność. Ich błękit podkreślała niebieska koszula z delikatnymi złotymi nitkami. Na kimś innym wyglądałaby pewnie niewłaściwie, ale nie na Dantem. Resztę stroju stanowiły doskonale skrojone spodnie z ostrym kantem i granatowy krawat, na którym był herb. Książę, można by rzec, ubrany był służbowo, co nie spodobało się Natashy. Liczyła, że będzie mniej oficjalny, bardziej swojski i... podobny do mężczyzny, w którym się zakochała. Jednak na widoku nie było żadnych dżinsów, a Dante w tym stroju wyglądał na nieprzystępnego księcia, co dobitnie podkreślało olbrzymi dystans między arystokratą i następcą tronu a hotelarką i potomkinią dziewiętnastowiecznych zesłańców, którzy w trudzie i znoju harowali na niegościnniej australijskiej ziemi, tworząc zręby dzisiejszej cywilizacji.

- Ale po co ty tu przyszłaś?

Nie znosiła, kiedy ludzie nie odpowiadali wprost albo, co już zupełnie okropne, odpowiadali pytaniem na pytanie. Sama była nauczona szczerości i ceniła ją u innych. Więc dlaczego nie powiesz mu, dlaczego tu przyszłaś? - zastanowiła się w duchu. Hm... absolutna szczerość może jeszcze chwilę zaczekać...

Wyprostowała się, wepchnęła ręce do kieszeni i oznajmiła:

- Gina cię szuka.

Dante nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Uniósł lekko brew.

- Zadzwoń do niej. Jeśli to wszystko...

- Prawdę mówiąc, chciałam oczyścić atmosferę - wyrzuciła z siebie. Jakże to okropne, że tylko to pozostało. Gdzie podziała się bliskość, która ich łączyła?

- Nie mamy o czym rozmawiać. - Jeszcze bardziej się zachmurzył.

- Myślę, że jednak mamy. Wiesz, jak to widzę? Wszystko szło dobrze, aż nagle wczoraj, zupełnie bez powodu, stwierdziłeś, że wyjeżdżasz. Jednak wcale

nie opuściłeś Melbourne, jak mi to zasugerowałeś, tylko zmieniłeś miejsce pobytu. Dlaczego?

- Nie muszę się tłumaczyć - odparł, patrząc ponad jej ramieniem na panoramę miasta.

- Racja. Nie musisz. Ale miałam cię za przyzwoitego faceta i coś nas łączyło. Wspólnie spędzony czas był wyjątkowy i wydaje mi się, że to było coś więcej niż tylko przyjaźń. Mylę się?

Wreszcie wydusiła to z siebie. Ogólny efekt zepsuła nieco szybkość przemowy i załamanie głosu pod koniec. Teraz czekała, wstrzymując oddech.

Dante nie zmienił wyrazu twarzy, nie poruszył się, nie zareagował. Przez jedną straszną chwilę Natasha myślała, że będzie musiała wyjść stąd ze złamanym sercem i strzaskaną dumą. Nagle jego oczy złagodniały i zagościło w nich ciepło.

- Usiądź, proszę - powiedział cicho, wskazując jej fotel. Wprawdzie nie na to liczyła, ale był to jakiś początek.

Wciąż znajdowała się w jego pokoju i skoro przestał udawać głaz, może nawet mogła liczyć na odpowiedzi. Dante usiadł i spojrzał na nią ostrożnie.

- Nie mówiłem, że opuszczam Melbourne. Sama chciałaś w to wierzyć.

- Więc po co opuściłeś „Telford Towers”? Mówiłeś, że hotel ci się podoba, a po tym, co razem robiliśmy... - Urwała zaskoczona ogniem w jego spojrzeniu.

- To była tylko służbowa umowa! - Ogień znikł, zastąpił go polarny chłód.

- Z której się wycofałeś!

Dante drgnął i jego twarz znów zaczęła przypominać maskę.

- Czy finansowa rekompensata za odstąpienie od umowy wydała ci się zbyt mała? - spytał urzędowym tonem.

- Och, bardzo hojna rekompensata - stwierdziła gorzko - ale doskonale wiesz, że nie w tym rzecz.

- Miałem inne zobowiązania w tym tygodniu i udział w reklamie nie zmieścił się w moich planach. To była decyzja biznesowa, nic osobistego.

Nic osobistego, powtórzyła w myślach Natasha. Właśnie na tym polegał problem. Wymyśliła sobie słodką bajkę o wzajemnym zauroczeniu, przyjaźni i poczuciu bliskości, podczas gdy z jego strony nie było w tym nic osobistego.

- Wybacz, że zabrałam ci czas - oznajmiła martwym głosem, wstała i ruszyła do drzwi.

Przyszła tu po odpowiedzi i właśnie je otrzymała. Pora, żeby serce wreszcie pojęło to, co głowa zdążyła zrozumieć już wcześniej. Natasha nie była stworzona do związków. Ból, który teraz odczuwała, był nawet ostrzejszy niż ten po zdradzie Claya. Musiała natychmiast stąd wyjść. Zmusiła nogi do pracy i sięgała do klamki.

- Ty też skłamałaś. Nic nas nie mogło połączyć, ponieważ wciąż jesteś zajęta swoim byłym narzeczonym.

Zamarła w pół gestu, niepewna, czy się nie przesłyszała. Odwróciła się gwałtownie, mając ochotę uderzyć Dantego.

- Oszalałeś! Brzydzę się nim. Przecież sam widziałeś, jaki jest, kiedy całowałeś mnie przed hotelem. Skąd pomysł, że cokolwiek mnie z nim łączy?

Wpatrzył się w nią intensywnie.

- Widziałem was objętych w barze.

- To nie było tak!

Dante jednym skokiem znalazł się przy niej i chwycił za ramiona.

- Chcesz wiedzieć, jak to wyglądało? Jakbyście byli zakochaną parą! Jakbyś to lubiła, jakbyś owinęła sobie wokół małego paluszka jednego mężczyznę, a flirtowała z drugim! - krzyknął z niepohamowanym gniewem.

Natasha uznała, że otrzymała swoją odpowiedź.

- Widziałeś to, co chciałeś zobaczyć! - Wyrwała mu się z objęć i pobiegła do drzwi, tłumiąc szloch.

Być może zakochałam się w księciu, ale okazał się kimś zupełnie innym, pomyślała zawiedziona.

- Tasha, wybacz...

Nie chciała tego słuchać. Trzasnęła drzwiami i pobiegła korytarzem.

- Co cię gryzie?

Na dźwięk głosu matki Dante odwrócił się od okna. Nie był w nastroju do rozmów. Jedyne, co mu odpowiadało, to samotne gapienie się w przestrzeń.

- Nic - odparł, wiedząc, że i tak nie zostawi go w spokoju.

Elena Andretti, królowa Calidy, nie zawiodła go i tym razem.

- Od powrotu z Melbourne wyglądasz, jakby zaraz miał nastąpić koniec świata. Albo gorzej. Jakbym miała natychmiast ogłosić twoje wstąpienie na tron. - Przeszła przez salę i ujęła jego dłoń. - Zaufaj swojej starej matce.

Przecież poczekam z tym przynajmniej tydzień!

- Daj spokój, mamó. - Zazwyczaj bawiło go jej poczucie humoru, ale dziś nie mógł się nawet zmusić do obowiązkowego uśmiechu.

- Co się stało? Chodzi o kobietę?

- To nic ważnego - skłamał, bo Natasha wstrząsnęła jego światem, choć próbował udawać, że ich znajomość nie miała znaczenia.

- Jeśli ty mi nie powiesz, Gina to zrobi. - Matka puściła jego dłoń i zapatrzyła się na widok, który przed chwilą oglądał. - Nigdy się tym nie znudzę. Ten niesamowity kolor oceanu, łodzie rybackie, białe domy, góry... Mamy szczęście, Dante, że władamy takim pięknem. To dar niebios i winniśmy każdego dnia za niego dziękować, bo nigdy nie wiadomo, jak długo dane nam będzie się nim cieszyć. Wiesz to, prawda?

Spojrzał na nią koso. Wiedział, że znów napomknęła o jego zobowiązaniach, choć w nieco innej formie. Słuchał tego od dzieciństwa.

- Nie trzeba mi przypominać, mamó.

Odwróciła się szybko w jego stronę. Zaskakująco szybko, jak na kogoś w jej wieku.

- Trzeba ci czegoś, co wyrwie cię z tego letargu. Nie możesz pokazać się ludziom w tym stanie.

- To tylko zmęczenie podróżą i zmiana stref czasowych. - Wiedział jednak doskonale, że ta wymówka nie posłuży mu już długo.

Brak snu i rozregulowany zegar biologiczny nie miały nic wspólnego z jego stanem. Była za niego odpowiedzialna pewna piękna brunetka, której nie mógł przepędzić z myśli.

- Więc wypoczywaj. Przez kilka następnych wieczorów, poczynając od jutra, będziemy podejmować przedstawicieli ważnych rodów. Musisz być w formie.

Skrzywił się. Czekala go następna parada potencjalnych narzeczonych. A czas na podjęcie decyzji skurczył się do kilku wieczorów. Poznawanie młodych kobiet w innej sytuacji byłoby nawet miłą rozrywką, ale teraz miał serce i głowę zajęte Natashą.

- To twój obowiązek, synu - oznajmiła królowa, po czym odeszła, opierając się na rzeźbionej lasce.

Dante od urodzenia znał swoją powinność. Musiał jej sprostać, nie miał innego wyboru. Nigdy też tego nie kwestionował, choć zazdrościł Ginie wolności. Jednak Natasha przewróciła jego świat do góry nogami. Poznał uczucie prawdziwej przynależności i wspólnoty. Dzięki temu czuł się lepszym człowiekiem. Niestety, nie miał czasu zgłębić tego uczucia, a kobieta, którą wybrał, należała do innego.

Coś jednak uporczywie nie dawało mu spokoju. Jej wizyta w hotelu i niespodziewany wybuch emocji. Niezależnie jak długo analizował tamtą rozmowę, nie widział w niej sensu.

Natasha nie miała powodu przychodzić do niego i oskarżać o kłamstwo dotyczące wyjazdu ani dociekać natury związku, który ich łączył. Zaskoczyła go szczerością wyznania i wytrąciła z równowagi, ale opanował się i złożył wszystko na karb żalostnej próby pozyskania go dla hotelowej reklamy.

Tylko że Natasha nie w tym kierunku prowadziła rozmowę, a kiedy stracił nad sobą panowanie i wykrzyczał, że widział ją w ramionach byłego narzeczonego, w jej oczach dostrzegł zawód i ogromny ból. Potem wybiegła z płaczem. Niemal rzucił się w pogoń, zanim powstrzymała go duma.

Natasha dokonała wyboru, a on nie zamierzał ingerować w jej życie. Sam od dziecka żył na widoku i musiał poddawać się różnym naciskom. Dawno to zaakceptował, ale nigdy nie polubił. Szanował wolność wyboru Natashy, a nawet zazdrościł, choćby jej decyzja rozdzierała mu serce. Tylko po co przyszła się ze mną zobaczyć, zachodził w głowę. To pytanie powracało z taką mocą, że miał ochotę walić głową w mur.

Natasha nie sprawiała wrażenia osoby, która przyszła do niego z powodów służbowych. Przeciwnie. Im dłużej o tym myślał, tym głębsze żywił przekonanie, że zachowywała się, jakby jej na nim zależało. To śmieszne. To tylko pobożne życzenia, próbował przekonać sam siebie.

Wiedział, że powinien o niej zapomnieć.

Czekały go obowiązki, małżeństwo i przejęcie rządów. Od jutra zacznie postępować tak, jak tego po nim oczekiwano. Poświęci się dla kraju. Wybierze odpowiednią narzeczoną. Już jutro...

A dziś postara się oczyścić umysł ze wspomnień o Natashy. I będzie się modlił, żeby jego przyszła żona choć trochę ją przypominała.

## ***ROZDZIAŁ CZTERNASTY***

- Co słyhać u mojej ukochanej córki?

Natasha podniosła wzrok znad papierów i uśmiechnęła się pierwszy raz od tygodnia.

- Witaj w domu, tato. - Rzuciła mu się w ramiona z entuzjazmem małej dziewczynki.

- Widzę, że tęskniłaś. - Odsunął ją na długość ramienia. - Może więc twój stary ojciec powinien częściej wyjeżdżać?

- Mówisz, jakbym na co dzień nie doceniała twojej obecności.

- Żartowałem, księżniczko. - Opadł na fotel.

Przez cały tydzień próbowała zapomnieć o swojej uczuciowej klęsce. Miała siedem długich dni na pracę, pogaduszki z Ellą i ulubione filmy. A ojciec pieśczośliwym przezwiskiem z dawnych lat na nowo otworzył jej ranę.

- Coś się stało? - zaniepokoił się, widząc jej minę.

- Wszystko w porządku. Mam nowiny. - Musiała szybko odciągnąć uwagę ojca, bo po śmierci matki i zdradzie Claya bardzo się o nią martwił. Gdyby domyślił się, że coś jest nie tak, nie dałby jej spokoju.

- Jakie nowiny? - Zmarszczył niespokojnie brwi.

- Dobrze. Nie dzwoniłam do Perth, bo wiedziałam, że natychmiast chciałbyś wracać.

- To wcale nie brzmi dobrze.

Przycupnęła na poręczu fotela, ciesząc się bliskością ojca.

- Spokojnie, tatku. Przysięgam, że ci się spodobają. - Poklepała go po ramieniu i ze zdumieniem odkryła, jak bardzo zeszcupłał. Ale cóż, zupełnie przestał o siebie dbać po śmierci żony. - Hotel jest bezpieczny. Ani centa zadłużenia!

- S płaciłaś tego drania? Jakim cudem? - Zamiast się uśmiechnąć, jeszcze mocniej ściągnął brwi.

- Pomógł mi książę Calidy. Wykonałam dla niego pewne zlecenie i dobrze mi zapłacił. Wszyscy na tym zyskali. - Mimo tych słów, zdawało się jej, że przegrała swoje życie.

- To naprawdę dobre wieści. Aż nie mogę uwierzyć! - Wyprostował się i uśmiechnął, jakby ubył mu lat. - Naprawdę nie mamy już długu?

- Naprawdę - przytaknęła z uśmiechem i wstała.

Skoro już przekazała dobrą nowinę, powinna zejść ojcu z oczu, póki przetrawia wieści. Inaczej zacznie ją wypytywać, a tego wołała unikać.

- Jesteśmy coś winni księciu.

- Już mu podziękowałam. Był zachwycony hotelem i z pewnością będzie nas polecał. - Akurat! Dante zwiął z „Telford Towers”, jakby gonił go pożar.

- Mówiłem ci już, jaką jesteś dla mnie podporą, jak wspaniale prowadzisz hotel i jak się cieszę, że jesteś moją córką?

Oczy Natashy zwilgotniały. To był ostatni sygnał do ucieczki, zanim się rozsypie.

- Wiem, tatku. A teraz odpoczywaj. Każę ci przynieść kolację do pokoju.

- Rzeczywiście, jestem zmęczony. Zobaczymy się rano.

- Jasne. - Posłała mu całusa i wyszła. Zdecydowała, że drugą nowinę przekaże ojcu jutro.

Natasha właśnie skończyła objaśniać obowiązki nowej recepcjonistce, kiedy kątem oka dostrzegła wchodzącą do hotelu Ginę.

- Tylko nie ty! - zawołała, nie mając ochoty wracać do okropnych zdarzeń.

- A ja właśnie z tobą chciałam się widzieć - odparła z uśmiechem księżniczka. - Masz minutkę?

- Minutkę - odburknęła Natasha, patrząc wymownie na zegarek.

Usiadły w holu na wygodnych kanapach. Gina wyglądała bosko w szmizjerce w kolorze burgunda z dopasowanymi kolorystycznie torebką i butami. Nieposkromione loki zostały ułożone w kunsztowne fale, a twarz



upiększał nieskazitelny makijaż. Natasha poczuła się przy niej jak sierotka Marysia.

- Jeśli przyszłaś rozmawiać o Danem, to zapomnij - burknęła niegrzecznie, jednak prawda była taka, że miała dość Andrettich na całe życie.

- Czy mój brat wspominał ci o naszej matce? - z westchnieniem spytała Gina.

Natasha pokręciła w zdumieniu głową. Ilekroć rozmawiała z księżniczką, wydarzenia przybierały coraz bardziej zaskakujący obrót.

- Trochę - przyznała w końcu niechętnie.

- Matka we wszystko się wtrąca, jest uparta i zwykle ma rację.

Natasha z trudem opanowała uśmiech. Podobne rzeczy książe mówił o siostrze.

- Życie Dantego zostało zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach. Ja byłam drugim dzieckiem, na dodatek dziewczynką, więc mogłam uciec. On nie.

- Nie mam pojęcia, dlaczego mi o tym mówisz - mruknęła Natasha.

Nagle Gina nachyliła się i obrzuciła ją oskarżycielskim spojrzeniem.

- Dante nawet się ze mną nie pożegnał. Wyjechał bez słowa. Nie odbiera też telefonów. Opuściłabym sobie, ale to zaczyna wymykać się spod kontroli. Siedzi w domu chory z miłości. Matka jest na skraju załamania i prześladowuje mnie telefonami, żebym sprawdziła, co stało się mojemu bratu w Melbourne. Musiałam się z tobą zobaczyć i dowiedzieć, co zaszło między wami, bo inaczej królowa doprowadzi mnie do szału. Albo gorzej. Odwiedzi!

Chory z miłości, powtórzyła w myślach załamana Natasha. Znalazł sobie inną i się zakochał. To nie powinno tak boleć. Miałam o nim zapomnieć, wyrzucała sobie.

Próbowała wszystkiego. Pracy, technik wizualizacji, relaksacyjnej muzyki, ale to nie pomagało. W pracy chodziła nieprzytomna, kiedy wyobrażała sobie uroczy zagajnik, natychmiast pojawiali się w nim oboje na spacerze, a relaksujący świergot ptaków przypominał farmę ze zwierzakami. Wszystko

przywodziło na myśl Dantego. Falami wracały wspomnienia znaczących spojrzeń, pocałunku, jazdy motorem... Nie mogła o nim zapomnieć, a Gina jeszcze dolewała oliwy do ognia.

Wstała gwałtownie.

- Słuchaj - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Cieszę się jego szczęściem, ale nie mam pojęcia, dlaczego matka prześladowuje cię, a ty mnie.

- Cieszysz się, że umiera z tęsknoty za tobą? I nie zamierzasz nic z tym zrobić? - zdumiała się Gina.

- Chyba nie mówisz poważnie... - Natasha usiadła równie szybko, jak wstała.

- Daj spokój. Nie musisz już udawać. Obie wiemy, że zakochał się w tobie bez pamięci. Dlaczego więc ty jesteś tu, a on tam? Kończysz jakieś sprawy? Niedługo do niego dołączysz?

Miała ochotę udusić księżniczkę. Gdyby jednak sobie na to pozwoliła, już nigdy nie wyplątałaby się z galimatiasu nieporozumień. Z jakiegoś tajemniczego powodu Gina sądziła, że Dante zakochał się we mnie, myślała. Szkoda, że to nieprawda.

- Nasza ostatnia rozmowa, do której mnie namawiałaś, nie zakończyła się zbyt przyjemnie. Jestem pewna, że to nie mnie kocha twój brat. Zaszła pomyłka i sama musisz rozwiązać zagadkę.

- To nie pomyłka. On cię kocha.

Niemożliwe. Natasha wiedziała, że coś ich łączyło, ale kiedy obnażyła przed nim serce, brutalnie ją odepchnął. Łudziła się przez moment, że Dante jest zazdrosny o Claya, ale nadzieja zgasła, kiedy pozwolił jej odejść. Z pewnością jej nie kochał.

Nagle Gina uśmiechnęła się i strzeliła palcami.

- Powinnaś go odwiedzić. Przyjedź do Calidy, wyjaśnijcie sobie, co trzeba, a potem wyjdź za niego. Dante to dobry człowiek i zasługuje na szczęście.

Spojrzała na Ginę jak na pacjentkę wariatkowa.

- Nie mogę. Już raz otworzyłam przed nim serce, ale mnie odtrącił.

- To ty tak sądzisz. - Gina wstała. - Myliłam się co do ciebie. Wcale nie byłaś ostatnią kawalerską rozrywką mojego brata. Jesteś jego prawdziwą miłością. - Zanim Natasha zdążyła zaprotestować, objęła ją i uścisnęła. - Odezwę się jeszcze. - I już jej nie było.

To się nie dzieje naprawdę, pomyślała Natasha, jednak w dalekich zakamarkach umysłu zaczął jej świtać pewien pomysł. Przecież miałam wziąć krótki urlop, by dojść do siebie. Wyjechać w jakieś odległe, spokojne miejsce. Może na niewielką włoską wyspę?

Nie, nie, nie! Gina namieszała mi tylko w głowie. Nie mam zamiaru jechać na Calidę.

Raz się sparzyła na Clayu, potem Dante ją odepchnął, a Natasha nie była masochistką. Owszem, skoro ojciec wrócił, zamierzała odpocząć i zastanowić się nad własnym życiem, ale nie w pobliżu błękitnookiego księcia, o którym usilnie starała się zapomnieć.

- Unikałeś mnie.

Dante przywykł do prowadzenia telekonferencji z dygnitarzami i głowami innych państw, ale jeszcze nigdy nie rozmawiał w ten sposób z wściekłą Giną.

- Wcale nie. Byłem strasznie zajęty.

- Kłamiesz! - Jej oczy rozbłysły gniewnie. - Nigdy nie byłeś w tym dobry.

- To chyba zaleta? - zapytał protekcyjnie.

Zawsze tak postępował w przypadku siostry. Przemawiał do niej z góry, oceniająco i twardo. Nie mógł nic na to poradzić. Po śmierci ojca matka dopilnowała, żeby to Dante przyjął na siebie rolę głowy rodziny.

Czuł się nawet w pewien sposób winny, że nie uchronił Giny przed małżeńską katastrofą, a także nie udało mu się uczynić z niej patriotki Calidy. Stała na głowie, byle tylko stąd uciec, nawet poślubiła niewłaściwego mężczyznę.

- Daj spokój, braciszku, bo mamy ważniejszą rzecz do omówienia.

- Coś się stało? Paolo?! - Poczul wyrzuty sumienia. Tak bardzo skupił się na własnych problemach, że stracił z oczu najbliższych.

- Nie! Chociaż jest nam przykro, że się nawet nie pożegnałeś.

Sam miał o to do siebie żal, szczególnie że jednym z powodów wizyty w Melbourne była chęć spotkania się z siostrą. Jednak po ostatniej rozmowie z Natashą nie był w stanie poddać się indagacjom Giny.

- Wybacz. Miałem dużo na głowie - mruknął niewyraźnie.

- Wiem. Byłam u niej. Dwa razy.

Dante usiadł prosto i z niedowierzaniem wpatrzył się w niewielki ekran.

- Słucham?

Gina posłała mu ten sam psotny uśmiech, który widywał w dzieciństwie, kiedy zrobiła mu jakiś żart. Jak wtedy, kiedy wkładała mu żaby do łóżka, porywała ostatnie ciastko z talerza czy nakarmiła go swoją pracą domową z matematyki.

- Natasha. Twoja przyjaciółka. Widziałam się z nią dwa razy - powtórzyła.

Już samo jej imię wywoływało zawroty głowy i powódź wspomnień.

- Czemu miałybyś zrobić coś takiego? Nawet jej nie znasz.

- Wciąż mi to powtarza - prychnęła Gina. - Jest tak samo uparta jak ty.

Dobraliście się jak w korcu maku.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie - wytknął, żałując, że Natasha nie była z nim bardziej szczerą, a on rozsądniejszy.

- Zrobiłam to, bo chcę, żebyś był szczęśliwy - powiedziała miękko. - Bo nie chcę, żebyś powtórzył mój błąd.

Do diabła, zaklął w myślach Dante. Taką rozmowę należy prowadzić twarzą w twarz, a nie przez zaśnieszony ekran!

- Na pewno chcesz o tym mówić? - zapytał.

- Nie myślisz, że stanowczo za długo unikaliśmy tego tematu?

Miała rację, ale on wcale nie był pewien, czy wybrała właściwy czas. Wciąż miał zamroczony umysł po rozstaniu z Natashą.

- Wiesz, że cię kocham? - zapytał po długiej chwili.

- Wiem, ale też mi zazdrościsz. Zawsze tak było - powiedziała słodko-gorzkim tonem.

Zachłusnął się tym wyznaniem, ale cóż, miała rację. Chociaż to bolało.

- Zazdrościłem ci wolności i swobody wyboru. - Czuł, że zabrzmiało to żałośnie, choć jednocześnie przyniosło mu ulgę.

- Nawet kiedy podejmowałam złe decyzje?

- To były twoje wybory. To prawda, okazywałem ci dezaprobatę, ale tylko dlatego, że miałem wyrzuty sumienia, bo cię przed tym nie uchroniłem. Teraz jesteś szczęśliwa?

Uśmiech Giny rozgrzał mu serce.

- Uwielbiam Melbourne. Nie mów matce, ale jestem dumna, że pochodzę z Calidy i czasem nawet tęsknię za domem. Chociaż za nic w świecie nie zrezygnowałabym z obecnego życia. Nawet dla korony - dodała, patrząc znacząco.

- Nie daj się ponieść. Mogę zazdrościć ci wolności, ale moje zobowiązania są dla mnie ważne. Myślę o nich całe życie i nie zamierzam zawieść kraju.

- A co z tobą?

Pytanie wdarło się w jego umysł z siłą tornada. Sam się nad tym zastanawiał, ale w końcu udało mu się o tym zapomnieć.

- Jestem zadowolony - oznajmił bez przekonania.

Nie zamierzał obarczać siostry kłopotami, skoro po tylu burzach wreszcie ułożyła sobie życie, a oni zaczęli rozmawiać jak prawdziwe rodzeństwo.

- Zadowolenie to nie szczęście. Nie ma nic wspólnego z miłością. Nie ogrzeje cię w nocy i nie będzie stało u twego boku.

- Zostaw to, Gina. Pogroziła mu palcem.

- Co by ze mnie była za siostra, gdybym ci troszkę nie pomogła? Zanim się roztkliwiliśmy, miałam ci powiedzieć, że Natasha cię kocha. Więc opanuj się, zwalcz to, co was dzieli, i bądź wreszcie szczęśliwy. Calida poczeka, korona też, a drugiej szansy na prawdziwą miłość pewnie już nie dostaniesz od losu, bo to rzadki dar.

Dante dostrzegł na jej twarzy żal za utraconym szczęściem. Szła do ślubu radosna i pełna nadziei, a potem... Nie chciał ranić jej jeszcze bardziej.

- Doceniam, co dla mnie zrobiłaś.

Zawsze używał tego zwrotu, kiedy czuł się niepewnie, a teraz był kompletnie oszołomiony myślą, że odrzucił miłość Natashy.

- Powodzenia, braciszku - szepnęła, posyłając mu całusa.

Choć czuł się głupio, odwzajemnił gest.

Ekran ściemniał, a Dante pogрузił się w myślach.

## *ROZDZIAŁ PIĘTNASTY*

- Na pewno chcesz to zrobić?

Natasha dopięła walizkę, usiadła na łóżku obok ojca i objęła go.

- Tak, chociaż będę tęsknić.

- Założę się, że nawet o nas nie pomyślisz - mruknęła Ella, marszcząc brwi.

- To tylko urlop, a nie rozstanie na zawsze! Moglibyście się cieszyć jak ja.

- Cieszymy się, skarbie, tylko że bez ciebie będzie tu strasznie pusto. Ale wypoczywaj, jak długo potrzebujesz. - Ojciec pogłaskał ją po głowie.

- Racja - smętnie westchnęła Ella.

- No to w drogę.

Natasha nie lubiła pożegnań. Zresztą nie było ich w jej życiu zbyt wiele. Za bardzo kochała hotel i rodzinę, żeby wyjeżdżać gdzieś na dłużej. Swojskie otoczenie dawało poczucie bezpieczeństwa, a przy ojcu i Elli tak właśnie się czuła.

Jednak miała już swoje lata i nieodwołalnie nadeszła ta chwila, by gruntownie przemyśleć przeszłe i przyszłe życie. Potrzebowała samotności i spokoju na jednej z pięknych australijskich plaż.

- Kocham cię, tatku. - Znów się przytuliła i otarła łzę.

- Ja też cię kocham, księżniczko. - Zmierzył jej włosy, jakby była małym dzieckiem.

Natasha odwróciła się do przyjaciółki, otworzyła ramiona i poprosiła:

- Ciebie też chcę przytulić.

Ella prychnęła, udając, że cliche sceny nie robią na niej wrażenia, ale kiedy się rozdzieliły, też miała łzy w oczach. Przez te wspólne lata stały się dla siebie jak siostry.

- No, dość już tego - powiedziała, słysząc pukanie do drzwi.

- To pewnie boy po bagaże - powiedziała Natasha.

Ella poszła do drzwi, a ona po raz ostatni sprawdzała, czy wzięła wszystko.

- Kto widział mojego laptopa? - zapytała, ale odpowiedzią była jedynie cisza.

Zerknęła przez ramię i zamarła. Ella i ojciec stali w otwartych drzwiach niczym komitet powitalny. Jednak chociaż gość miał na sobie uniform, nie był to pracownik hotelu. Wstrzymała oddech i ze ściśniętym sercem wpatrywała się w ostatnią osobę, którą spodziewała się widzieć.

- Zostawimy was samych. - Ella bezceremonialnie wzięła ojca Natashy pod rękę, wyfrunęła z nim z pokoju i zamknęła drzwi.

- Witaj, Tasha.

- Co ty tu robisz? - zapytała, starając się opanować.

- Przyjechałem w sprawach państwowych.

Nie podszedł bliżej, więc Natasha mogła przyglądać mu się do woli. Po raz pierwszy widziała go w galowym mundurze. Nad lewą piersią skrzyły się medale, a włosy miał szesane gładko do tyłu.

Jednak jej uwagę przyciągnął wyraz jego oczu. Tliły się w nich nadzieja, ciepło i... czyżby namiętność?

- Sprawy państwowe? - powtórzyła.

- Owszem. - Dante po królewsku skinął głową. - Przybyłem przeprosić za moje niewłaściwe zachowanie podczas naszego ostatniego spotkania, a także przekonać kobietę, którą kocham, żeby dała mi szansę. To ważne zadanie i nie mogłem go nikomu powierzyć, więc jestem.

Patrzyła na niego bez słowa, obawiając się uwierzyć w to, co powiedział i w to, że mógł mieć ją na myśli. Drgnęła, wracając do rzeczywistości, i dostrzegła jego pytające spojrzenie. Wezbrał w niej gniew.

- Chyba nie oczekujesz, że w to uwierzę! Nie jestem aż tak łatwowierna! - Zaplotła ramiona na piersiach i starała się opanować gwałtowne bicie serca. - Przykro mi, że zadałeś sobie tyle trudu, ale to wynik gierki Giny. Wtrąca się,



gdzie nie trzeba, i zwodzi nas oboje, chociaż wiadomo, że ty masz swoje obowiązki i polityczne małżeństwo do zawarcia.

- Ale kocham ciebie. - Wpatrywał się w nią hipnotyzującymi błękitnymi oczami.

Nagle Natasha pojęła, w czym rzecz, i poczuła gorycz.

- Pozwól, że podsumuję. Chcesz mieć w domu śliczną i posłuszną żonkę, a w Melbourne kochankę na boku? Rzucisz parę tekstów o miłości i spodziewasz się, że będę przyjmować cię z otwartymi ramionami, ilekroć raczysz się tu pojawić? - Przerwała na chwilę, usiłując opanować wzburzenie. - Chyba śnisz! Nie możesz zniknąć i wracać do mojego życia, zapewniając o miłości! Zresztą po tym, co właśnie zasugerowałeś, nie chcę mieć z tobą nic do czynienia. - Co za ulga! Nareszcie wyrzuciła to z siebie.

Dante nawet nie drgnął, ale ogień w jego oczach sprawił, że się cofnęła.

- Może dasz się inaczej przekonać? - zapytał z groźbą w głosie.

- Wolne żarty.

Zadowolona ze swojej niezłomności, straciła na chwilę czujność, a Dante już porwał ją w ramiona i całował namiętnie.

- Nie...

Jej protest ścichł, złagodzony pieszczotą ust księcia. Oszołomiona Natasha poddała się bez walki. Rozchyliła wargi, czując falę żaru. Pragnęła Dantego. Trwali zatopieni w pierwszym prawdziwym pocałunku.

Prawdziwym? Przecież on znów się ze mną bawi, pomyślała i odsunęła się gwałtownie. Była zdyszana, oszołomiona i rozdrażniona.

- Tasha, spójrz na mnie. - Delikatnie uniósł jej brodę. Zajrzała w błękitną głębię jego oczu. Dopiero tam dostrzegła prawdziwy żar i prawdziwy płomień.

- Kocham cię. Skradłaś mi serce już przy pierwszym spotkaniu. Może powinienem wyrażać się jaśniej. Pragnę, żebyś została moją żoną, żebyś zaufała mi na tyle, aby rozpocząć nowe życie w innym kraju. To nie żadna gra ani spisek. Chodzi o ciebie i o mnie oraz o naszą przyszłość. Jeśli tylko tego chcesz.

On chce mnie za żonę, zaśpiewało jej serce.

Jednak tym razem Natasha postanowiła być ostrożniejsza. Zbyt wiele razy dała się zwieść. Słyszała już takie słowa wypowiedane przez mężczyznę tylko po to, by ograbić ją z hotelu. Potrzebowała czegoś więcej. Jakiegoś dowodu.

- Wyjaśnij mi więc, dlaczego wyjechałeś, skoro mnie kochasz? Dlaczego pozwoliłeś mi odejść po tym, jak podałam ci serce na dłoni?

- Bo byłem głupcem. Ktoś, kto nigdy nie kochał, ma kłopoty z rozpoznanie tego uczucia. Wiedziałem, że coś nas ku sobie ciągnie, ceniłem naszą przyjaźń i pragnąłem czegoś jeszcze, ale kiedy zobaczyłem cię w ramionach byłego narzeczonego, przestałem jasno myśleć.

- Byłeś zazdrosny - podsumowała, wciąż trzymając uczucia na wodzy.

- I głupi. Chciałem uciec przed prawdą, więc skorzystałem z pierwszej okazji. Łatwo było mi cię pokochać, ale ułatwiłaś mi też posłużenie się tą wymówką. - Przymknął oczy, żeby nie dostrzegła w nich bólu. - Nie wiedziałem, czym jest miłość, dopóki nie wróciłem do Calidy. Nie mogłem myśleć ani funkcjonować, bo brakowało mi ciebie. - Ujął jej twarz w dłonie. - Wciąż przypominałem sobie jaka jesteś piękna i jak rozświetlają się twoje oczy, kiedy jesteś czymś podekscytowana - szepnął, obwodząc kciukiem kontur jej ust. - I o tym, że pocałowałem cię tylko raz, i to nieprawdziwie. Marzyłem, żeby zrobić to znów. I jeszcze wiele razy. Do końca życia. - Znów zawładnął jej ustami.

Ten pocałunek niósł szczerą nadzieję. Natasha poczuła, że kręci się jej w głowie, gdy pomyślała o świecie, który się przed nią otworzył.

- Zostaniesz moją żoną? Stawisz czoło przyszłości u mego boku?

Przed oczami mignęła jej romantyczna scena: ona i on na ślubnym kobiercu.

- Przysięgam, że wszyscy w domu pokochają cię tak mocno jak ja - dokończył Dante, a jej marzenia rozprysły się na milion kawałeczków.

Zrozumiała, że nie może go poślubić, niezależnie od miłości, którą go darzyła. Pochodzili z różnych światów. Znała ludzi z wyższych sfer. Ona nigdy nie umiałaby dopasować się do takiego środowiska.

Nieważne, jak bardzo by się starała, ile wzięła lekcji etykiety i dobrych manier, wciąż czułaby się gorsza. Sama miłość nie wystarczy do zasypania przepaści. Słyszała o jego matce i przekonała się, jaka jest Gina. Jak miałyby z nimi konkurować? Być może początkowe zauroczenie i miesiąc miodowy oddaliłyby na jakiś czas te zagrożenia, ale co potem? Wyobraziła sobie rozczarowanie i żal Dantego, kiedy w końcu zrozumie, że jego wybranka nie dorasta do jego oczekiwań.

- Wybacz, nie mogę - szepnęła, opuszczając bezpieczną przystań jego ramion.

- Twoja odpowiedź brzmi: nie? - powtórzył głucho. Widać było, że w żadnym razie nie spodziewał się odmowy.

Natasha prawie się załamała, czując, że ból malujący się na jego dumnym obliczu musi dorównywać jej bólowi. Nie miała jednak wyboru. To była logiczna decyzja, bezpieczna dla obojga.

- Posłuchaj mnie, Dante. Jesteś wspaniałym człowiekiem, ale za bardzo się różnimy, i to w każdej dziedzinie naszego życia. Dlatego nie jestem dla ciebie właściwą kobietą. Niedługo zostaniesz królem, a twoja żona królową. Nie mnie potrzebujesz, ale kogoś, kto dopasuje się do ciebie i twojej rodziny - wykrztusiła z trudem, wiedząc, że gdy straci go tym razem, to już na zawsze.

Uczucia walczyły z rozsądkiem, upierając się, że miłość wystarczy do pokonania wszelkich przeszkód, ale Natasha nigdy nie chodziła z głową w chmurach. Była pragmatyczna i wiedziała, czym jest odpowiedzialność. Nie umiała się zmienić, tak jak i Dante musiał pozostać tym, kim był. Księciem.

- Rozumiem twoje obawy... - przytaknął, uśmiechając się lekko. - Powiedziałaś coś bardzo ważnego. To prawda, różnimy się i nasze światy dzieli

przepaść. Ale można to pokonać. Jest taka potęga, która potrafi dokonać tego cudu.

- Jaka? - zapytała naiwnie, zapatrzona w jego uśmiech.

- Miłość. Mówiłaś o tym, że coś nas łączy, ja wyznałem, że cię kocham, ale ty nie powiedziałaś mi tego samego.

Spuściła wzrok. Nie chciała patrzeć w jego cudowne oczy, wiedząc, że wtedy nie da rady go okłamać. Napięta cisza dłużyła się nieznośnie.

- Jeśli powiesz, że mnie nie kochasz, odejdę. To proste - powiedział nagłaco.

Spojrzała na niego. Zawsze była szczerą. Nawet teraz, kiedy jej przyszłość od tego zależała, nie potrafiła skłamać.

- Tasha?

- Nie mogę - szepnęła z udreką. Wiedziała przecież, że prawda jedynie skomplikuje ich życie.

- Nie możesz mnie kochać? - Chwyił jej dłonie niczym rozbitek linę.

- Nie mogę cię okłamać - westchnęła, tuląc twarz do jego rąk. -

Oczywiście, że cię kocham. Inaczej po co miałabym szukać cię tamtej nocy w hotelu konkurencji i robić z siebie idiotkę? Zakochałam się w tobie zbyt szybko i teraz szaleńczo się boję. Miłość nie zawsze zwycięża, Dante. Życie to nie bajka. Niedługo włożysz królewską koronę. Naprawdę myślisz, że zostanę zaakceptowana w twoim świecie? Myślisz, że nasza miłość coś zmieni? - Poglądziła go czule po policzku. - Jestem zwyczajną dziewczyną z Melbourne. Kocham swoją pracę, rodzinę i przyjaciół. Nie wyjdzie nam. - Westchnęła smutno. - A jeśli chodzi o Claya, byłam mu winna pieniądze, które kiedyś wyłożył na hotel. To, co wtedy widziałeś, to była jego żalosna próba odzyskania nade mną kontroli. Nie widziałeś, że go odepchnęłam.

- Kochasz mnie - szepnął. - Cała reszta się nie liczy. Razem stawimy czoło przyszłości. Nie stracisz przyjaciół ani rodziny. Będą mogli nas odwiedzać. My także będziemy często wizytować Melbourne. - Przyciągnął ją

do siebie, jakby już nigdy miał nie wypuścić jej z ramion. - Razem dokonamy wszystkiego, o czym zamierzamy. Razem. Na zawsze. Tak bardzo cię kocham...

- Oparł czoło o jej czoło, jakby chciał bez słów przekazać swoje myśli i uczucia.

Natasha miała już absolutną pewność, że kocha tego człowieka. Nie umiałaby bez niego żyć.

To była jej odpowiedź. Raczej prosta przy tych wszystkich przeszkodach, które wymyśliła, i barierach, które wzniosła.

Otworzyła oczy i lekko się uśmiechnęła.

- Znasz bajkę o Kopciuszku? - spytała.

- Czy to oznacza to, o czym myślę?

- To znaczy, że utknąłeś przy mnie na dobre i na złe. Porwał ją na ręce i okręcił dookoła, aż obojgu zakręciło się w głowach.

- A odtąd będziemy żyć długo i szczęśliwie w wielkim zamku, prawda?

Natasha uśmiechnęła się przez łzy.

- Wiem tylko, że cię kocham i że jesteś najcudowniejszy na świecie.

Dzięki tobie znów zaczęłam wierzyć w bajki.

- Trzymaj się mnie, a pokażę ci, czym jest spełnienie marzeń. - Znów zatonęli w magicznym pocałunku, marząc o własnym szczęśliwym zakończeniu baśni, która stała się prawdziwym życiem.

